

11493

III

1
IB/30 d)

lijepti Kornel

"Moje autobiografije"

IB/30 d)

Padina, 15 sierpnia²
1888.

Moja autobiografia.

Cheer, man — a sta ciebie tylko!

Ja, Twój przyjaciel, urodziłem się
12 września 1823 w Besczaniach,
na rzece Padole. Pradkami moimi
są Erazm i Ludwika z Wolan,
ichich kiejacy. Dopiero mój dziad
Piotr przeniósł się ze Rusi czer-
wonej. Pradkowie moi, zacczowcy
z Dolestawowego Siereniawity, gnie-
dili się w Województwie Krakow-
skim. Jemu mój pradziad Józef,
Pobłnik sandanirdu i jeden z re-
gimentarzy Konfederacji barskiej
porządek maime Dobro w Tow-
nowstwie.

Besczaniacy, to cudowna wieś! jakby
skosztowa na kaskady dla pochy. Strypa
z Dniestrem tkacz się na jej gwałtach.
Obia ruki pływają między górami
larem pokrytymi lub skatami.
W klinie, na górze, skocz chatami

Bezwiały. A za ten wiek pła-
nujemy posadowienie rzeźby, podal-
skiej rzeźby i Słowa- laski, tak
nadzieje na Podole. W tym naszym
lasach i na polach wzrosły i
starożytne wojenne mogiły. Mój
ojciec odkrył w środku wsi
groby, gdzie bronią wojowników
niemców. Archeolog Kiskos ten
lat ośm odkrył pozostałości
cmentarzysto, w tym okolicy
Jawora gołębę; a groby wywiodł
do muzeum w Krakowie wiele
przedmiotów brązowych i ceramiki na-
myśl prehistorycznej. Głównie nad Skypką,
gdzie to cmentarzysto, na tym i
Brziszka. Podobno z tej góry wy-
rodziła. No, w udanej kromce
zmurowanej przy tem.

Dzisiaj nas czeka bracia w domu
i pierwszy jakby rodzony, syn mego
i Krysia i smutny przy podziw-
iać. Ja byłem najstarszy. Jako

pierworodny pierworony byłam, a już
 fanatyceni do końca jej życia
 przez moją babkę: Chorażyńską Teresę
 z Witwickich Wolanickich. Umierała
 dopiero w r. 1852 doświadczywszy w domu
 króć odemnie. Wysłam ją w dom
 przy nauczycielu, który nazywał się
 Podlaszcki. Pierwszym moim nauczycielem
 przyjacielelem był Antoni Steblecki,
 syn księdza ruskiego z Borkowic.
 Złoty mój, mam miłości do na-
 radu ruskiego złoty mój mój
 chrześcijański. Chciał mnie X. Luryski
 ihi, proboszcz naszej parafii w Ja-
 wosławiu, którego w dniu randki nazy-
 wają Palmirą polską.

W r. 1831 mój lat oim, widywałam
 często w domu rozbitków z kościoła
 Dwornickiego, oficyna od Krasnow
 i hutników, przyjeżdżających do nas
 Krasno w piątych mundurach.
 Przypominam sobie, że nawet u nas
 w stodole kilkadziesiąt żołnierzy
 polskich przez parę dni biwono.
 nado. Pamiętam sagony z Krasnow

mlékum, które do stodoły wnoszone.
Był pokójek gościnny w dachu domu,
tam rannego się i ukołysa
w myśli twoje pierwsze promienie
patriotyczne, które potem wielkimi
łóżkami spisałem. W jednym z nich
znajdowały się dwa talia wieńca,
które prawiłam:

Podajcie mi, ach czołotko,
niech do mych braci płyną!

Zapewne Dniemcem chciałem się do
stać do Warszawy. Jemne niema
tam geografii. Droga moja wielka
wyprawa. Kształci tych wierszy pod
moją poduszką i jedyną próbą
z nim po sąsiedztwie. Mój
lat ośm już miałam wiekzaw
i ławę.

Oddano mnie wkrótce do rządu publi-
cznego do Buczawy. Tam u XX. Pa-
rylianois studjowałam Juris ostatek
Klasy normalne i zaczęłam pisać
gimnazjalne. W tym Buczawie nowe
stało mi się cudem. Zamieszkało stare
na górę, gdzie wiodła się

21

Strasno, który mi lubił i różne książki
mi nie wyporzącał, przetrwał raz prze-
tekając i potrafił na mnie kłamać
i postępowy z moją twarzą, że ja
to ^{pięć} ~~czwarte~~ co on ^{on} ~~przeleguje~~ powiadał:
Ujść mi, ^{sage} ~~by~~ ^{was} ~~przeleguje~~ ^{co} ~~co~~ ^u ~~del~~. Powie-
diałem. A pisał mi takie w tym
czasie listy. Wierne iaskawione
na niechlubiły się przez nas profesorów.
Kurawoży one po Tarachach. Schwyco-
no je. Naprawdę starano się wyba-
wić kto je pisał. Było wlewnas
bratankoo między studentami.

Podróż moją wypuścił w dzień
Pierwotny i przeniósł mi na mi-
stanie do Lwowa dla drogowości
wskazywać wszystkie nas pisać.
Ojciec mój, przybity, zamieszkał w sobie
natury, chociaż najczulszego serca, był
matematykiem, niekawarykiem, a opo-
wieszczykiem Rudnickiego, do którego
każdego dnia przed obiadem myśla-
łem, niechciał innych znajomości.
Wszystko nudił mi. I wiało w dzień
błotno Lwowa Dawidów od XX. Do-
minikowo. Na takiej nawi gospoda

muś i kaci. Ale my studenci mieli
 inny watek odpowiadki w Dawidowie
 bieżącej tam co i wista nievar pie-
 cholo. Swięta nasza matka prowa-
 dziła dom na dworze. Ojciec ko-
 chający ją i nas mocno więcej
 przybywał z nami, niż w Dawi-
 dowie.

Wena moja pochłona niecorwiością i
 w miedze. Na wsi, w Dawidowie,
 chadza po polach układać wiele
 wiewy. Była i ta cała kłosa, a
 która później spaliła.

Przedtem chodzić do szkół niemoż-
 ności studiów i wczesnej metody,
 przygotowania tego tożnego, ogni-
 nego iucha. Chcieli mnie najlepiej
 radzić domowemu nauczycielowi.
 Uczyłem i w domu muzyki, języka
 i innych przedmiotów. Nauka y-
 stematyczna niekonieczna mi pa-
 rowała — za to bezładnie czytalem
 wiele. Czytałem po całym świecie
 i po nocach. Waleroda umiałem
 na pamięć, a kochałem i przytem
 czytać i ogłaszać. Już niestety

razjomoi z Leontiem Ostrowskim, Augustem
idem Bielowskim, pierwci z Wincentym
Poltem. Podobno Bielowski dla wyro-
bienia języka karał mi dużo wytał
w Biblii Wujka. Tęczył w biblji,
ktoim mnie zachwycał. W Dawidowie
wiele pisał. Tam w oficynie,
gdzie ongiem poniszczenie w radzisz
dla siebie wyprosił, w dwóch
nocach powstał mój Maraton.

Próbowałem pisać prozą. Długo po-
wiesiłem wyprawy — i niekoniecznie.
Nie było mi. Intrygany — prędko.

W r. 1845 moi radzisz sprzedawcy
najmiej Beresniang, kupili kilka wio-
sól w Orzeński: Lubny, Wypra,
i Słubny i tam się przenieśli. Wtedy
bracia porostali w szkołach na Lub-
wie, a najstarszy poszedł do aka-
demii inżynierów do Wiednia.

Ja przenieśliem się z radzisz
i babką do Lubny. Znowu miałem
tam drobne pomieszczenie w ofi-
cynie. Bez takiego odosobnienia
żyć nie mogłem. Liczne wyprawy
rozrywały mnie, chociaż lubiałem

3/

i dotąd lubię samotności — wtedy kiedy
 jej potrzebuję. Kwaśno mnie do Jele-
 kiego, wielkiego iwiata — nudziłam
 się. Przyjeżdżał rok 1846. Tuż nazy-
 wałam się do gruntu. W Kiliu na-
 cze w Lubry napisałam Skarżę
 Jerceniego. Chora napisałam wro-
 tnię, napisałam go me dozwia,
 (ta jedyną częścią do dozwia),
 napisałam po wystuchaniu muzyki
 Kompozycji Józefa Nikorowicza w 1860
 i skąd, gdzie mnie i wiele innych
 z niedzielną na podziwieniu rap-
 iet. Stawa dorobione były do me-
 ryki, która mnie zachwyciła.

W młodości mojej do Lwowa
 robiłam tam wiele znajomości, ko-
 stałam się, nalałam — ale takie
 zaważałam, serdecznie przyjaźni i ka-
 rotem Szejnoka i bywałam na
 wieczorach literackich u Kłodni-
 ichiego, Dyrektora Biblioteki Orli-
 niki i u klasycy Wasilowskiego,
 ojca Felicji. Jakiż było mnie jako

poche i bardzo kochano.

W r. 1847 zaślubił się w ślubnym
aniatku w wiejskiej Lubry. Wia-
tam lat ledwie skończył 22, a ro-
dzice niechcieli mieć widzieć skoń-
czonym tak wzięciem następnym,
a gdy już przetrwał małżeństwo o da-
lejsze podroże i uściskiem się
w domu w strój gładki, uszyty
według królewskiego wzoru prze-
oraczała - i dała w ślubie, więc
po radzie ^{radniców} Wincentym Polem
wyprowadzono mnie do Paryża na
naukę. Trzeba ci wiedzieć, że ~~nie~~ ^{był} ~~małże~~
co domyślił się takowo Ty, która
mnie swa, mającego lat 65 na-
zywa. Wskazywaniem, że w r. 1847,
gdy miałem 22 lat skończył,
byłem jeszcze dzieckiem - a dionem.
Do nymatki już świata, pięciu
z pełną ciętą jego rokowu, a
mimo tego miałem ^{nienawist} ~~szczęście~~ i
nawroci dionem.

Wszystkim jednym przedmiotem od czasu

on był kaskadą, chryzantem punkla
 wybitniejszą a jego rytm — i zapomniał
 tam wspomnień o ciotce, który
 wielki wpływ na mego ducha poe-
 tyzmu wywarł. Był nim brat
 ciotki, mój wuj, a mój wuj,
 Henryk Karłowicz. Wierzę o tym że
 dopiero w ubiegłym roku pocho-
 wałem go a byłam tak szczęśli-
 wy, że w naturalnym natężeniu na-
 podole i mogłam kilka stów
 iale i mitosie nad jego tra-
 nym wypowiedzieć. Błogi ten
 mój drogi Wuj był wielkim
 kaskadem dla ducha mego. Wy-
 stawał się ręką kłami, kłami,
 gorący patriota, również gorący
 wielbiciel polskiej poezji, rai-
 terował z entuzjazmem moimi
 próbami podrywania, które jemu
 pod osądzenie przysłałem. Dawał
 rady, myślał błędy, a brzo-

z na koniu bym Deklamatorem, odbył się
^{z zapiskami} na zgrupowaniach w swoim sąsiadzie,
twierdząc, że moje piewności. „Mie-
szkań w swoim majątku w Tar-
nawie o parę mil od Opatowa
odległych — a już w parę lat
po powstaniu r. 1831 dostał ^{ducha} ~~na~~
malenkiego poety, bo pamiętam
czas, mój, kiedy w Opatowie
nach, przy zgrupowaniach w domu
moim rodziców sąsiadach wybrał
z tekstu francuskiego, Stomara-
go od rany: najpiękniej na
judy polski, biografie „160 po-
laków i polski” Strassowicza.

A także wspominałem o mojej
młodości do Warszawy, która
odbyła się w r. 1844. Miałem
tak: Na nieszczęście byłem w
Dawidowie; rodzice pojechali
do Podole w odwiedziny do
Krowczych. A tu przyjeżdża

4.)

z Tarasowa mój kurcy i przyja-
 ciół, trochę stary adwokat a już
 wtasiciel hotelu, Wiktor Winiarski
 i mój W interesach jadę do War-
 szawy; wstąpiłem, aby się pozegnać.
 A ja cały w ogniu, i do babki:
 Dabciu, ja chcę jechać do Warszawy.
 — Jakże to może być, mój diable,
 rodzico nie ma w domu, a ty
 chcesz głici wojaczkowi. — Dabciu,
 ja muszę! — No, kiedy musisz,
 to podaj mi ~~ty~~ moją rękawiczkę.
 Ty rękawiczkę mam dostać. I w tej
 rękawiczkę jużże rękę moją bab-
 ki ręką między papierami
 piewszacai i z ręką Kopert
 wydobyciem banknoty na rękę
 mój podroiny. Wzię projektom
 z Wiktorian na Chetnie i Lublin
 do Warszawy. W Chetnie wypiót
 nam nożem. Zajistaliny do jakiegoś
 oberu, która prowadzita miszpa
 bra panma Franciszka. Zaintera-
 rowała in mójym wojaczkowi,

Siedmioletniemu chłopcu, i niemi
do nas: ihami jechai na zamówiony
podwieczorek do bliskiego lasu;
jedzicie parowiec z miodem. Właśnie je-
dziemy. W lasie jest restauracya
i kilka oficerów morskich. To
mnie oburzyło. Ale w tym czasie
inni byli morskimi. Pny winie ciwili-
czali się z prąjdami, dla Polski
i polaków. Jakiś młody człowiek
pije wino. Jeden był z pod-
oba na mnie spoglądał, bo panna
Franciszka miodem. ze wra. kochi-
łowała. Wchodziło to w jej rachuby.
~~On~~ I konie. Konie ~~my~~ ja z biał-
klosiem wrócić mi się do obcy-
- a ona gdzieś przepadła. Le tej
talibie, gwałtownie chce mi się
pić - kiedy powiem, byle
spraw i z najomniem powołanym
i młodym! O uroku ^{piemant} młodości!

~~I jaśm jedno zniszczenie. W r. 1846~~
Lublin przemostowany, gdzie restauracya
jeńce skromny pomnik postawiony

ra poznałszy Urui Lubelskiej - widzieliśmy
 potem Rutany. W ranach był konwikt
 i innych. W ogołconej. ~~Leży~~ i wiskym
 Sybilii jutra coś majdowało i
 pamiątkę, także w domu gołym.
 W iwickim Sybilii prabatem. Tadeusz
 już pociągł Woronin. Prowadził
 i w iwickim Wiskę, zburzonym
 do Czerwonej Kuchonowskiej. Lipy
 już nie było. Potem do Zwolenia,
 gdzie grob Wotego Jana. Potem
 przez Radom i Baranów do Wor-
 nawy. Miałem od Pielawskiego
 list do Majewskiego. Ten był moim
 ciętym. Oprosił mnie po Wor-
 nawie. Tu, raz ręką, uderzył
 na asien! - Wprowadził mnie
 na powitanie redaktorów „Biblioteki
 wychodzącej”. Po nudnych rozpra-
 mach Wilkowi. zaczął opowiadać
 jedną z swoich dyktoryjek. Okula-
 rowe powagi Wiskę i po
 sofach z innymi. Ja inicjał
 i w połowie i w stała, nie-
 łozem sukna przykrytym. Zwrócił

Wojdii moja uwaga, że to opasie
dla mnie młodego niekorzystne.
U Leona Lubickiego byłem także
na literackim śniadanku. Tam
u Kurnewskich, rodziców przyjacieli
Deolyny, gdzie poznaliśmy Leona
winnę. Deolyna była wówczas
niewidziona, przy nianie. Jemu
wówczas nie imponowała.
I także zapomniałem powiedzieć,
że na początku roku 1846, w le-
cie, byłem na Podolu odwiedza-
jąc rodzinę. Miałem wtedy przy-
jaciół z domem Worobiewskich
w Ciothowie. Najstarszy syn Karł
mieszkał w domu, a autor: Powstanie
ku wielkiemu Stawowi, odwiedzał
mnie w Lubry. W domu jego
ojciec układał mi. Wierzył mi
do roku rewolucyjnego. Jedyni
inni na świecie propagowali i przy-
gotowywali powstanie. Prawie nikt
nie myślał o tym. Została dwoje
gołogłębów młodzińskich byłem
amatorskiej. W Rygodubach u mego

(Wojdii moja uwaga, że to opasie dla mnie młodego niekorzystne.)

5)

dziadka, brata mojej babli, p. Jan
 putata Witwického miedzi'ny iz
 licznij ~~iz~~ zgromadzić, aley uderzy'
 na blichu Crotkoi, gdzie stajono
 wst mowdron kuraroi. Dziadka
 zawolat mnie do siebie i dyploma
 tyznie odradzi. Babka Witwicka
 poblagostawila vizia, synoi i
 mnie, kazdemu dala medalik
 i poriadziata: Dicie, idy potrocha.
 Byla skasna zawiesucha iniegowa.
 Siestano konia. Koscianat z Crotko
 ma od Wrobleostliu postonice zru
 wiatomienicium, ie uderzenie na Crot
 Koi wstrzymane. Jui tam drzba
 wiesi o rieri kasnowostliu. ^{Wolff} Kora
 mowdrosli, emisarjusz delegowany
 na Padole, wstrzymat mybuch
 podolsli.

A teraz wracam do mojej podziwy
 porzadki. Prudkiem, jeraus jako
 skasne wspomnienie. Dk lipca
 bytam na Lwowiu. I wrotem
 z Humnem, Khong wst za worami
 na Khongu wierzono na inierci

muzuńckaj Trefila Wińnicowskiego i ka-
pucynskiego. I byłem tam — i wi-
dzieliśmy — i po raz pierwszy do-
wiiedziałem się, że przez ból wielki
zaczności radi się w duszy odawia-
ka, a ten jest ból profanacji.
Teraz rozumiem, co ciś drwiło,
długo raz w liście wspomniałem,
i po stracie Jasnej, widziałem
jako kamień na porządzenie
posłamentu na Wiedniu. Wrociłem
z ekskucji. pędziłem do najbliż-
szego mego przyjaciela, Szejnacha,
— w jego objęciu myślałem
płakaniem. Płakaliśmy obydwoj.
A kiedy w innym strasnym
dniu stał mnie, wróciłem z po-
rządzenia posłamentu do mojej
stancji, tam zwał się na
Torko, i potoryłem rewolwer
przy sobie — ale spostrzegłem
wizytankę uhrońżonągo Chyżkusa

nad Tórkim — i osłatac.

Prze! Jaki Ty mnie wadzić, przez
jakiś ból i przejaści, abyś stał
w suchem nieśmiertelnym, Tobie
na wieczności oddany, Tobie
stwierdzone w pokorze i niedol-
ności mej.

Dziś mnie. Wiem, że w jednej
chwili umiem z wyjątkiem zita-
pywać i naraż w górę lecieć;
że umiem kamować w sobie
najwyższe posunięcia i schodzić
do spokoju. Takim mnie zrobił
mój los i ista tego sucha-

Wiem, nieodrywając pióra, ja-
koż starać do Paryża.

A jednak, naturalnie, na Kraków.
Jest pewnym młodem go. W roku,
podobno 1843, czy 1842, odwołany
został młody najstarszy syn do
Wiednia, do ~~związku~~ inżynierów.
I wiata mnie z sobą. To była

piętnosza podwór. męgi. Wzię na
Krahow. gubatem. Na Kopcu Kosciele
zebraniem wzięka, brawy i kilku
kwiatoś, i pomiedziem ze sobą
jako talisman na pokusy paryskie
Wzię jadł do Paryża. Zmiesztem
u z Wincentym Potem, który dla
zdrowia udał u z Warmbrum.
Tam Jęzłem. W Woodawim, pod
złoty Gęzią" zdybatam u z Sa
pichem. Przekazem, kiedy napi
satam w Lębry "Skozi Jęzmi-
go" postatem barimicunie i de
odpis X. Leonowej Sapicynie,
która już wtenczas mieszkała
w naszym kraju emigracji pa
triotyzmem, jedynacym dla niego
cud. nasy. Nawołam już
w przypisku, jako "Fusmie,
"Kaptanka Poldii". I kiedy
Jęz to pize, ona uję jęz.

6)

Tę iż Noie iżyia najotwieżeg!
Wje otulono mi przyjaźnie. Ode
indriowy Pola w Warmbrania
pusztem iż w góry Karkonosze
(Riesengebirge). Te wyjeżdżem odłysen
z Parkinim, Sawym geologiem
czechim i z jego synem. Bysem
na szczyt Śnieżnej góry (Schnee-
Koppe) — gdzie nocowaliśmy. Kan-
kiem dwide synów Parkiniego
i ja budowaliśmy z kamieni
wielką piramidę. Zmarł uż ja
kiś niemiec i- pyta co robimy.
Obrzekam: Für Sie polnische Un-
sterblichkeit! —

Wrociwszy do Wroclawia, d. d. con,
który odwiedził syna Adama na
naukę do Anglii, zaproponował
mi, aleyimż razem przez Niem-
cy jechali. Naturalnie, że z wdzi-
emowim do przyjazdu. I razem
pojeżdżaliśmy do Berlina, gdzie
przez parę dni zabawiliśmy.

W drodze, jadąc w jednym wagonie,
zobacz wiele do mnie X. Leon,
Jadąc mi skarwioli, która w dal,
znowu mojemu życiu stały się przy-
ciśnięte przyjaciół, bogactwem sta-
nuje. 2 Berlina jechaliśmy
razem dalej do Belgii. Była
natenczas jeszcze kolejowa przes-
ta — między Hainon a Maastricht,
która odbywała się zylizancem.

Podległszy gwałtowi w tej sprawie,
X. Leon znalazł w oberży jednego
prokuratora na nas brach. Jedno było
ko było w tym pokoju. "Wy mto"
nie przypicie i na nateracach
na iem. "Mówi mi raz
X. Leon, że po powrocie r. 1831.
gdy zagralono jego wielki na
jaskółki i natasł w w bardzo brzo
drem prokurator i mieszkał z iony
i sionem w Wroclawiu wydają
dziennik 1 floren na utrzymanie.

Ta prośba, rzekł, będzie we
 mnie wiele myśli, które stały
 w wielkim skarbcu na dalece
 mojej rzyń — Ja miałem pochopnego
 do lekceważenia groza. W Pruseli
 gdzie rozchudziły w nasze drogi,
 to ja jedostem do Paryża, a
 X Leon przez Odeon do Anglii,
 ponieważ przez niego młodych
 Crastoryżiada, którzy przyległ
 do Pruseli dla zabicia rzyń.
 Byłam przez rzyń z X. Leonem
 w Skrypcie. A sam, z du-
 cjanem Liciniichian, do którego
 miałam list od Dielowickiego,
 w Lelwda. Bardzo to sprawy
 cichawo, ale gdybyśmy wszyscy
 pisali, byłaby z tego książki,
 a ja byłby młodzi kłady
 dla Cibi haemijer. i, a
 folguje pióra niżej ber pente.

Ano, jestem w Paryżu. Zajechałem
do Hotelu de France na r. d'Antin.
Zjadłem stancyę. Wpakowano mnie
do dwóch paradnych pokoi dywan-
nami wyłożonych. Siedm franków
dziennie. Przechyliłem się. O, ta
bratna dusza zbudziła polskiego!
Przyjęłem dwa pokoje. Karajute
pudełkami pieczonego Paryżu — i roz-
stano mi bliższe more, more
przed oczyma. Widzieć morze,
to jakby zbliżyć się do nieśko-
woności, to jakby zbliżyć się do
Doga! — Wierzę, że ca-
łego dnia, pojechałem do Hawru.
Z Hawru, mój ojciec, na
pięknym odpływającym okręcie płynę
do Cherburga. Miałem w drodze
wyśmienitą kuczkę, aż aż ra-
bowata dusza moja tryumfowała
w ciemnym przy marcu.
Tyle więc kłopotów przyjechałem
Tobie — a wrócić, jak Dog da.
Ani odrygluję, co napisane — dzisiaj Komu
gdzie potrzebne.

7.)

Cała moja przygoda do morza
 wzięła się z głębokego w pamięci mojej.
 Wyjechałem z Paryża wieczorem. Na
 cześć cicha, jesienna, księżycowa.
 Chciałem kupić bilety drugiej klasy,
 w Mantes przesiadłem się do klasy
 czwartej, której podróżnicy niegrzecznie
 bez radnego przykrycia. Gdzieś, na po-
 śródzie pomalowane farole i błyski
 nie było zamiat śniegu. Jeszcze
 słychać Normandję, Koin Stenonij,
 nieli Polonję, nie Włochy, moim
 by narwali: la grasse. Takie
 bujnie, soczyste, takie i twarda by-
 ła po nich i na co patrzyłem
 przy powrocie ze Jura. I sko-
 nym jestem na korycie. Za wry-
 łem nperam w podrojach, na
 wrytło wracam uwagę. Toż w Kru-
 ęc zaborowem dwa dni. Cudnie mia-
 ła! stara Schwaner, niektóre ulice
 z domami irodziowiczymi, Katedra
 jedna z najpiękniejszych — i plac tran-
 giczny, na którym spado Druwica
 Oskanicki. Gdzie jej przepięty? — Jest

brnają, wstają w sercach francuzów, to
wygłosz nicuio z Alracji — Taj
Dzie! — I Haveru do Rouen wra-
cać. Schwaar. Wzgórza po Angalch,
a na wzgórzach ruiny starych zamków;
i jeden z nich Roberta — Diabła, który
spieć w tym czasie w opiece przylgi.
Między Rouen a Paryżem wrać po
wagzach. Tuteż de Prastin wstają w Pa-
ryżu wstanie wzgórzy na morze
iżony. Potarywio. w przejeździe jego
zamach opodal drogi kolejowej. W Pa-
ryżu wstanie stany przy pałacu
Prastena, zamkniętym, pomurym, o spu-
sawym składowym. Wtym zamkniętym
iżony. Na ścianie ^{pałacu} ~~cront~~ ^{cront} iż napis
reflex mianego ludu wrać na kółkach:
L'ordre regne à Vervore. Te stawa
mymowiednia z trybary, po wzgórzy
Warrawy, wstanie Sebestiani, ofice
niezgodowej Prastkowej. Podobno iżt
on jertier. Wstanie potem mianego
jaktęgi ^{Antego} ~~Antego~~ ministra przy obywatelwym
skandalu w publicnym domu. Cudnie,
to w tej belle France za mianego
Ludwika — Filipa. Wstanie lud — było
to mianego mianego ludu.

A ja już w Paryżu — wykopany w murze.
 Miałem list od Juliana Siemickiego
 do Walerego Wicłogostowskiego. Poinformował
 o nim. Zajął się nim po ojcowsku.
 Easor, w tej samej kucynie, na górnym
 piętrze najłatwiej dla mnie mieć stancję,
 gdzie się ulokować. Ktoś dowiedział
 się, więc posłał. Mój Siemicki pisał
 o tem coś do niego. Ci w parę dni
 pojawili się w Paryżu, w "Dzienniku ra-
 zodowym" mój Chłost, bez wymienienia
 autora. Ktoś z kraju przysłał ten
 wiersz do Paryżu, a Dziennik wydał
 Chłost. Zauważyłem między sobą Polonię.
 A ja mówię raz Wicłogostowskiemu: To
 mój wiersz. I niedowierzaniem popa-
 trzył na mnie. — Ja mam więcej ta-
 kich rzeczy — powiedziałem. Co? jakie?
 — i z powściągniętą spierającą się
 moją skórą jęknął. Chwycił je
 Wicłogostowski i powiedział: Byłbyś dla
 Kowale. Wielka radość dla mnie. Już
 wyrażenie autorskie otrzymałem od
 niego i kłaniając się oprawionym exemplarzem,
 który mam dotąd. Był on jakby
 dyplomem dla mnie — bardzo mi ucie-
 chyłem. Enigrawski swój prom. za-
 przyrzekał dla mnie pryncypa Wic-
 łogostowski, że co mu do zgóry uderzy

jechał. Wstąpił, aby wnieść mu iż nakład.
Książki drukowane przez emigrację w Pa-
ryżu, stały ofiarą nakładu. Wkrótce
potem przeniósł się na wygodniejsze
mieszkanie na rue Vaugeois, na przeciw
pałacu Luksemburgu. Zapisał się iż
do Klubu polskiego na r. Neuve St Au-
gustin, gdzie chodził na obiady, fa-
brykowane. Wnioskował ~~po~~ Kartona po-
laka. Gdy iż tam pojawiał się przyje-
żdżał do niego jakby diabeł nłochone. Już
dowiedział się iż, iż ję jechał autorem
Choraki — a tymczasem Skarży drukowa-
ły iż. Przysłał Wielogłowski, aby
na wyrytkie i poroby zabrał swoje imię
drukujące Skarży. Wiadomość na kuz-
niec London zamiast Paryża —
a przy końcu wierszy podał Rzym
niley tam autor je pisał i przebywał.
Ta oświadczenie była potworną. Z wiel-
kim tandem obywatelom w kraju
postąpił tylko do „Deutsche Bundes-
staaten”. Porówny Darowski poma-
gał mu w tem, jedyne że mus-
do ~~Winnick~~ do Dyrektora Polacy,
odwiedzającego Luchera, do Winnick,
gdzie tam carbet odniadywał moją
leżnia woliwiniaturę. A gdy prze-
jechał w Niemce znalazł się iż w wa-
gwie na granicy belgijskiej, wrócił

8.)

złota autobiografia ¹⁰

do wagonu iarskiego jadąc w
parcie pasportów. Wyjechał mój,
broniący tylko na Niemce. Popatrzył
na mnie badawczo, ja wymownie
na niego i oddał mi pasport z tek-
stem niemieckim. Wiedzieliśmy niemy,
glądając na zbitego Kynixalidy.
Doimowiliśmy się ożyma.

Wziął w klubie polskim, gdzie zarzą-
dali do stołu wiele znakomitości z r.
1831, generałowie, poeci, pisarze,
a którzy znowu już dawniej z w-
zorności i ich biografii w dziele
Strasewicza — byłam pierwszym
tych ojców. Tam zjawili się pale-
blude widmo, Hopem i dał mi swię-
tychowy bilet z adresem i zaprosił
do siebie. Tam objawił mi się również
przełotnie Stowacki, mówiąc blady,
o wielkich ciemnych ciemnych, i młody
a ja drząc zbliżyć się do niego
nie śmiałem. Ale o Hopem, Sto-
machu, Michalczewskim, o Dojdanie
Zaleskim, o Antonim Góreckim
nie raz ^{nie raz} ~~był~~ ^{był}. ~~Ja~~ ^{Dojdanie} ~~na~~ ^{na} ~~my~~
jednym z Paryża rozgadaliśmy o
nich przed Tokem.

Wije (to wyśhe wije bierz z paniegrabiem
Kilińskiego) — wije niczemu bierz na
r. Vaugirard w matym hotelu garni,
wynajętym i prowadzonym przez parę
amwerniaków, rżaje ich chłopów; przez
matienstwo: Monicar et Medame Dumas.
Pani Dumas uprasza w pokój, pan
Dumas kryje mi suknie i cięcunki.
I dla tego miadam rarys, kiedy wód
ciwry do kraju, na zapytanie czy
porządek w Paryżu stawiały pisarzy
francuskie, odpowiadać z Duma:
I jak jeszcze! Dumas cięcunki mi
kryje. — Cały hotelik zapędzony
studentami, do których chodzi gzyetki —
(już ta warstwa. Diawole, pcha
naironii i urota rozmaite bierz
w Paryżu), tutaj znajdują się w hote-
liku parę matienstw paryżnych —
a ja jako, notre chez polonais,
tronię w tym hoteliku; tembardziej
nie posiadają najporządziej, najdobro-
niejsz spój, na pierwszym piętrze,
z Dumas oknami na front, dywan
krem wyszlony, w który pdać
40 franków miesięcznie z porcie-
i urota. Mam tutaj wynajęte
pianino, i sofobek fioletowy

z fałszywego akşamitu, kupiony po
drodzu w Wroclawiu za pięć pienników
— i także wielkie cygarierka z jedno-
litégo bursztynu, za którą zapłaciłem
w Salzburgu aż 7 talarów, do tego
mnie namówił stary właściciel polski,
zrany z kraju, aby mi przypodobał
piękną skupowej, do której mi umiast.
Wier jestem en vogue — Kończąc mi
mnie mnie. Jakaż czasem w domowym
salle i' hôte, a czasem w niedzielną, w
jadalnym, ogólnym pokoju, przez który
chodzi do mego salonu, sunę w piwno-
wej paire w stary pania Dumas
Kostradansu przy dwunastu mojego
pianina sprówdzonego do sali balowej.
Tę głą w maju r. 1848. wyjechałem
na wojnę do Polski, był plan po
mnie i lament, i wiele przykrych
kwasyrunka stało przy domiarach
frankistów Karolki.

A kresko, bierz mi także do nauki,
bo iużiś rodzice nęto mnie wystan-
li, i zapewnili w tym celu mój
pobył w Paryżu na dwa lub trzy
lata. Chodzę na różne prelekcye
do bliskiej Sorbony i Collège de France,

gdzie studiowałam także prelekcje Micheleta.
Urodziłam się francuzką, wykształconą i
kulturalną, która mnie przygotowuje
do zdania egzaminu w Paryżu
z dyplomem, jako bachelier
es lettres, chciałam powrócić do domu
mojego rodzicielskiego. Nadstąpiła zima
i zasnęła nauka moja wulkanem
czarnym. Taniuszyłam na wygnaniach
zdraniach w XX. Stanowisko Czeskiej;
zapnijam się w rękę starożytnym synem
Widokiem, serdecznym chłopcem a tro-
chę lampasem; bywałam z nim po
innych polskich domach — między in-
nymi w X. Iz. Sanguszkowej, gdzie
mnie spotkała owacyjka — kiedy la-
belle des princesses, przy której sta-
ły się X. Helena Potulicka i X. Eu-
stachyowa Sanguszkowa i X. Czeska
i jej matka X. Anna Sapieży-
na, poruszył mi łeb, aby autro-
ni Choradum widzieć parę stois-
uprzejmych. Na wieczore w X. Iz.
oświetla mnie pięknością p. Czerw-
na, która była opulenta, blondyna, biała
jak miazga, pełna, sturmetego wzrostu.
Taniuszyłam z nią, Mordziwka, Księżniczka

9.)

z domu, a lękała się polskiego drwina.
I kiedy pominę z Adamem Koka-
nowskim, emigrantem z Galicji z r. 1846,
udał się do niej o składkę dla
biednych emigrantów z tego krwawego
roku, dała nam więcej, niż "Hoch-"
wisch z polakami, dała nam 1000 franków.
Wyjechała potem powoli z domu z
Machanowa w Warszawie. A na jej
pogrzeb cała Warszawa wyjechała.
I dla tego o niej wspominam, bo ma-
jącej moja była matka i praco-
wna.

A oprócz balików w domach krzyżujących
ciągnęły mnie takie babilonskie, ni-
me baliki. Pojawiały się na nich
drzewce cadne — mata, zgrabna, jakby
z cukru, nazywała się Blanche.

Później mieszkała z nią, z matką. Później
chowała mnie w domu, najpiękniejszą
paruszkę hiszpanką, andaluśską. Później
tam ja na balu u jednej z sio-
strów. Była matką, była
kierą. Drzewce ruczał nią, los. Du-
ma w niej podjęta, idealna po-
nimo upadku. Miałam apartament

przepysany i powóz z Liberji. Fan-
sotka, porucila to wszystko, ro-
starowita klejnoty — i mieszkała w skro-
mym domu po koiach — aby mieć
Korbai. A gdy przysła rewolucja
lutowa, a Polska ciągnęła mnie
do siebie, ostatecznie dla niej i
odjechałem z Paryża niepożegnany
jakiś. Długo Juanita! — niewiem
co się z nią stało. Ktoś o mało
nie zabijał mnie przyjeżdżając widzieć
czegoś we mnie. Siadłem na matym
jakiś roku wywrócić się w tył —
a ona padła zemdlała.

A teraz pomyśl, że przy tem
wysokim dworze Michiewicza
Stowackiego, Chopina, i umiałem
Jankiem rósć przy każdej wydat-
nej okazji. Dziwny ja człowiek.
Miałem lubia Koncysze z Towia-
rami. Ciągnęli mnie, ale niepod-
dałem. Dylem jakiś trzeci
na tym punkcie, a zawsze w so-
bie dumny i niepodległy.
Chcę wspomnieć o rzeczy, która

mnie, jej i tak lekkiego w pojęciu
 o prawach i myślowości, poprosiła mnie
 do restry. Towianis miałam za asen-
 tois, na których potrzebam w pisaniu.
 skądś nimi najbliżej swiata
 na przyjaciela i Henrykiem Stur-
 skim, którego składowa, bardzo
 lubił i powołał go ze sobą na Wiskas,
 gdzie dożył na do kufajnej struny.
 Otworze, zawsze mieszkałam na rue
 Vaugirard, ranieć puka ktoś do
 mnie. Nicodrywałam się, nie byłam
 sama, była Blanche. Puka coś
 mocniej — ja i cho. — Otworze! to
 ja Henryk, z Batignolles pichota
 błąd do ciebie. — Ja i cho. — Otworze!
 do sta diablo — wiem że jesteś
 w domu. — ~~Ja~~ Ja ani nie mam.
 Otworze! to drzwi zamknięte — (a silny
 był chłopek) — musisz być mieć kogoś
 u siebie — i ja nie iwinity! —
 Otworzyłam. A Henryk tak do mnie
 szły, były, i serwowo: Coś ty my,
 skąd, ja my tego nie rozumieję.
 Duch Duchem a ciado ciadem.

Albo ja niewiem, że Adamowi Sasa
znowa wygodne było, aby mógł się
poruszać z Lubieniska, kiedy do nich
do Paryża przyjeżdżał. I ja nie
lepszy — ha, to są rzeczy. Młody
jeszcze i muszprawa miała kochanki.
Ale w miarę, w miarę, aby sucha
niczestwa. A teraz taki taki
miadunek, bom umiem. Nie wiele,
kiedys gorzki i trochę myśli.
— I teraz w dobrym napaści humor
i figlował z Plauszka. Sędziwy
był to człowiek, z lubelskiego
rodem. a miał się z Horaka z u.
Krainy. Był naszym urzędnikiem
przy kolei, robotnicy ubóstwiali
go. Mógłbym o nim cały tom
napisać. Korrespondentem z nim
poinic. ^{odwiedził po imieniu} Przyjeżdżał mi ^z Paryża do
Stambułu. Umiał w Trikalis
u nędznych Horakio Ladyka-Pa-
ry. — Jakimi drogami sucha
mój się wodził, to przecież nie-
umyślnie. A nic nie było Najwyższemu
Dopu chwała, w którego niewyjaśnionym
w to historia, która co dnia widzę nad sobą

107. iem niezmarniał, że wciąż mi ^{kras} lepił
i silniejszy, niżli byłam za czas
młodości mojej. Chwała Mu chwała,
chwała Jego miłosierdziu, podnoszący
pokorny pył od złoconej ziemi, aby
go przemienić na promień nieśmiertelny.

Co ja niepiłam w tych notatkach!
Miałem zamiar na brach ciwatkach
skonczyć dla Ciebie obiczaną auto-
biografię — a ona rośnie, rośnie
oż mnie strach zbiera. Dla czego
tak? Do moim, do Ciebie.

Formi już w Paryżu. W grudniu,
na prelekcji Michelletta, student
odsyła i sonem persyfluje
tronowa mowa Ludwika - Filipa
wypowiedzianą przy otworzeniu
praceodawcy izby. Byłem obecny.
Lakordera studentem na jego
konferencjach w Notre - Dame.
Jego Tagodzie a polzine Nowa
juz niedziady na mnie. Ogniem
złotem. Jedynowic była w powietrzu,

przyjmowała mnie ze wszystkich ręk
milde. Andaluśka na tem cierpiała.
Mędy studentami radili mi. Lano

2 kwartier latu budził się. I poga
miał Luty. Takiej drugiej rewolu
cji jej nie będzie! Chrystus uaw
iał się nad Paryżem. Mało gwał
tu, mało krwi, żadnego uderzenia
karmaty, kolby linowego woj
sha podnoszone do góry na znak
zgody i braterstwa. Tron upadł
w smiechu, antykrystus w nieborosty,
biały porat w Jussach, nie ten
czerwony. na Jachad — tak obły
ła się rewolucja lutowa.

Obytem w niej wygnany. Obytem
na "placu Zgody", kiedy 200.000
ludu manifestowało się. Obytem
w następnym dniu, we środę,
o paręset Krokois od bulwaru,
kiedy w nocy Jaro ognia na
idziego ludu, a on ponioś
łupy na plac Bastyli i ogłosił

walkę. A mi ciwaskeli wyszedłszy
 z domu niedługo po ulicach ogo-
 łconych z braku, bo stawiano
 barakady. I przy jednym, na rąpy
 łanie, kto jutek — chiaro mnie
 ogłosić dowódcę, dla tego, że
 posiadział: Polonais. Z bratem
 moim, francuzem i studentem
 (nazywał się Perut) rdybałem
 u po drodze węgier. Nioł
 karabin. Podążyliśmy na dwór
 na drugą stronę Schrony. Widnia-
 tem fatalnie zapętniające całą
 ulicę, kiedy od Bastylji niedługo
 lud pnie ulicę St. Honoré,
 glicienię i brojny odzwaneć
 zleimem iha chetami — strasny
 jak karagan. Na placu
 Palais royal znalazłem u
 z moim towarzyszem, ubrojni
 jednym karabinem. Plac za

pełniący tłumem. Przed nami
Kasarnia, gdzie zamknęli
się muniypaliści. Każda ich
kula trafiła. Podłożono
iskrę pod Kasarnię. Wydy-
miono liwów. Dwoje to były.
Wybrani żołnierze z wojen
algierckich. Ostrzegli bramę
i wyszli z bagnietami na-
pród. Jeden z nich znalazł
się przy mnie i przy moim
Perut. Wycylił w pierś
bagnetem jednego z bluzistów.
Powalił go. C'est mon frère!
Kryknął inny w bluzie i za-
bił go udarciem swego ba-
gnetu. Padł i dyztał. Wymy-
nuł się czołko z ciała. Padł
tak, że mnie potknął, a
upadłem na kolano. Zwróciłem
się z czołwa blazanego Koguta

11.) i trójkolorową, Mokadę — i ichowa-
sem do Kieneni, na pamiątkę
tej chwili. Byłem jakiś rimny,
przytomny w głowie, chociaż
cały drżałem wojcuną gorzkiego.
A ja mówię do Perut: Dłim
ferer do Tiulerjów. Prudar-
limy ię pser stumy. Sta-
nagliśmy na nlię Rivoli przy
jednej, najbliższej ramku bramie
ogrodowej. Pramu o relainyde
rba chetach ramknika. Po
kilku chwilach widniemy,
a było nas przy bramie sporo
ludzi, widniemy, że radehem
ogrodu sunie goristka. C'est
le roi, c'est la reine, c'est
la Duchesse d'Orleans avec
son petit, qui s'en vont.
Kny kny w hof mnie. A
po chwili cały oddział wojaka

pięćdziesiąt i pół latami do góry,
i harmonie gronażowe na placu
katuselskim dla obrony zamku
predefilowały ogrodem przed
nami. Le château est vide.
— Krótkość i barkami ro-
waliśmy bramę. I do zam-
ku! — Wierliśmy we ścianę,
moje w dwustu; przed nami
uciekali w tródmie liberyi
ni studzy królowej wrzucając
ze siebie poniższe frazy.
Szlismy przez pustą salony.
Widniadem w jednym kątach
zastawione na stole niedo-
konane śniadanie i
cygara jęsur Kurze.
W sali tronowej widnia-
ła scena estrady ogłosze-
nej z dywanu, na scieżkach

widziałem napis nakreślony kredą:
 Vive la Pologne! — Kto to
 napisał? — chyba ręką anioła
 boiego. Toon stał porzucony,
 po ugięciu z purpurowego aksamitu
 otasy. Pośródtem i
 nowatem kawał aksamitu.

(Między moimi gośćmi już
 go pomiędzy odinokai niemo-
 głem.) W sypialni królestwiej
 z ród Boiha, ja i Perut
 wstaliśmy ^{na rano} Krzyż i Kropiel-
 nicę i perłomę macicy.

Krzyż wziął Perut, ja Kropiel-
 nicę. Też mam. Widziałem
 że inni i rękali i rękali pe-
 niżali. Kropielni białka.

W jakej bibliotece wziąłem
 takie książki. Minion mi
 że to biblioteka X. Joinville.

Mam ten Dykcionar arabsko-fran-
cuski. Książka wstępy cyfry
na okładce nawiązuje do Xcia
Orkoma. Głównie na podstawie
podjętem wstępie papierów
zawieszony wstępie i wstępie
Tem już także do kienoni.
Lahomy byłam na pamiętki.

A tu, po jakich dniach
ci minutach, woli się na
pokój tygierna masa ludu.
Ledwie przepchałem się z po-
wrotem. Odszedł dotychczas
się na galerje obrazów
Luwra. Już stali przy
dnożach na straż bluzici
z Kasabianami, i każdy
wchodzący z cygaretkami
przebiegali, że tym ukłoni
obrazom. Co za lud!

(Kiedyś do Kasabian posyłałem. Robiłem
mam posyłać, to ja nie wyjechać co
napisać.)

Wm. Heikner
1891

Ch
Ja
Be
im
du
mon
Oxi
Josa
i fi
da
Ber
te
gru
pu

Moja autobiografia

Pawłów 15/8 1888

Chcesz, mamo - a dla Ciebie pisać!

Ja, Twój przyjaciel, urodziłem się 12/9 1823 w
Beremianach, na naszym Podolu. Rodzicami mo-
imi Erazm i Ludwika i Wolaiński ujęcy.

Dopiero mój dziad Piotr przeniósł się na Rus czer-
woną. Przychodził mój, zaczawszy od Połostanowej
Okręsiawty, z niżarili się w Wojew. Krasnowolskim.

Jeszcze mój pradziad Józef Stohinś oświecony
i jeden z regimentary Konfederacji Warszawskiej po-
dał zupełnie dobre w tarnowskiem.

Beremian, to cudowna wieś jakby stworzona na ko-
leń dla poety. Wypa z dźwiękiem Tańca się na jej
gruntach. Okręci się pękną mój górami lasem
przebiegami lub młotami. Wklina nagóre sterczą chę-
tami

Peremianiny. A za ty wsię piaszczyn. posłowane
życiej, podolskiy ziemi i dobre laski, jak rzadki
na Podolu. Włók naszych lasach i na polach wznowiły się
starożytnie wojenne mogiły. Między ajicce odgrzebywał
wielka węgry, gdzie broni znajdował krzemie, me,
Archeolog Kinkor, temu lat 10, odnalazł pogań-
ski cmentaryk i wał otaczający dawne groty,
z grobów wyrósł i muzeum w Krakowie wiele ozdób
wznowionych i ciastki naszych protoplastów. Góra nad
Krypc, gdzie to cmentaryk, nazywa się Orlika.
Podobno z tej góry wyrósł. No, w udany sro-
wności spuszcza się przytęca.

Był nas czterech braci w domu i pięty jedy, rodzo-
ny, syn mego siostry i zawiętyj jedy pociąg ciotki. Ja
byłem najstarszy. Jako pierwsi pociąg byłem
a jedy świątym do końca jej życia przez moje bapty
chorak w Terze x widzieliś Wolański. Umarł
dopiero w r. 1852 doświadczył na wnień odemni.
Kierując na w domu jedy nauki, który nazywał

ni Podlaszerdzi. Pierwszym moim oświeconym przy-
jacielem był Antos Stobleczi, syn księcia ruskiego w
Beremianach. Stąd moje namu miłośni dla narodu
ruskiego, doświadczenia mi zachwycane. Chcecie mi
ks. Kuzaryński, proboszcz naszej parafji w Jarosławu,
którego ręką kamień narywała Paludra polska.

W r. 1831, mając lat osiem, widywałem często w domu
robbi Kłó x Korpusu Amerykańskiego, oficerów od Ma-
kiszów i Kuchanów, przyjeżdżających do nas konno w
pełnych mundurach. Przypominałem sobie, iż namot
u nas w otoczeniu wieloletniej wojny polskiej
przez parę dni bawił się. Pamiętam sągany z
kwasnym mlekiem, które do stodoły wnoszono.

Był podobnie gościem w domu domu; tam razem
temu i wzięciem w myśli dwapierwsze powstania,
patrijotyczne, które potem mieliśmy literami pisać.
W jednym x nich zapisały się dwatysiąc młodych, które
pamiętam. Podajcie mi ach oświecone

Niech do mych braci przyjdzie

Zapewne Dniastru chwałę nie dostanie. Wasmu.
Jeszcze nie powstała geografia. Dnia moja matka wyspiała
kartki tych wierszy pod moją poduszką i jęczała potem
z uśmiechem sarkastycznym. Mój lat ósmo już wiatem wieje
nie dalej.

Oddano mnie wkrótce do szkoły publicznej w Puzosie,
Tam w XX Dniastru studiowałem dwie ostatnie
klasy normalne i zacząłem pierwsze gimnazjalne. W
tym Puzosie nowe dla mnie cuda. Zaczęło
stać na gorze, gdzie wcześniej nie do rozmyślenia
głębokość - i Nypa - i Kamień na Kamień
a natychmiast Kamień - już mówię o Puzosie.
W parcie Dniastru, już Ci wiadomo, ulubieńcem
na dźwięki Ala, chociaż wrodzonym nie ma
Orlika. Mnieżem pomyśleć byłem, sióstrzyna
tę dźwięk rozi. Rozkładałem się ośmielając.
Ochomani dźwięki. Odebrałem mnie ojciec z Puzosia
i zaniósł do szkoły do Dnia. Zarysowałem sobie
ciężko. Później odwożony i temowem, i już nie chce.

Chodzącem więc do szkół realnych. Mieszkałem
w domu u mego ojca chrześcijańskiego, a szkolnego kolegi
mego ojca w Ławie, wreszcie mego ojca przy-
jaciela u Antoniego Rudzińskiego, właściciela apte-
ki pod chrześcijańskim obrotu Księstwa Bernaradyńskich,
w którym, który dotąd istniał i gdzie także pod in-
nym godłem apteki. Kiepsko nie uczyłem - tylko z
historji i geografji byłem celujący. Następnie pro-
fesor historji Skarżewski, który mnie lubił i rozumie-
wał, chciał mi wyłożyć, przeważnie przedstawił patry-
styczne badania i sportretował z moją swadą, iż ja
to już wiem co on przedstawił pomidziem: „Uczę się -
sage was weiter”. Pomidziem. Następnie także w tym
czasie miano - samokształcenie na niechętnych przez nas
profesorów. Kłusowali one po ławach. Schwycono je.
Na próżno starano się wybać, kto je przysłał. Było wówczas
braterstwo między studentami.

Rodzice moi wypuścili w dzwigni Peremianę i przenie-
śli ją na mieszkaniu do Szwajczerki dokonywania edukacji

wynagrodzić nas pięciu, Ojciec mój gwałtowny, zambuniony
w sobie natury, chociaż najczulszego serca, był mało mowny,
nie Łowaryskiem, a oprócz poezyjnego Kwadranskiego, do
którego Radeckiego przed obiadem wychodził, nie prze-
stawał innych znajomości. Właśnie niedziela i wziął w dzie-
wianę bliźni. Swego Dawida od XX Domini Kanów,
na takich ziemi gospodarował i tracił. Miły student
młodszy eroste odpowiadali w Dawidowi, biegał tam
co śmieszko, niewarpiuchto. Święta nasza matka pro-
wadziła dom mego Swomi. Ojciec Kochający ją i nas mo-
cno więcej przybywał z nami niżeli w Dawidowi.

Wesołymi podługami nie rozwinęła się w miłości. Na-
wzi w Dawidowi, odchodząc po polach wstąpienia wiele
mieszki. Była ich taśma i dźwięki, które później opalić.

Przestawiać chodzić do szkół, nie mogąc znaleźć innych
innych ówczesnej metody, przygnębiającej jego lotu,
ogrodzono dach. Odczytami najlepszymi rodzice domo-
ni nauczycielami. Uczył się w domu mury, języków
i innych przedmiotów. Nauka systematyczna niekonieczna

mi parowała - za to bezładni cytatę wiele. Cytatę po
całych dniach i nocach. Walewoda umiało na pamięć.
A Kochałem się przytem czerło i ogniści. Już miało
najomnie x Leskiem Borkowskim, Augustem Bielow-
skim, później Wincentym Polem. Podobno Bielowski
wyrobienie języka Marat mi dało cytatę n Biblii Księga.
Jonatana n Biblii, która mu się zachowała. W Dawidowi
wiele pisał. Sam w oficy, gdzie orobie mienili
u rodziców dla siebie wyprosił, w dwóch nocach pow-
stał mój Maraton. Probował pisać prozę, ale nie
potrafił zapisać - i nie kończył. Między. Impe-
lym - pisał.

W r. 1845 moi rodzice sprzedali wujowi Peremianu,
Kupcu Kille wiosem n Przekajewicem: Dubnę, Wyspę,
i Kępnę i tam się przenieśli. Między braćmi powstał wrodo.
Także w domu o najmłodszym poszedł do uładeni i wuj-
niem do Wiednia. Je przenieśli się z walcami i babką
do Dubny. Tuż miało odrobę pomieniano wof.
cytatę. Peretallio o do robienie żył mi mrogiem.

Licnie sądzacie, wzięwaty mnie, chociaż lubiałem
i dotąd lubię samotność - wtedy, kiedy jej potrzebuję.
Arado mni do dalekiego, szarego świata, - mudi-
tem ni. Przypieci rok 1846, ten mni wkręcał do gruntu
Włodka wroch w Dubry napisał Margi Jeronimo.
Chorał napisał wnień me dwoje / bo jędrzeu
erysto do dwoj - napisał po wyrzuceniu nury.
cny Kompozycji Jędra Wiktorowice w Kwiatach,
gani mni i wiele innych z młodzieży na podwórco-
red uprzed. Sto na dwoje me były do nury, która
mni zachęcała.

W nycierach moich do dwoja robieciem meło
zajomni, Kochałem ni, zkałem - ale takie zawa-
tem serdecne przyjaźni i Karleu Szajacha i bywa-
tem na młecorach literackich u Władisława, dy rok-
dora Pilijskiej Ciołinskich i u marszałka Waw-
lewskiego, ojca Felicy. Jędra mni jako poote i
Candor Kubano.

W r. 1847 zachochałem ni wolicnym aniołem w nycierach

Subsz. Miatem lat ledmi mon'conych 22 - a ro-
dnie nie checi miu wazci mrozwanych tak
wexesnem mat' xiontrem, a gdy jui pmedtem mawym
o dalmich pochoniach i uleczaniem ni' w domu w stary
grecu, uszyty mado bajronskiemu wzoru przek ogra-
dza - zyda w Wroclawiu, mied po nawadzi rodricon
x Wincenty Poleu, wyprawiono miu do Paryza na
nauke. Trubali mi dci, wodomylisz z' fatu, dy,
Ptoe miu teraz majoego lat 65 naxynax miodniem,
x w r. 1847, gdy miatem 22 lat mon'conych, bytem jakeu
dxiannu, a dxiannu. Po wixynaciu jui i miata, jui
Tem z puij ciay jui wzicasz, a mimo to miatem
niepimoi i nainuwi dxiannu.

Ptoe jidany pedu odrazu natych kartsach, chny.
tam punkta wybiwienie x mego zycia - i zapomnia-
m wyponugi o exdonieda, ktory meloti wptyn na mego
dunk. poetycznego wymiwa. Ist nim brat cioteczny
muj matki a mowuj Henryk Bozicki. Wieix o tem,
ze dopiero w ubieglym roku pochoniem go - a bytem

do dalszej pójchali na łódce nadmiedzią do Krowczych.
 A tu przyjechał do Stanisława mój kuzyn i przypiecił,
 bracie stary odemnie a jęz wstąpił Włoch, Wiktor
 Wiśniewski i mówi: „W interesach jadę do Warszawy;
 wstąpię, aby Cię poznać”. A ja cały w ogniu i do
 babki: „Babcin jechaj jechać W. ! - Jaki to może
 być, mój dzieci, rodziców nie ma nadom, a
 ty chcesz gościć wujówkami. - Babcin je musi ! -
 No kiedy musisz, to podaj mi mój dyktando, Te
 dyktando mam dotąd. Tę dyktando imię moje
 mój babka zaczęła mój dyktando przerwać
 i x w innych kopert wydobywać białostkę na karku
 mój powróć. Wierzę pójchali i Wiktorowi na
 Chetm i Dublin do W. W Chetm i wypadł nam
 nóg. Zafachaliśmy do julej odczyt, który prowadzi-
 ła nie spotkała państwa Francuska. Zauważyłem
 między innymi, dwadzieścia lat temu Chłopackim i
 mówi do nas: Mam jechać na kamionową palnicę
 do bliskiego lasu: jechać państwo ze mną. Wierzę.

✓
Własny doświadczenia i kilka oficerów morskich.
To mnie oburzyło. Ale w tym czasie i inni byli
chorwali. Przy mnie osiadał i z przyjaciółmi
Polski i Polaków. Jaskółki ścisłaliśmy na pijsce wino.
Jeden tydzień i podobała nam się spoglądać, bo pa-
ne Franciszka widowni u mnie Rodziców.
Wohowało to w jej rękach. I konie konie ja z Wil-
stora widaliśmy samą do oberż - a ona głębiej przepo-
dała. Leżąc o otadach gęstotwach chce mi się pisać -
Kiedy pomijam tyle spław i zuchomości powarujących
i wazniących. Curochpiernicy miśdoci!

Sublin przewrotnawcy, gdzie zastanowiłam się skromny
pomnik portawny na pamiętke Wził Dubelstę -
zwiadkiem potem kłanę. Wramu był Konwiks zębki.
Wogotowym światku Sybilli jasecwi zjadawo mi pamię-
tek, laur w domku gotyckim. W światku Sybilli ptactwa.
Znałem jej poemat Wronie. Przeważały mi przez Wiste
złowytę do Exansterie Hochanowskiego. Długo mi no
było. Potem do Zwoleń, gdzie grób świętego Jana.

34
Potem przez Radom i Raryn do Wawrzyn. Miałem od
Kielonkiego list do Wójcickiego. Ten był mój odczytanie.
Oprawa dla mnie po W. J. raz niedługo, udzielił mi na ar-
rency! — Wyprawa dla mnie na posiedzeniu redaktorów
„Biblioteki wawrzynskiej”. Po niedługich rozprawach Wł-
Kowicz zaczął opowiadać mi o swoich dyktando. Okula-
mnie powagi Błędny mi po sofach i śmiechu. Ja śmieję
mi położył mi na stole, wielkiem subtelnym myśliwym.
Zwrócił Wójcicki moją uwagę, i to opowiadał mi o
młodego mi stowarzyszenia. U Leona Kubińskiego byłam
także u literackim i nieliterackim. Takie i Anonimowe,
rodziców przysięgi i teoty my, gdzie poruszałem kwestia-
wiera. Teoty ma była wtenczas nie miała, przysięgi.
Jeszcze wtenczas nie impromizowała.

Walcu zapomniałem powiedzieć, i na początku r. 1846
zostałem byłam na Podolu, odmówiłem rodzinę. Miałem
iżda przysięgi z domem Kubińskiego i Korkoniu.
Najstarszy syn Karimian (imiona Rakii, w Wawrzyni)
Gołuchowski wyprzeł się z Wawrzyn — zadowolony bardzo

Porzaska miłego dramata, Odwiedził mnie w
Lubry. W domu jego była ułokowaćca mł. Weigandt
mnie do ruchu rewolucyjnego. Jidwidio my miedzi
przygryzki i przygotowyje powrotami. Pranie nikt nie
wymawiać nie. Zadeta dmieli gołowaych miedzi miedzi
była mytawajga. W Agadobudach u niego arjadde, brata
majej baidi, p. deputata Wilnińskiego miedzi my nyl-
ceniuj zgromadzi, aby uadry na blinickortkow, z dno
otajonowa i z nadron humanu. Driedek xawofat mui
do niebie i dyplomatycki odrazu. Drobka Wilniowska
poletozostawia xepeta, opywo i mui, Kaxidemu clata me-
dalit i pomianata: Daxiee gdy polube. Była strasne
Kaxidemu i niozowa. Kaxidemu Koni. Nadciat xkot-
kowi od Wroblewskich postawia z uwiadomieniem, is
uadzenia u Kortkow utrzymawo. Juitawadta mui o
xxi karnowdij. Adolf Rozadowni, emidaryon do-
legowany na podde utrzymat wybud podolki.

A teraz wracam do muij postawij przygryzki. Prudtem
jizre jidmo otrawne wspomnienie. Dlipca bytem me

Imię. I stałem w tłumie, słowy nieś za morami,
na których minione na imię me, me, me, Teofila Wiśniow-
skiego i Napierowskiego. I byłem tam - i widać było -
i po raz pierwszy doznałem tego, że przez ból wielki
zaciśnięcie wari nie w duszy eksponowała - a tak jak ból pro-
stawała. Teraz wiem, że w tej chwili, gdy walczyłem
wprawniłem, że po stracie Janki, stałem już kamieniem na
miejscu parlamentu w Wiedniu. Wróciłem z egzekucji
przebiegłem do najdroższego mego przyjaciela Oskara - w
jego objęciu wybuchłem płaczem. Płakałem cały dzień. A
dla mnie w innym strasnym dniu dla mnie, wróciłem z posiedze-
nia parlamentu do mojej stancyjki, tam zważyłem na to, co,
i położyłem rękę na sercu - ale z przerażeniem wyczerpanym
wyczerpanego Chrystusa nad krzyżem i ocalałem.

Poi! Jaki Ty mnie wodził, przez jaskółki i przepaści, abyś
stał się duchem nieśmiertelnym, Tobie na mierność oddany,
Tobie oddaję moje pokłony i wdzięczności mojej.

I nam mnie. Wiem, że w jaskółce umiem i w wywołaniu
zotrzynać i nadejść w górę lecieć; i umiem harmonować w roku

najżywnie poruszenia i schodzić do spoczynku. Tadiem
mnie zrobieć mięłos i zstałego ducha.

Wiec - nie odrywając pióra, jadał tuż do Paryża.

A zjechał naturalnie na Anglię. Jui przetrwał kradzież
go. W r. podobno 1843 czy 1842 odmówił nam mattha naj-
nieodszego syna do Wichnia, do aklademiji inżynierów. I nie-
ta mnie u niego. To była pierwsza porażka moja. Wiec na Krasie
jechał. Na Ropcu Kosciuszki zebrał się węgry i Polki
Kniastwi i poniósł u niego - jako salimian na podług pro-
ryski.

Wiec jadał do Paryża, zmienił się z Wincentyń Polem,
który dla zarobku udał się do Warmbrunn. Tam dyktował
w Wroclawiu „pud zlotogieria” z dyktandem i zapiętkami.
Przedtem, kiedy napisał w Dubroju, Włoch Jeremiego „pro-
wadim bezmiernie ich odpuść do. Leonora i Sapieżyński,
która już wstąpiła zmięła w naszym kraju cnota i patrioty-
zmem, ja największym dla niej cenił nam. Narodził się w
przyjęciu, jak się wimi, napisane Polki? I kiedy tuż to
pina, ona żyje już. Daj jej Boże życia najświętszego.

Wici otulono mnie przyjaźni. Odmierzony Pole
w Warszawie pociągnął mnie w stronę Karłowic (Kie-
szewitz) Te wyjechał odbyłem i Puckim, Hallowym
geologiem czerkłem i z jego synami. Byłem na szczytach
Śnieżny gór (Solnce - Koppa) - gdzie uosonaliśmy.
Raukiem dwóch synów Puckim i j. budowlanym
i Kamieni wielką piramidę. Zauważyłem nie jaśnie nie-
mieć i - pyta co robimy. Rzekłem: fien die polnische
Unsterblichkeit.

Wróciwszy do Wrocławia X Leon, który odwoził syna
Adama na nauce do Anglii, zaproponował mi, abyśmy
razem przez Niemcy jechali. Naturalnie ci z wazymosin
to przyjaźni. Tracem projektujemy do Berlina,
gdzie przez parę dni zabawiemy.

W drodze jechał w śladu w wagonie moim i młody do
mnie X Leon, dając mi wskazówki, które w dalszym
mojem życiu stały się mi cenniejsze niż wszystkie le-
gacjom dla mnie. Z Berlina jechaliśmy razem dalej do
Poznań. Pyta natenczas jechał koleją przez Wrocław - między

Flamm a Münden, ktera selbywališ my dyli xausem. ho-
degujge garicō n tyj swarmi X Leon xaxgdať w oberij zidm.
zo pndaju na uatbrzech. Jedno tōrilo byto nlym pndawu.
„Wy nēdaxi pndawici nē na materacach na zidmi” -
Mōwiti mi rax X Leon, iē po powrotani r. 1831, gay xa-
gratiōno jōgo mēlkt magjter, zualiti nē w bandu bi-
dneu pōtōrini i mēlkt x zōna i daciōni w Wraša-
win, wydajge dōnnie A floren na ubrymōni. Tā pō-
ototo, xcewōn bndrita ne mui wiele myōti, ktōre daj
nē mēlktm mabem nadatne mōji xycie - ala mui pō-
chopnogo do Cestow aicmā grana. W Pruseli, gdi rox-
choditi nē nancdōgi, lō jē jēdaciō do Paryžia i X Leon
pwa Cotendō do Anglii, pōwaciō pwa nēgo mēlktm
Ckartorylich, ktōry pwa byli d Pruseli o sōbuceni mōja.
Nijun pwa rary i X Leonem i Krygnardico - a sam z
Amjancem Wēmicmāin, o kōtōrōgo mīatēm lōt od Pietow-
skigo, u Delowla. Parado to sprany ciedam, ale gay bym
wry otko pōw, bytaby, tōgo kōzige, a jē tēlko notatō. Mōdy ala
Cicib hōmujge nē a dōlujge pōw nēwa lōt scusn.

Ano jesteś w Paryżu. Zajeżdżam do hotelu de France na
r. d'Antin. Zjedem staję. Wpadło nam muci do dwóch po-
wadnych prosi, dynamiu niybietych. Ojciec francuski dżimui.
Przedsiębiorcy. Ojciec strasna dżimui. Ojciec strasna dżimui.
Przyjeżdżam dwa prosi. Wskazuję prosi dżimui. Prosi dżimui.
Paryż - i zaważ staję do niy bliskie more prosi dżimui.
Widzi more to jasy obliży do niy koni dżimui,
to jasy obliży do Progi! - Winiorem tego samogodnie
pognatam do Hawru. Z Hawru mnię progi, na pier-
wory capdynaję obliży progi do Clusburge. Ojciec
w dżimui niybiety dżimui, a i niy w dżimui dżimui.
maja trzy maja niy dżimui progi maksi.

Tych ości kartę prosi dżimui Tobie - a resztę jasy Progi.
Ani od niybiety co napisać - dodaj komu, gnie progi.

Cała moja prosi dżimui do more niybiety niy gnie
w pauię mój. Wyjeżdżam z Paryża mnię dżimui. No by
cicha, jasy dżimui, Wskazuję Clusburge. Wskazuję Clusburge.

Klasy w Montre, przedzielną do klasy drugiej. Który
podawasz wagony były tu żadnego przybycia. Już, na-
populato pomalowanymi farbami i ciemnozielonymi niebo
zamiast dachu. Jednym słowem, kormandja, która sto-
sowniej niż Polonijne Afesach, mogła nawiązać
grasę. Takie były, zwyciężyły i zwyciężyły po nich,
na w polonijne przy powrocie z aduiz. Jednym słowem, jedyną
naturę. Za umiarkowaną zyskiem i podwójnie, na wys-
stępnym uroczym miejscu. To w Rouen zabawiłem dwa dni.
Cudnie miasto! Stara Verreux, niektóre ulice o domach
średnio-wiejskich, katedra Jean i najpiękniejszych - i polce,
krasne, na którym opadono drimie orleanina. Już się
pamięty? - Już bramy, dotychczas Francuzów, to wypada
Wiemców i Aluzji - Daj Dni! - I Hawra do Rouen wracę.
Tem Polonijne. Wzrostu po bezużytku; na wzrostach ruiny starych
zamek; i jeszcze niech Roberta Gładka, który przeszedł w tym
czasie wojenną parafij. Między Rouen a Paryżem widać po
wagach. Dni de Paris i widać w Paryżu umiarkowaną ze
młodzieńczością. Polonijne w muzeum jest zamek opodal

drogą Polijonij. W Paryżu nadszedł pierwszy przyjazd
Kardena zamskiego, ponurym opanowanym słowami.
W nim zamyślował sobie. Nadszedł przyjazd cesarstwa z
piszącego miłowego ludu niegłuchym nadzwyczaj : L'ordre
reyn à Varsowie. Te słowa przypominały i trybuny po
nowym Wamianym marności Sebastiani, a więc miłowy-
ściwej Wamianowej. Podobno żył on jeszcze. Wkrótce po-
tem wkrótce jaskrawo byłoby ministrowi przy obywatel-
stwie mandatu w publicznym domu. Cieszył się w tej
belli France za rzydła Ludwika Filipa. Mniekąd lud-
stwo mniemano nadchodzący burzy.

A ja już w Paryżu - wyjechał w morze. Nadszedł list od
Duchajna Włomianowskiego do Włomianowskiego. Poru-
stawa do niego. Zajął się nim po jej stronie. Zanim w tej
samej Wamianowej, na swoim piątym najet dla miłowego
stwierdzenia, z nią się uładowałem. Rychno domierzał się, iem-
postę. Mówi Włomianowi piątą stę do niego. A in parz
dus pójawia się w Paryżu w „Quinaulta harcelony” mój
Chorak, by wymiennie autora. Istotnie i dają przysłać ten

niekiedy w Paryżu, a drzewiście wywarłona. Zawrzesz mi-
dzy sobą Polonię. A ja mówię ci Wielogłównemu: To mi-
niekiedy. Z uci dominiaciu poproszę na mnie. - Ja mam
nią dach i rządy - ponadziadec. Co? jacy? i z paniami
opracowa. wygładził moją / Kazi Jeremięgo. Chybaż je
Wielogłównemu i ponadziadec: Nie, drudowna. Wielka
radość dla mnie. Jaki wynagrodzenie autorów otyma-
tem od niego. Jakiś mi opisanie egzemplarz, który mam
dotąd. Był on jacyś dyplomem dla mnie - bardzo mi
ucieszył. Emigranci mi grożą kary kłosa dla mnie
poeciwy Wiel., z comuś zgonu walczyć jętem.

Wtedy, cy wrócił mi się naktad. Kazi drudowna
przez emigrację w Paryżu stały ofiarę naktadec. Wkrótce
jotem przeniosłem się na wygodniejszą mieszkanie na rue
Vaugirard, naprzeciwko pałacu Vichambourge. Zapsi-
sałem się do Klubu polskiego nar. Neuve St. Augustin, gdzie
chodzę na obiady patrymonium kłomitem kuchnia Polack-
Gaynstaam pajawieć, przyjeżdża mi jacyś diocisio ułoda-
ne. Jacy dominiaciu nę, i jotem autorem Chosin. - a tymczasem

Włochy drakończył. Prosił Włodzimierza, aby nie
współdziałał z nim i jego drużyną. Włoch
położył na krześle Louisa i zabrał go do domu. Włoch
nie mógł położyć się, nie był tam autem, że miał i przyby-
wał. Ta sytuacja była trudna. Włoch nie mógł
mnie w Włochy paszport tylko do „Deutsche Bundesstaaten”.
Początek darowił mi ten, że nie było mi do
dyktando polski, ostatniego dnia, do Włoch, gdzie
ten cetero oświadczył mi, że leży w łóżku.
Aż gdy przejechałem kłosem zaledwie w wagonie
na granicy belgijskiej, wtedy to wagon i audermi X.
daje od pasażerów paszportów. Wyjechałem mi, brakuje
tytułu na kłosem. Popatrzył na mnie i odwrócił, że
wymowni na niego i oddał mi paszport i leżał w nim.
eher. Właściwie nie wyglądał na człowieka. Włoch
lity. Rozmawiałem z nim o tym.

Włoch w klubie polskim gdzie zamieszkał do roku wiele
zawodników z r. 1831 - że urodził, porodził, podał a
których znałem już dawno z wierszów i ich biografii

Waxiele Straszewica - byłem przedrokiem tych cyon.
Tam zjawiał się raz na chwile, jak blade marmurowe-
pe, i dał mi swój niezły kłosek z adresem i zaprosił do
siebie. Tam objawił mi się również przedobnie Stowacki,
również blade, o miłych exarnych oczach i zębach - a ja
dręcy zbliżyć się do niego nie śmiałem. Ale o Skopce,
Stowackim, discussion, o Bohdanie Zaleskim, o Antonim
Gorodnie nie raz mówił. Dopiero na wyjeździe z
Paryża rozgadał się o nich przed Tobą.

Nie (dożył) nie (biore i panickim) (Tiliński) -
mnie mieszkam tuż na Vaugirard w małym hotelu garni,
wynajętym i prowadzonym przez parę auverniańców, edycje
w edycjach; przez małżonkę Monieret Mme Dumas.
Pani Dumas uprząta w porządku, pan Dumas czyta mi o
Rus i ciżmki. Tęlatę miałem raz, kiedy wróciłem do
Rusji, na zapytanie czy prowadzą w Paryżu sławnych pisarzy
francuskich, odpowiedziałem z dumą: i jaś jęz. Dumas
ciężko mi czyści. - Cały hotelik zapędzony studentami,
mi, do których chodził gromadzi (już to wam to dawno pisał)

jednych nawiązań i urwku wymasta twarz (Dorjia) i dalsi
 znajdujący się w hotelu para małżeństwa fałszywych - a ja
 jako notariusz Polonais, tronię w tym hotelu; temu
 Casarę, że posiadać najprawniejszy, najobszerniejszy
 pokój, na pierwszym piętrze z dwoma oknami na front;
 dywanikiem wyściełony, z którym płace 40 fr. miesięcznie
 z prądami i wodą. Mam dalsi wynajęci pianino i rek-
 fress fiolowy z fałszywego albanu, kupiony podwójnie
 w Wroclawiu za pięć piunigów - i dalsi wielka cygar-
 erka z jednolitego bursztynu, z którym zapłacić w Wroclawiu
 aż 7 talarów, do czego mnie namówił stary właściciel pol-
 ski, znany w kraju, aby nie przeprosił piękną kupcom, do
 której nie umiemy. Właśnie jak en Vogue - Korka nie we-
 mnę. Jadać czasem wdomowem table d'hotel, a czasem
 w niedzielę w jadalnym, ogólnym pokoju, przez który prowadzi
 do mego salonu, sune w pierwszej parze ze starym panem Dumas
 Montadous przy dźwięku mojego pianina, wprowadzonego
 do sali balowej. Toż są w maju r. 1848 wyprawa na wojnę do
 Polski, był przy mnie i lament i wiele pięknych dworych

stało przy drzwiach świątyni Karthli.

Akceptując więc niełatwą do nauki, losy życia rodzice
należeli mu wyznaczyć i zapewnić w tym celu muj pobyt w Paryżu na
dwa lub trzy lata. Chodził na różne prelekcje do bliskiej Sorbo-
ny i Collège de France, gdzie słuchał także prelekcji Miche-
leta. Uważał Francuzów, myślicielnego literata, który mu
przygotowywał do zdania egzaminu w dobrym ciągu. Dyplomem
jako Bachelier es lettres checiał powrócić do domu rodzic-
ielskiego. Nadzieja więc i zaisteńść powodów muj wola-
nieści. Tęczył nadgodziny w wieczorach w XX Adami
Exartoryfik; zaprzyjaźnił się z ich starszym synem Wilo-
dem, oświeconym człowiekiem o troche lampartem; bywał z
nim po imię polubliwych domach - między innymi X Jzy San-
guierowij, gdzie muj spotkał ową piosłkę - Récit de la table des
princesses, przy którym widział X Héléna Pomiriska i X. Gortol-
wa Sanguerowa i X. Exartoryfik i jej mężka X. Anna Sapijona
perwemu nie leżało, aby autorowi Chwały uciekać parę
stów uprzejmych. Na miejscu X. Jzy oświadał muj pię-
kności j. Calvigi une beauté opulente, blonayna biada

gładziny, pedna, ortuskiego wiewotu. Tawicytca z nią.
Muskurda, Kessrodowic i domy, a lgneda do pol-
skich domów. I Kiedypójnię z Adamem Koshanow-
skim, emigrantem z Galicji z r. 1846 udaliśmy się do
nią o ułatwie dla białych emigrantów, tego Kossarowego
rodz. data nam mię, nie Kto Kelmich? Polaków - data
nam 1000 franców. Wyjechał potem powtórnie z nami do
Machanowa w Warszawie. A na jej pogrzeb całe Warszawa wy-
jechała. I dlatego o nią wspominałem - bo z nią moim mię
była miłość i przyjaźń.

Stem pomyśl, iż przytem wzmotyłem odmiatać
hiszpanię, Monachisz, Szopcu i uniać am duchem
różni przy Kaidę wydawany oharzi. Iżniemy j. exstencję.
Miałem tam Kossarzi z Tomianami. Ciągłem mi nie, ale
nie poddawać mi. Pyłem jaćś Kossarzi na tym punkcie,
a że nadto w robie dumny i nie podległy.

Stawdenny był okolicami (Henryk Uściński), z łubelskiego
rodzina a urodził się 24 Korwina z Ukrainy. Był małym, wesołym -
Niemieckim chłopcem, wrotemy ubóstwa. Możemy o nim coś
tym napisać. Korespondencją z nim pisać. Przydał mi
odebrać po śmierci urodziny w Hamburgu. Uman i
Tribalis i urodziny Korwina i Sady - Pasz. - Jakiś
drogami dostał mój nie widać, że jeszcze nie wysłał. Aż
tydzień niewyższemu. Był chwila, w której go więcej już w to
stanie, które co dnia widzę nad sobą, i nie mi znowu, i
ciężko mi towa tymczasem i tymczasem, nie byłem zadowolony
z mojej. Chwała mi, chwila tego miśniewania, podno-
żeniu podłogi był od złości i widać, aby go znowu na
promień nieśmiertelny.

Co ja mi pisze i tych notatek! Miałem zamiar na brach
i wiatrakach i wiatrakach i wiatrakach - a ona redni,
równie, a mi mi strach i wia. Miałem ten? No miśniewania.
Grzm i w Pasz. Wzrostu, na przykładzie Michele, stu-
dent odrytu i tonem persyfluje i tonem mojej i wia.
Filipa, wypomniadam, przy chwila i wia. Był

obawy. Sallowada studiował na jego Konferencyach w Notre
Dame. Jego Tagorczyce a potem słowo już mi arsiadały
na mnie. Ogucio żytem. Elektrycyzm był i pomiotem,
przyjmował mnie na wszystkie żytych moich.

Młodzi studentami wawili się. Lew x gwarcią łatin
bunakim. Sprawy zaś były. Taki drugi rewolucji już
nie było! Chryzostus umierający nad Paryżem. Mało gwałtu,
młodości, żadnego uderzenia hamaty, kolby bójki wesp
wzrostu podnoszone dogory na rękach x goły i braterskiego.
Ironi upadły w imię, entuzjazm w niebrosy, śladu
pożar w dżurach, nie ten ekernony na dachach - tak obcy
ni rewolucja ludowa.

Byłem w niej okuciny. Byłem na „placu x goły”, kiedy
200.000 ludzi manifestowało się. Byłem w następnym dniu me
mnie, o perzost brodnio odbulniam, kiedy w noc dano ogień
do idącego ludu a on poniośł trup na plac Baotylji i ogień
walki. A miewałem wyskazy z domu nadtem po ulicach
ogotoczonych i brudu, do stamiano borykady. I przy jedyn
na zapytaniu, kto jestem - chwila mnie ogłonił do niedu

dlatyż, i m. pomiaru Blonais. Z bratem moim, Fran-
ciszem i studentem (nauką w Turcji) z dyktando nie po-
dworu szeregów. Niektórzy Arabi. Podążyliśmy w dwóch
na drugą stronę Sekwany. Widać było najpiękniejszą część
ulic, kładąc się podłogi. Widać było ulicę St. Honoré,
gdzie widać było zbrójnię odprawianą, zikany z szachetkami -
straszny jest obraz. Na placu Palais royal zwał się nasz
z moim towarzyszem bratem zbrójnię zikany Arabów.

Plac zapełniony tłumem. Przed nami Arabi, gdzie zamu-
rują się mury palców. Kładą się kładą. Później
no dom, pod Arabami. Widzimy lison. Wszyscy byli. Wy-
brani i dżumie z moim algerijskich. Otworzyli bramy i
myśli o bagietach ugniot. Jeden z nich zwał się przy
mnie i przy moim bracie. Wszyscy o pierś bagietek zikany
z bluzetów. Powalił go. C'est mon frère! Przykładał rękę w
bluzie i rakił go uderzeniem mojego bagietki. Padł i zgorzał.
Usunęło mu się ciało z głową. Padł tam, i mnie potoczył się
upadkiem na kolano. Zerknąłem mu z ciała blaznawego Rogata
i białego, Kładąc - i schował się do kieny na pamięć.

tygodni. Byłem jadał xiny, przytony w głoni, chociaż
cały arząd mójem gorzka. A ja mówię: Peut! Jidny
twar do Inilejón. Prowadziły nie przez ślony. Stawaliśmy
na ulicy Rivoli przy jidny, najbliższy zamku brami exo-
domy. Prama oxielany otackotach zamknięta. Po kilku
chwilach widamy, a było nas przybrani sporobudzi, widamy,
i wreszcie ogrodu sunit garkta. C'est le roi, c'est la reine,
c'est la duchesse d'Orleans avec son petit, qu'on veut.
Krytyk włożył mi. A po chwili cały oddział mójma pi-
chota i koltami do góry i harmaty gromadzone na placu
Karusaskim dla drony zamku przedziłowaty ogrodek przed
nam. Le chateau est vide. Krytyk. W barani wywa-
ziliśmy brame. I do zamku! Wędliśmy w otę, moi we
dwieście; przed nami ucieli w drodze libertyni stu-
dry królowy xerucapę z niekimi pousow prali. Oxi-
lmy jura jurty zalony. Widziałem w jidnym x nich
zastawione na stole niedokonane śniadanie i cygara
jizem klurque. W sali tronowej widziałem na estradzie,
ogłoszony zdyma, nadzwyczaj widziałem napis nathrology

Kredy: Vive la Pologne! - Kto to napisał? - Chyba ręką
autora boisko. Frontal piewniony, po cieniu i paupum
mego albanita odarty. Poowaleu; urwałem Kawadul a -
Roamita (Miały moimigretami jini go jodniuj odowuac'
uci nrosciu) Woypialui Krolewski x nad Tacie ja i Perut
zadaliemy na pamiatke Krzyz; Anpricluui x perstonej ma-
cicy. Turyx wazit Perut, jakpricluui, Te maw. Widziatem
ci imi eruchali innych pamigter. Kobiety biuroka. W ja-
Niej' bibliotece wazitem tacie Kriaiu, chowiono mi, ci do
biblioteka X. Joinville. Mauntendy Kijonan awabmo - fran-
cuzci. Kriaiu wozing cyfry na okladce nalizata doliu-
cia Orleansu. Gaiici na podstoe podjateu zwitek papie-
row zamigany w taidi; i wruugiem zjatali do Koisrenis
Zalomy bytem na pamiatki. A to po jaidich drunjiu mō-
nutach wali ni na podstoe tynguma maso ludu. Sedmi pwi-
pohatem ni i powrotu. Pizguzi dostadciu ni na galeryj obraci
Inoru. Jai stali przy drzwiach na straz blurisci i Karabinami
i Kwidego wchodzegor uggancu proxebrugali, ci dym ordodii
otwarom. Co i lud!

Wszystkie 5 kartek porządku. Różne i Romanami porządku, bo ja
nie chciałem co napisać

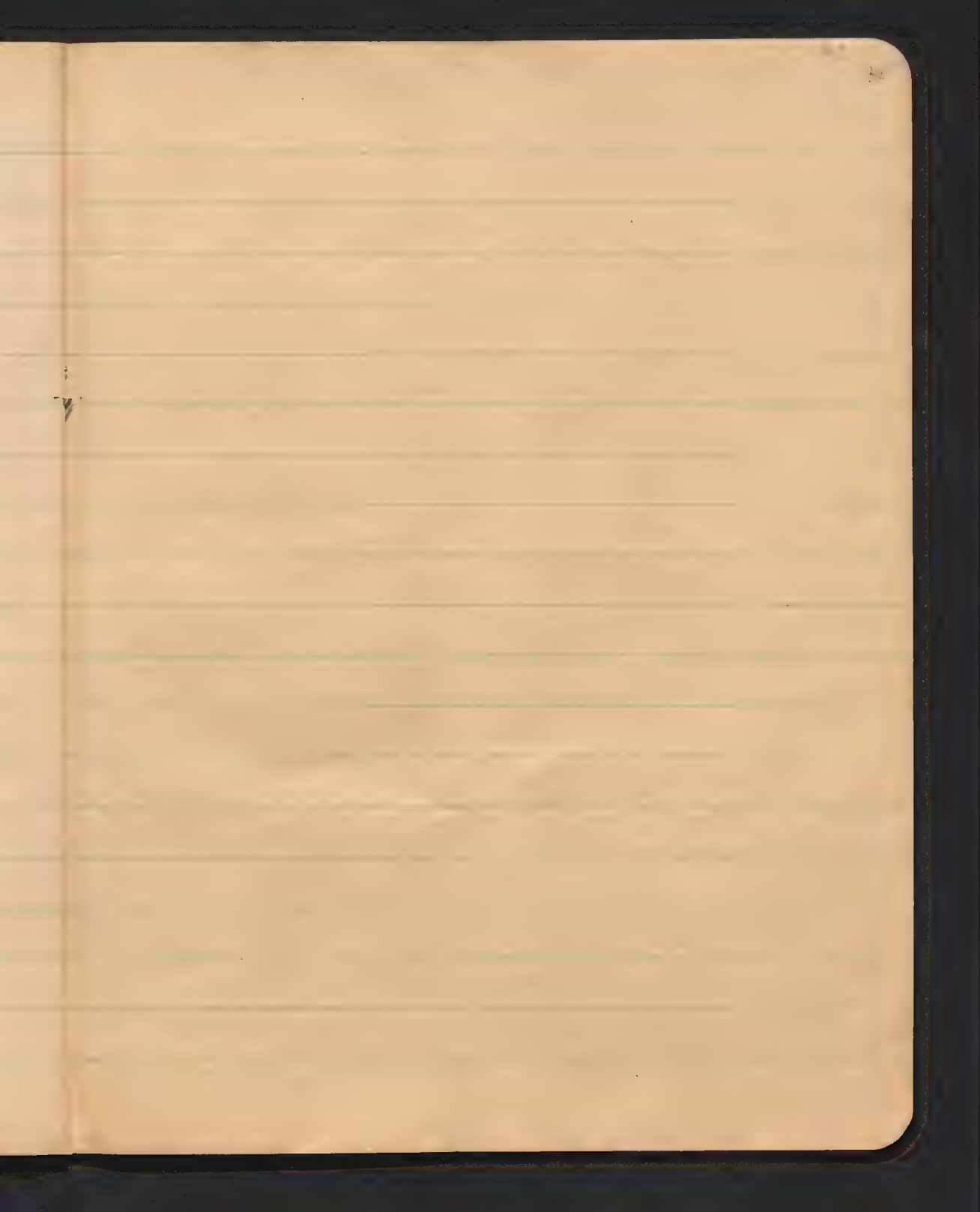
Rozmowa z Ljermi





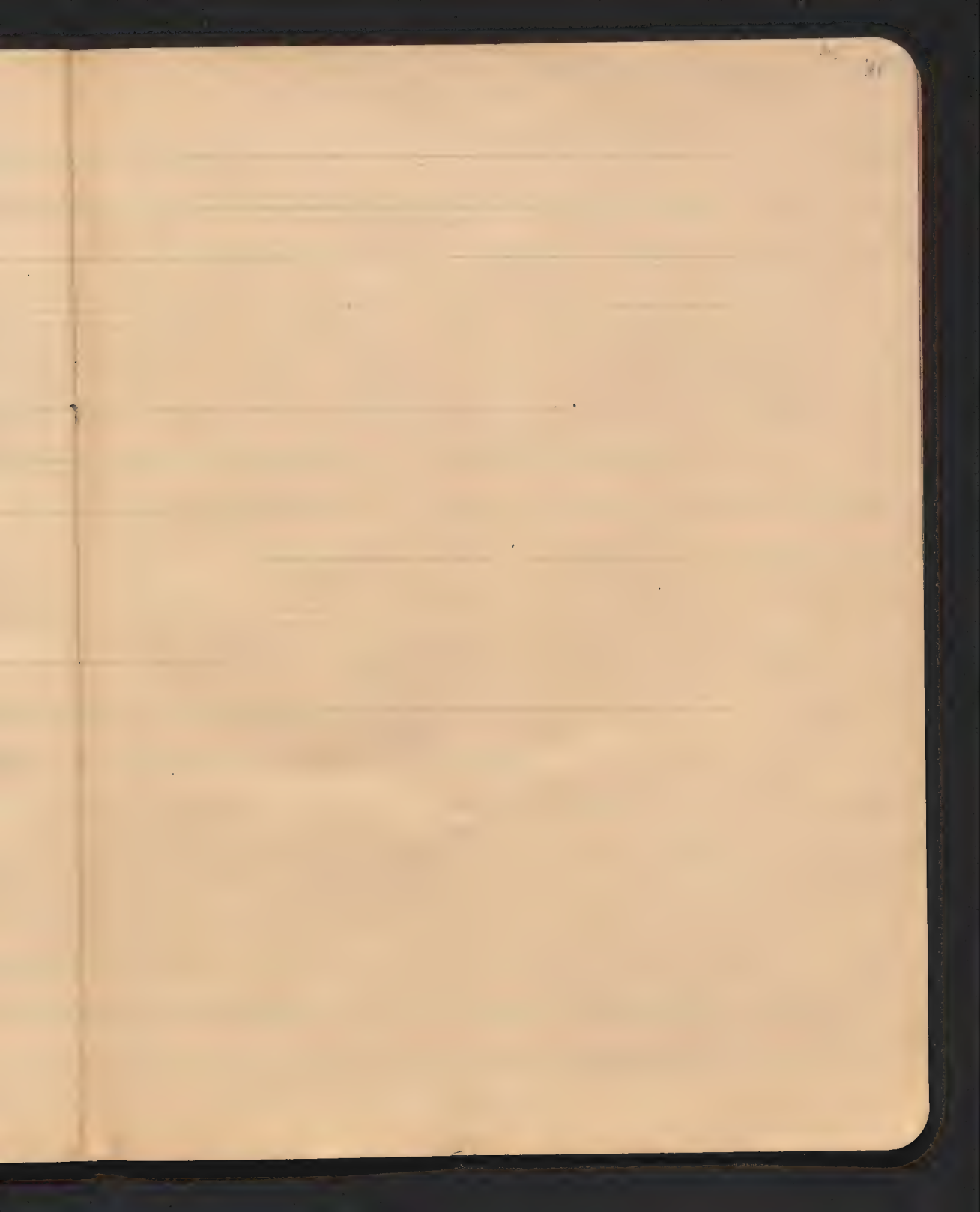










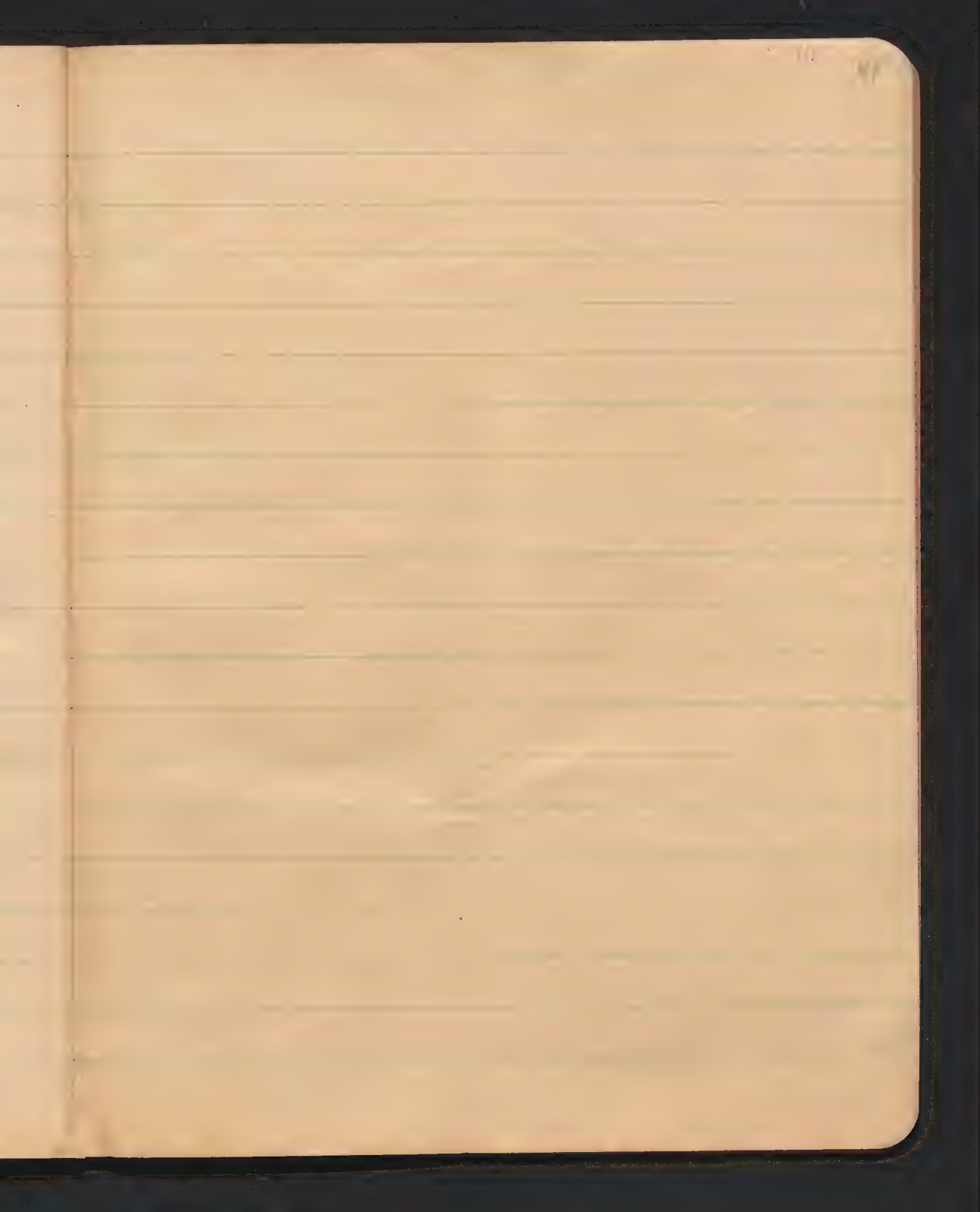




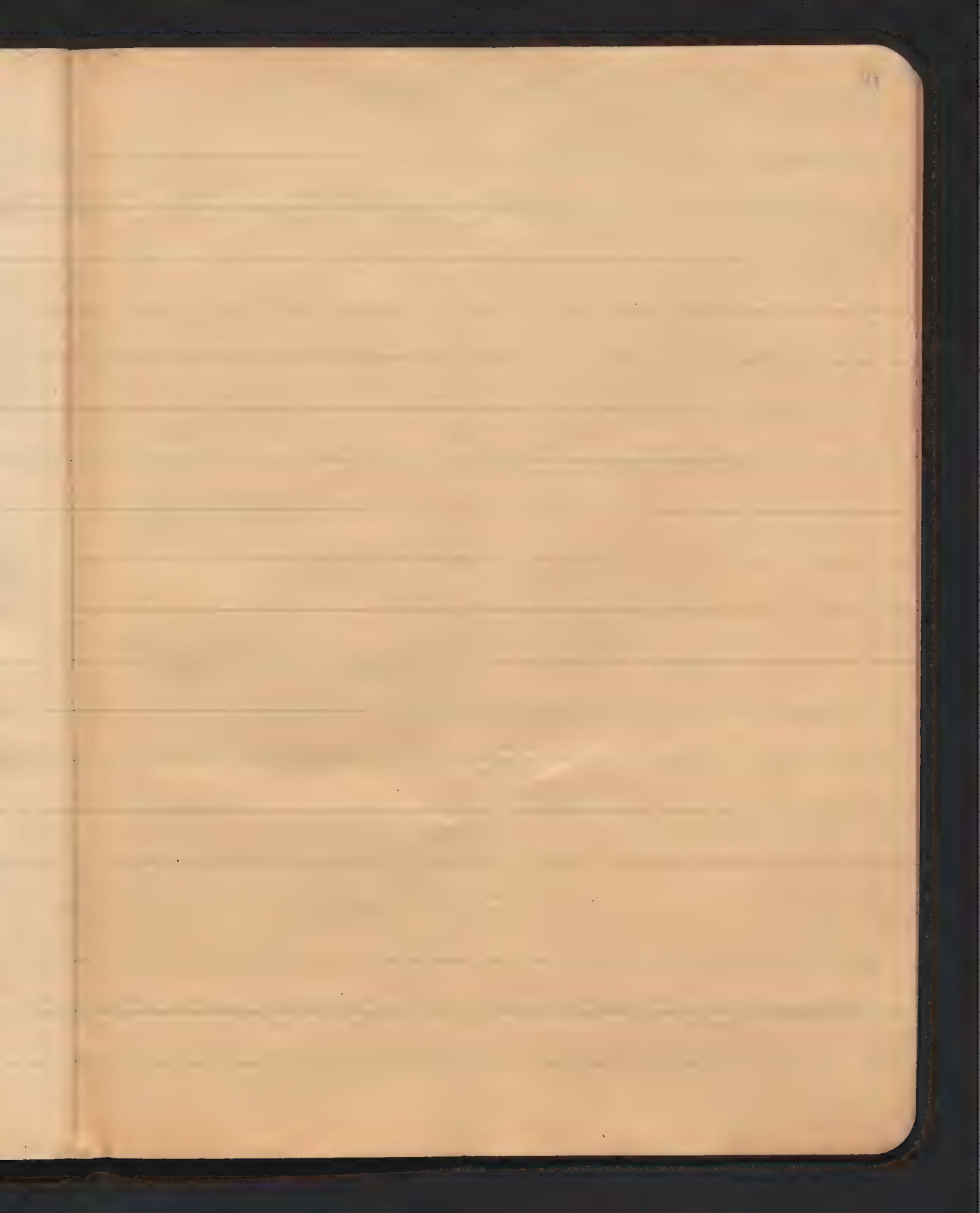


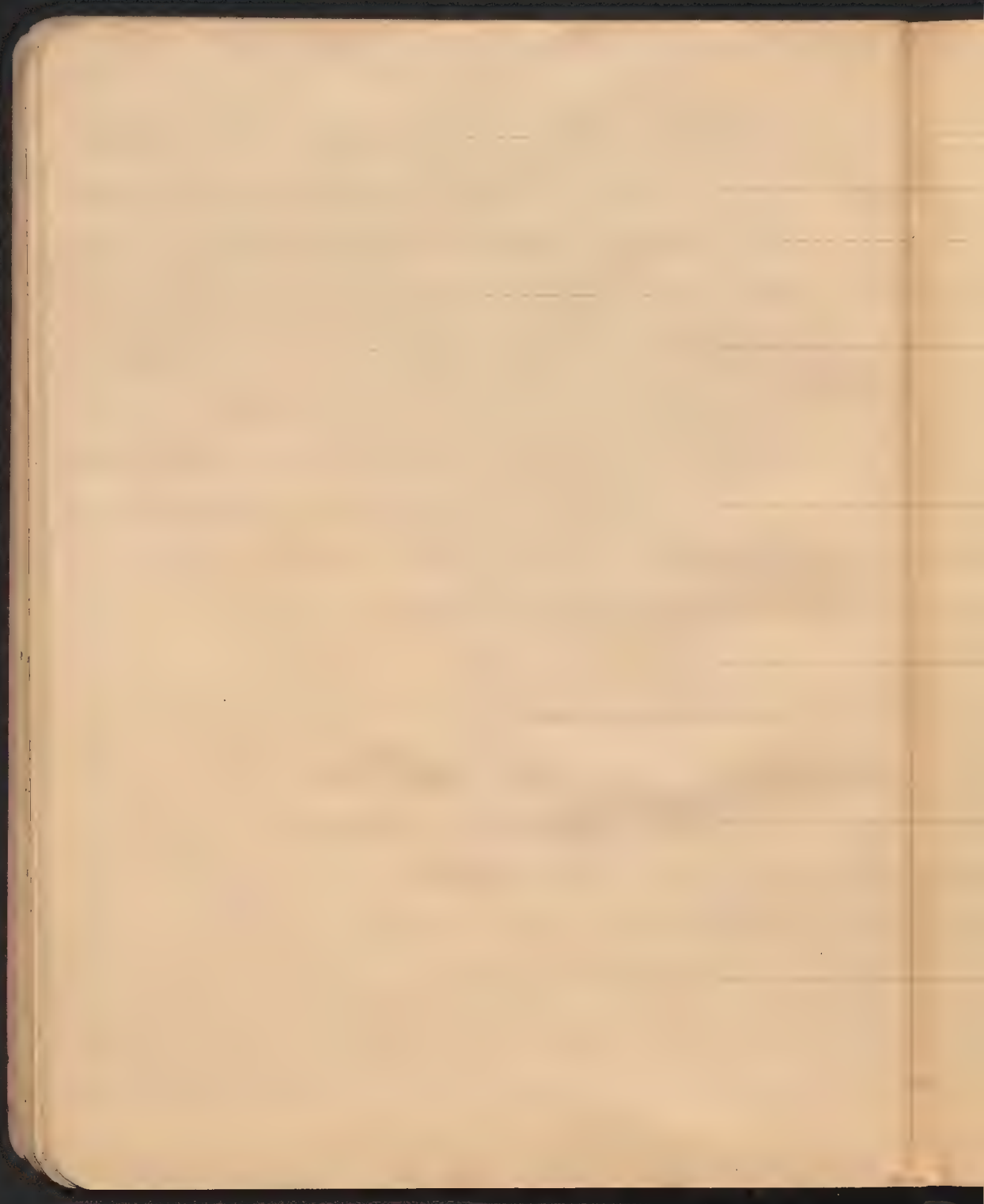


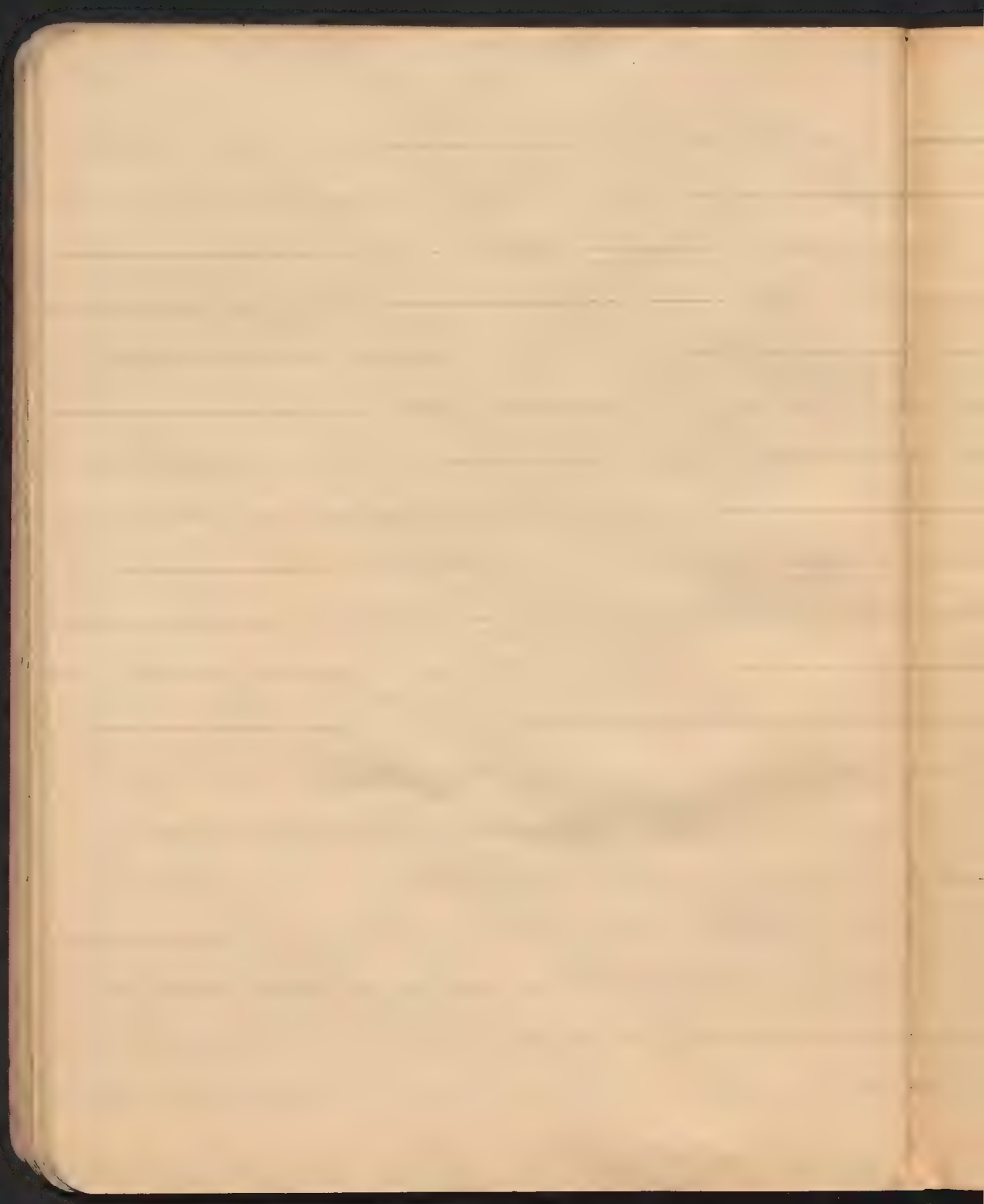


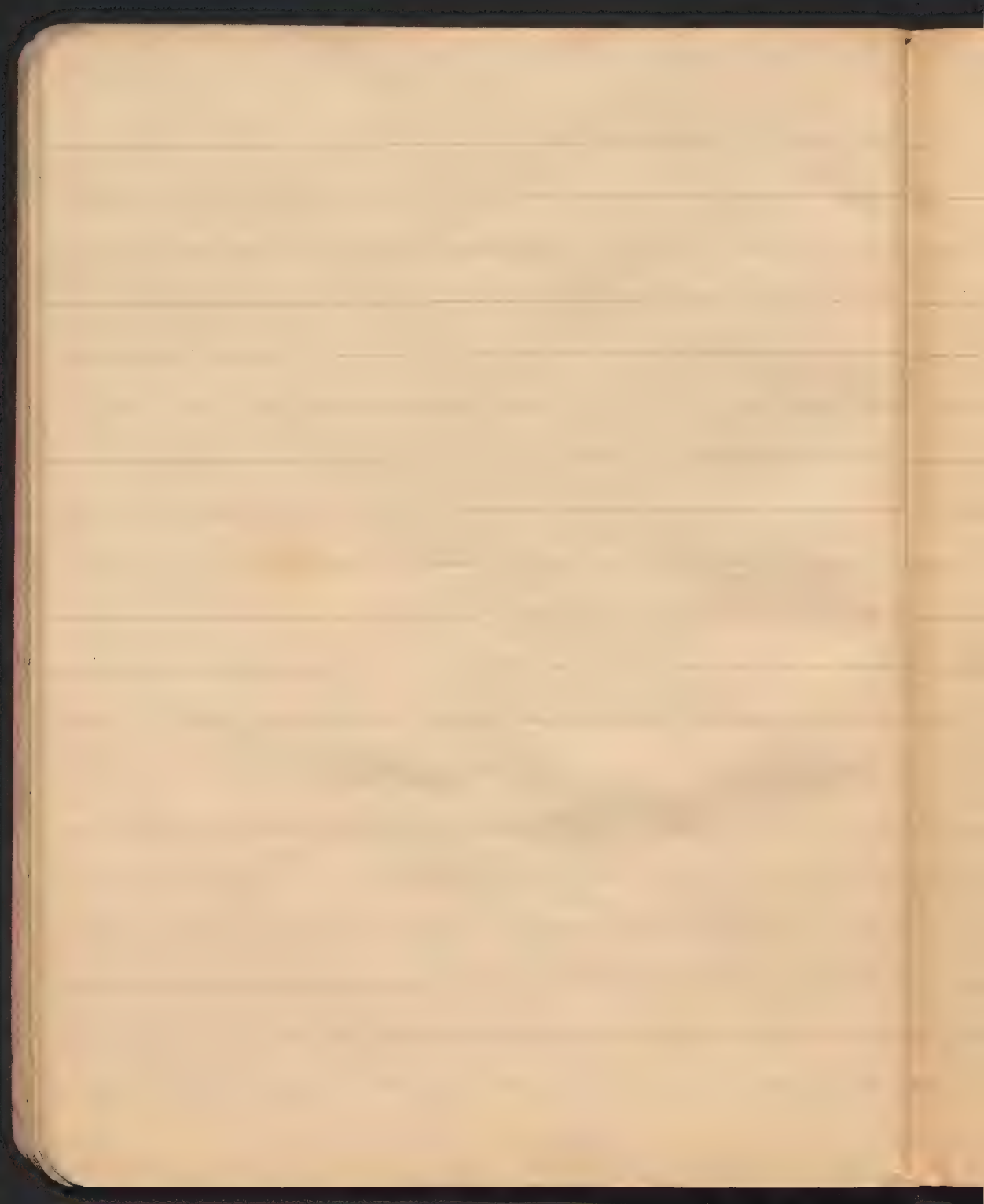




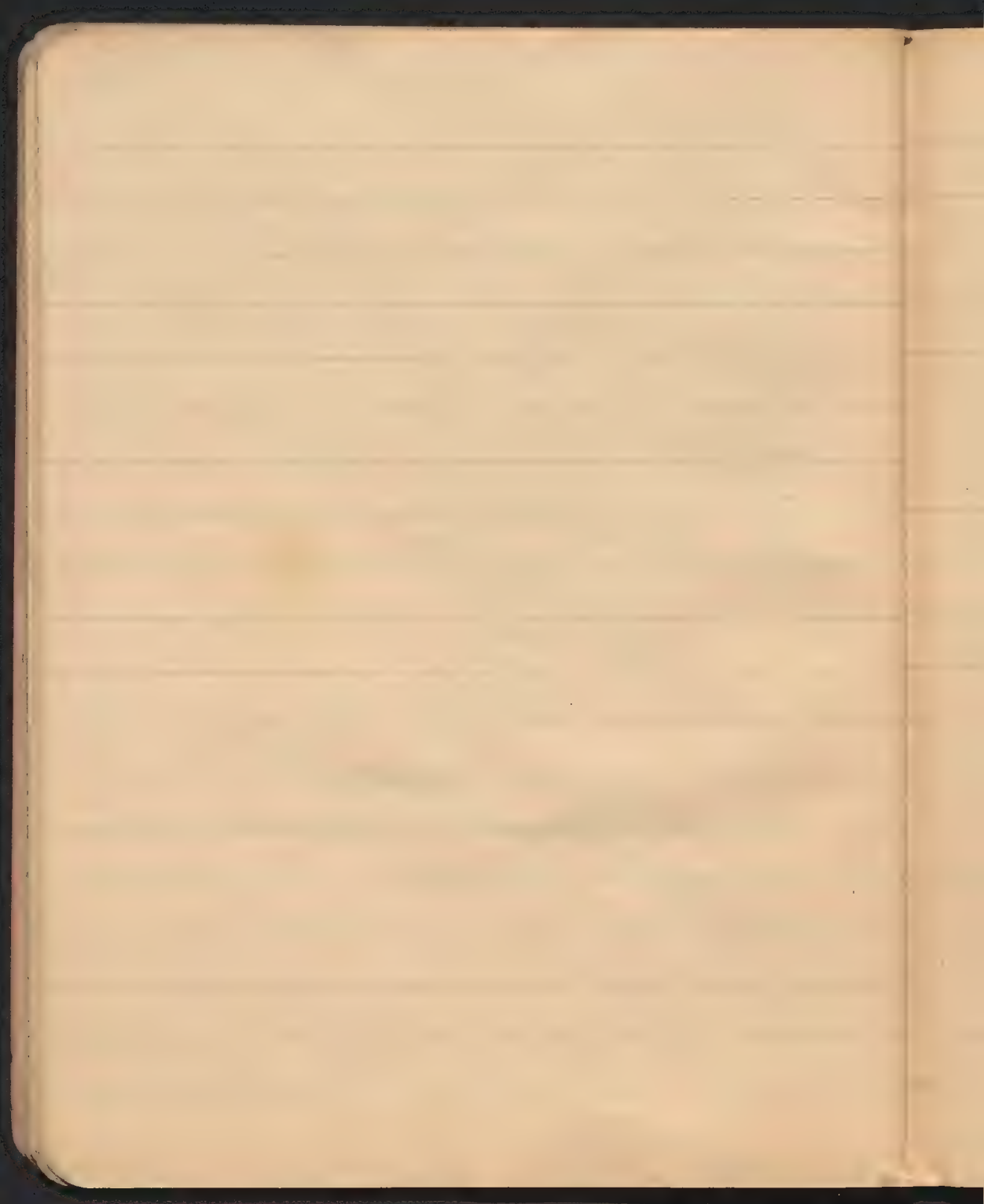


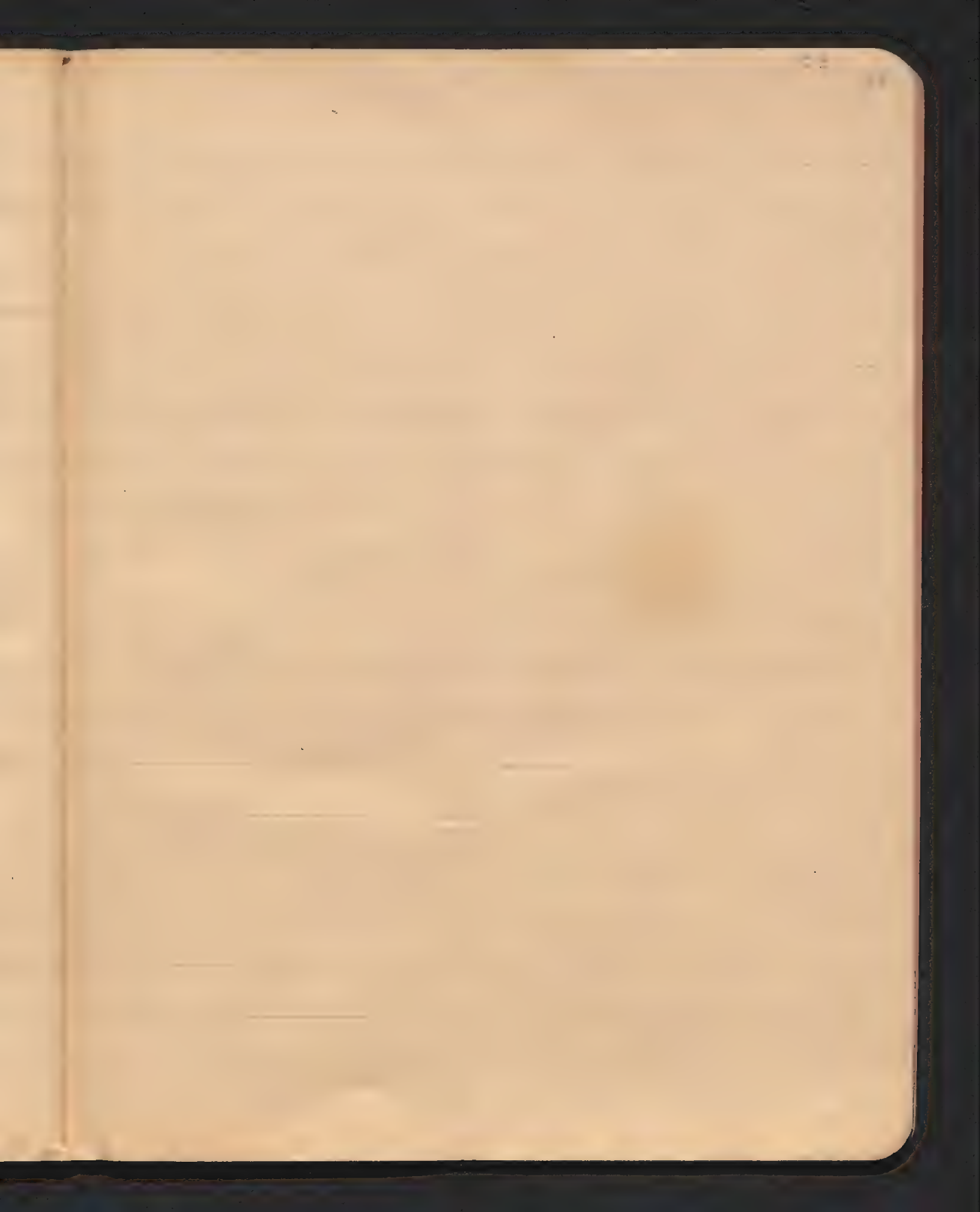


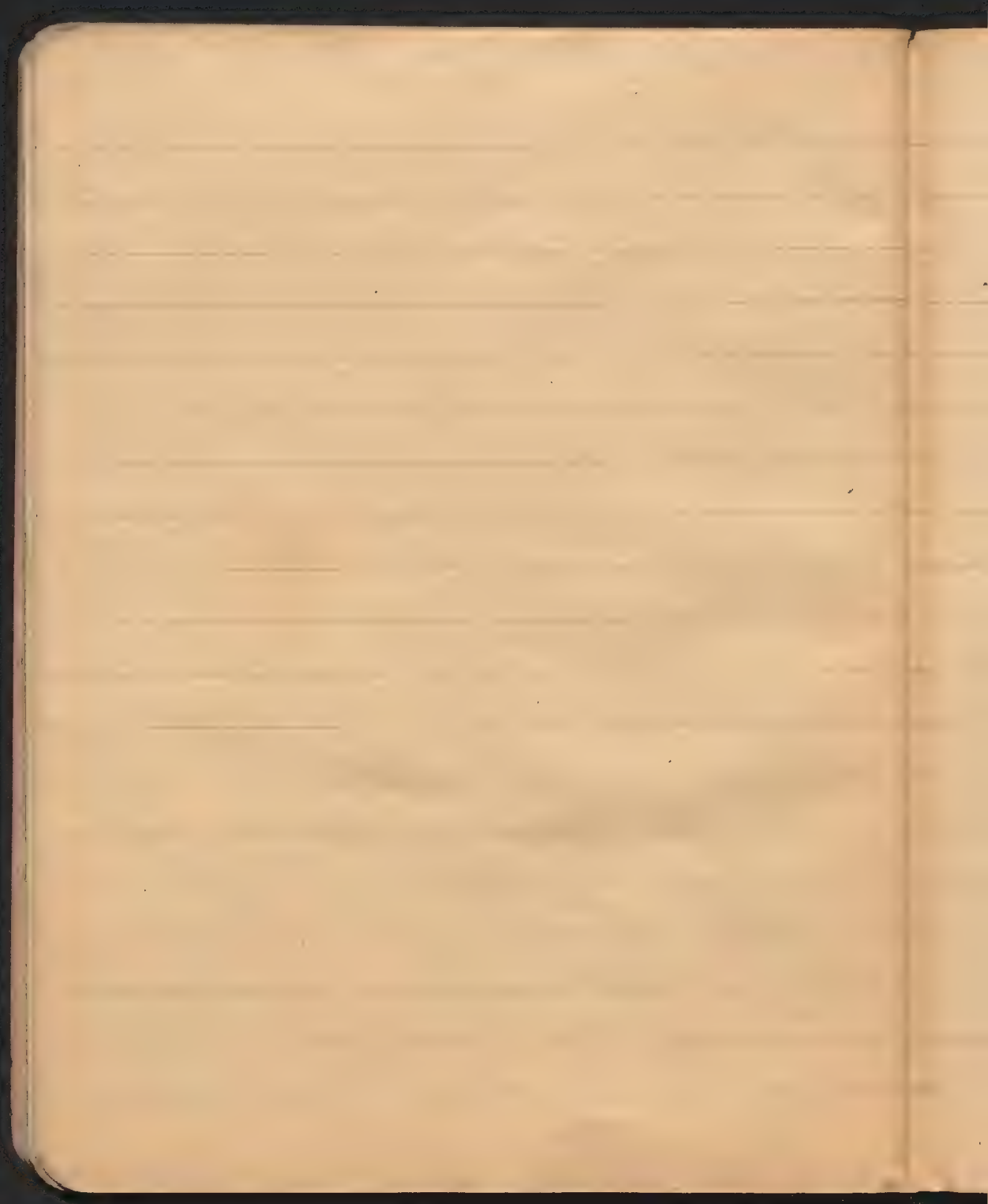














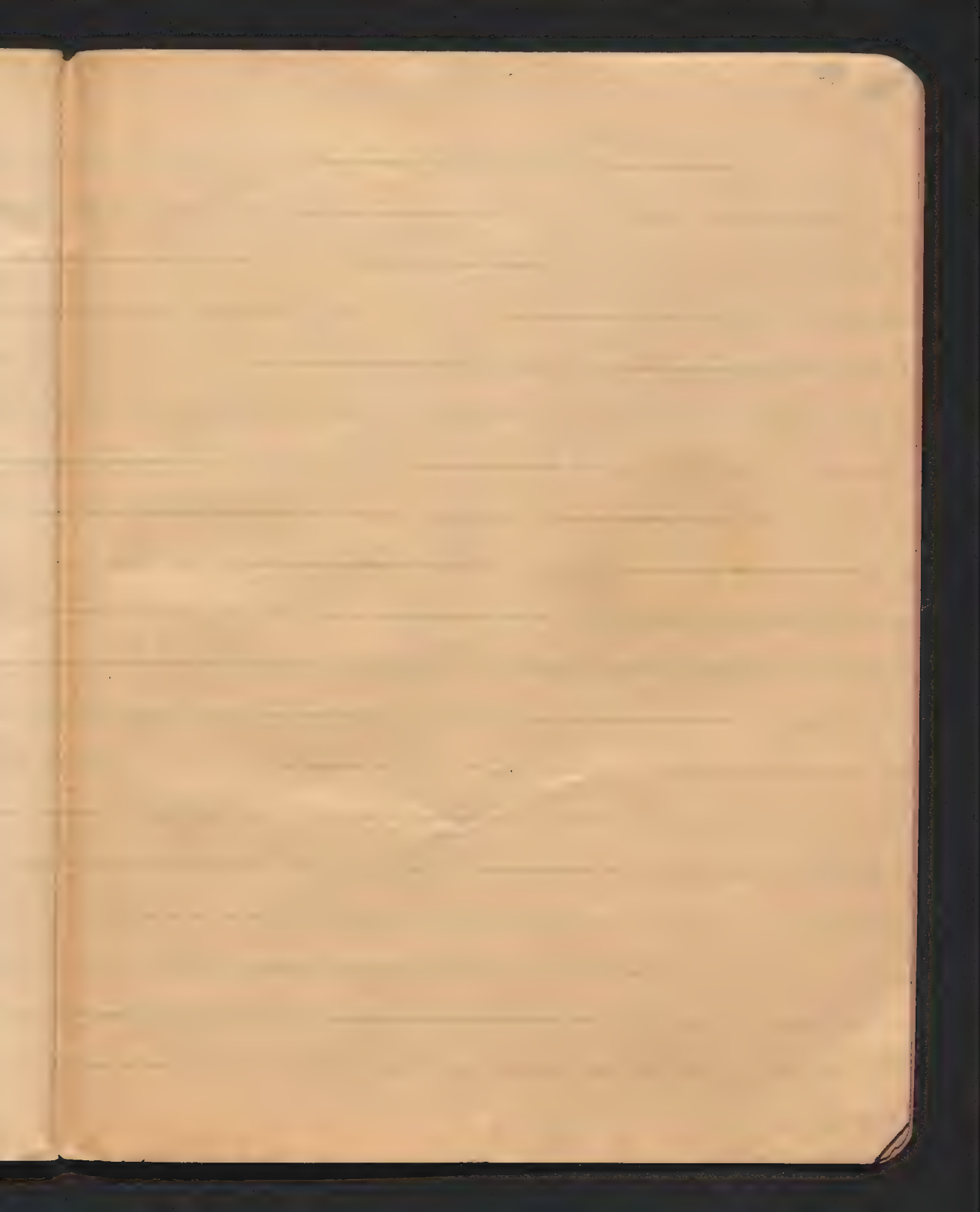














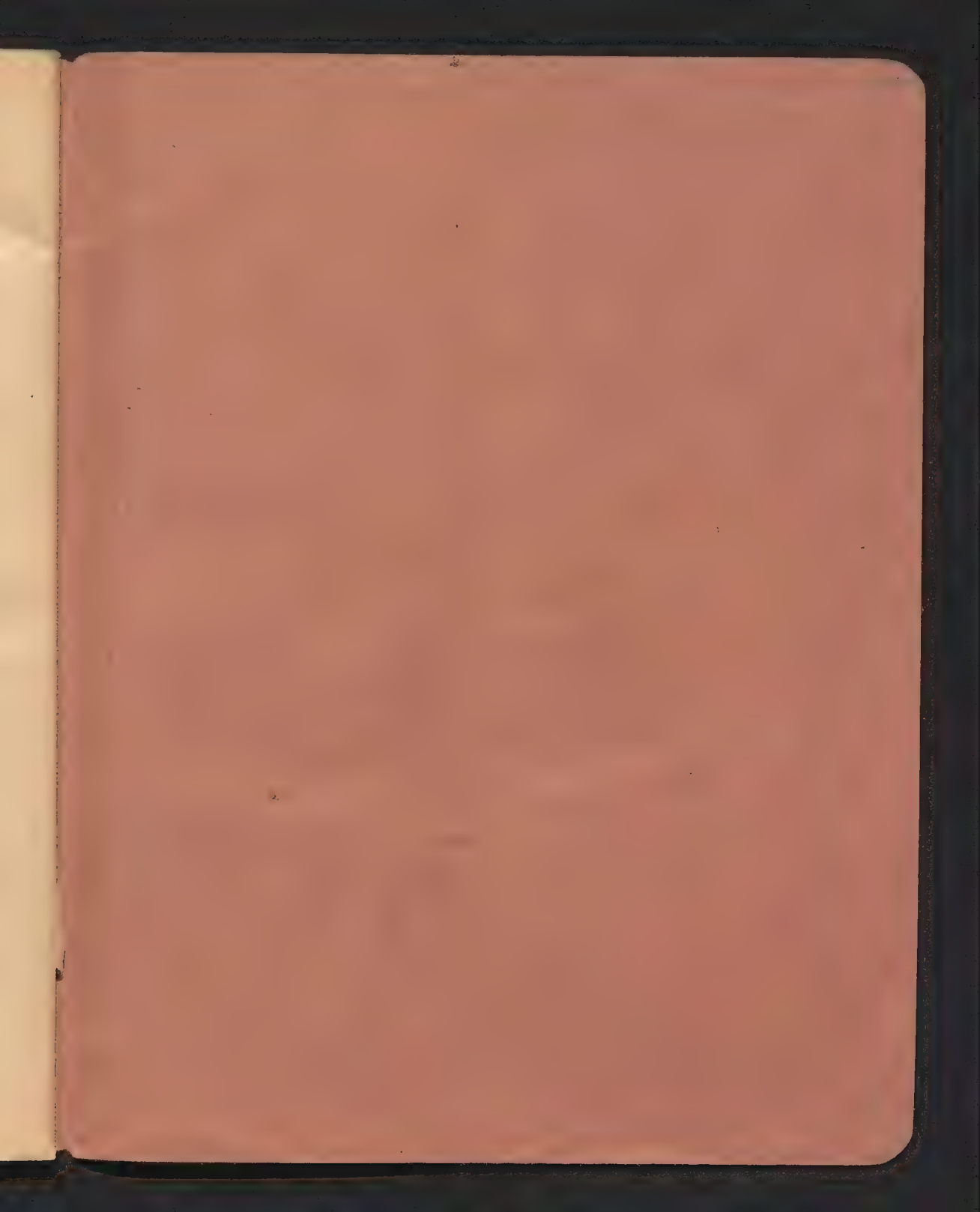
455,	165	210
2506	372	170
6762	12	10
		110

Am. exp. 240 miles

1040

Wagon	100
fuel	40
food	75
sh	45
misc	25
	310

800



11/2

V. 12. 12.

Wł. p. 12. 12.

Wł. 12. 12.

Wł. 12. 12.

Część druga. — Wczoraj

Materyały podane poniżej, o ile nie będą opatrzone komentarzem naukowym, albo wyraźnie w przypisach nie oznaczone jako przedruk — drukowane będą z rękopisów. Co się tyczy tego rodzaju ustępów, redakcja — mimo usilnych sprawdzeń — nie bierze całkowitej odpowiedzialności za to, czy rękopis nie był drukowany. Jako pierwodruk podajemy rzeczy drukowane wprost z rękopisu, nieobjęte wydaniem zbiorowem, w pismach peryodycznych po dłuższych poszukiwaniach nieodnalezione — i ogółowi nieznane.

Moja autobiografia.¹⁾

Pawłów, 15 sierpnia 1888.

Chcesz, masz — a dla Ciebie tylko!
Ja, Twój przyjaciel, urodziłem się 12 września 1823 w Beremianach, na naszym Podolu. Rodzicami moimi Erazm i Ludwika z Wolańskich Ujejscy. Dopiero mój dziad Piotr przeniósł się na Ruś czerwoną. Przodkowie moi, zaczawszy od Bolesławowego Szreniawity, gnieździli się w Województwie Krakowskim. Jeszcze mój pradziad Józef Stolnik sandomirski i jeden z regimentarzy Konfederacji barskiej posiadał znaczne dobra w Tarnowskim.

Beremiany, to cudowna wieś! jakby stworzona na kolebkę dla poety. Strypa z Dniestrem łączą się na jej gruntach. Obie rzeki płyną między górami lasem pokrytymi lub skałami. W klinie, na górze, sterczą chatami Beremiany. A za tą wsią płaszczyna poślawiona żyznej, podolskiej ziemi i dębowe laski, tak rzadkie na Podolu. W tych naszych lasach i na polach wznosiły się starożytne wojenne mogiły. Mój ojciec odgrzebywał w środku wsi groby, gdzie broń znajdował krzemioną. Archeolog Kirkor, temu lat ośm, odnalazł pogańskie cmentarzysko i wał okružający dawną gontynę; z grobów wywiózł do muzeum w Krakowie wiele ozdób brązowych i czaszki naszych protoplastów. Góra nad Strypą, gdzie to cmentarzysko, nazywa się Orliska. Podobno z tej góry wyrosłem. No, w udanej skromności spuszcza oczy przytem.

Było nas czterech braci w domu i piąty jakby rodzony, syn mego stryja i zmarłej przy połogu ciotki. Ja byłem najstarszy. Jako pierworodny pieszczony byłem, a już fanatycznie do końca jej życia przez moją babkę: Chorążynę Teresę z Witwickich Wolańską. Umarła dopiero w r. 1852, doczekawszy się wnuków odemnie. Uczyłem się w domu przy nauczycielu, który nazywał się Podlaszecki. Pierwszym moim serdecznym przyjacielem był Antoś Steblecki, syn księdza ruskiego w Beremianach. Ztąd może mam miłość dla narodu ruskiego, dotąd niczem niezachwianą. Chrzcił mnie X. Łuszczynski, proboszcz naszej parafii w Jazłowcu, którego ruiny zamku nazywają Palmirą polską.

W r. 1831, mając lat ośm, widywałem często w domu rozbitków z korpusu Dwernickiego, oficerów od krakusów i hułanów, przyjeżdżających do nas konno w pełnych mundurach. Przypominam sobie, że nawet u nas w stodole, kilkudziesięciu żołnierzy polskich przez parę dni biwuakowało. Pamiętam sagany z kwaśnem mlekiem, które do stodoły wnoszono. Był pokój gościnny w dachu domu; tam zamknąłem się i ułożyłem w myśli dwa pierwsze poemaciki patryotyczne, które potem wielkimi literami spisałem. W jednym z nich znajdowały się dwa takie wiersze, które pamiętam:

Podajcie mi, ach czółenko,
Niech do mych braci płynę!

Zapewne Dniestrem chciałem się dostać do Warszawy. Jeszcze nie znałem geografii. Droga moja matka wyszperała kartki tych wierszy pod moją poduszką i jeździła potem z nimi po sąsiedztwie. Mając lat ośm, już miałem wietrzną sławę.

Oddano mnie wkrótce do szkół publicznych do Buczacza. Tam u XX. Bazylianów studyowałem dwie ostatnie klasy normalne i zacząłem pierwszą gimnazjalną. W tym Buczaczu nowe dla mnie cuda. Zamczysko stare na górze, gdzie wczółgiwałem się do zasuniętych gruzem lochów — i Strypa — i „kamień i na kamieniu, a tym kamieniu kamień“ — jak mówią o Buczaczu. W parwie łacińskiej, jak Ci wiadomo, utknąłem na deklinacyi *Ala*, chociaż urodziłem się na Orłiskach. Skutkiem pomyłki był ten, że otrzymałem duże różgi. Rozchorowałem się śmiertelnie. Chorowałem długo. Odebrał mnie ojciec z Buczacza i zawiózł do szkół do Lwowa. Zbrzydziłem sobie łacinę. Płacząc oświadczyłem stanowczo, że jej nie chcę. Chodziłem więc do szkół realnych. Mieszkałem we Lwowie u mego ojca chrzestnego a szkolnego kolegi mego ojca w Zamościu i wielkiego mego ojca przyjaciela, u Antoniego Rudzińskiego, właściciela apteki „pod złotym Lwem“ obok kościoła Bernadynów, w domu, który dotąd istnieje i gdzie także pod innem godłem apteka. Kiepsko się uczyłem — tylko z historii i geografii byłem celujący. Nawet raz profesor historii Strasser, który mnie lubił i różne książki mnie wypożyczał, przerwał raz prelekcję, patrząc na mnie badawczo i spostrzegłszy z mojej twarzy, że ja to już wiem co on preleguje, powiedział: Ujejski, sage, was weiter. Powiedziałem. A pisałem także w tym czasie wiersze. Wiersze sarkastyczne na nielubianych przez nas profesorów. Kursowały one po ławkach. Schwycono je. Napróżno starano się wy badać, kto je pisał. Było wtenczas braterstwo między studentami.

Rodzice moi wypuścili w dzierżawę Beremiany i przenieśli się na

mieszkanie do Lwowa dla dozoru edukacji wszystkich nas pięciu. Ojciec mój, głębokiej, zamkniętej w sobie natury, chociaż najczulszego serca, był małomownym, nietowarzyskim, a oprócz pocziwego Rudzińskiego, do którego każdego dnia przed obiadem wychodził, nie szukał innych znajomości. Więc nudził się. I wziął w dzierżawę bliski Lwowa Dawidów od XX. Dominikanów. Na lichej ziemi gospodarował i tracił. Ale my studenci mieliśmy częste odpoczynki w Dawidowie biegając tam co święto, nieraz piechoto. Święta nasza matka prowadziła dom we Lwowie. Ojciec kochający Ją i nas mocno, więcej przebywał z nami, niżli w Dawidowie.

Wena moja poetyczna nie rozwijała się w mieście. Na wsi, w Dawidowie, chodząc po polach układałem wiele wierszy. Była ich cała książka, którą później spaliłem.

Przestałem chodzić do szkół, nie mogąc znieść suchej ówczesnej metody, przygnębiającej mego lotnego, ognistego ducha. Otoczyli mnie najlepsi rodzice domowymi nauczycielami. Uczyłem się w domu muzyki, języków i innych przedmiotów. Nauka systematyczna niekoniecznie mi pasowała — za to bezładnie czytałem wiele. Czytałem po całych dniach i po nocach. Walenroda umiałem na pamięć. A kochałem się przytem często i ognieście. Już miałem znajomość z Leszkiem Borkowskim, Augustem Bielowskim, później z Wincentym Polem. Podobno Bielowski dla wyrobienia języka, kazał mi dużo czytać w Biblii Wujka. Tonałem w Biblii, która mnie zachwycała. W Dawidowie wiele pisałem. Tam, w oficynie, gdzie osobne pomieszkanko u rodziców dla siebie wyprosiłem, w dwóch nocach powstał mój *Maraton*. Próbowałem pisać prozą. Dziesięć powieści zaczynałem — i nie kończyłem. Nie szło mi. Impetyczny — paliłem.

W r. 1845 moi rodzice sprzedawszy wujowi Beremiany, kupili kilka wiosek w Brzeżańskim: Lubszę, Wyspę i Mełnę i tam się przenieśli. Młodszy bracia pozostali w szkołach we Lwowie, a najmłodszy poszedł do akademii inżynierów do Wiednia. Ja przeniosłem się z rodzicami i babką do Lubszy. Znowu miałem odrębne pomieszkanko w oficynach. Bez takiego odosobnienia żyć nie mogłem. Liczne sąsiedztwa rozrywały mnie, chociaż lubiałem i dotąd lubię samotność — wtedy kiedy jej potrzebuję. Rwało mnie do dalekiego, szerokiego świata — nudziłem się. Przyszedł rok 1846. Ten mną wstrząsnął do gruntu. W kilku nocach w Lubszy napisałem *Skargi Jeremiego*. Chorał napisałem wcześniej, napisałem go we Lwowie, (bo jeździłem często do Lwowa), napisałem po wysłuchaniu muzycznej kompozycji Józefa Nikorowicza w Zboiskach, gdzie mnie i wiele innych z młodzieży na

podwieczorek zaprosił. Słowa dorobione były do muzyki, która mnie zachwyciła.

W wycieczkach moich do Lwowa robiłem tam wiele znajomości, kochałem się, szalałem — ale także zawarłem serdeczną przyjaźń z Karolem Szajnochą i bywałem na wieczorach literackich u Kłodzińskiego, dyrektora Biblioteki Ossolińskich i u Marszałka Wasilewskiego, ojca Felicyi. Już znano mnie jako poetę i bardzo kochano.

W r. 1847 zakochałem się w ślicznym aniołku w sąsiedztwie Lubszy. Miałem lat ledwie skończonych 22, a rodzice nie chcieli mnie widzieć skrepowanym tak wczesnem małżeństwem, a gdy już przedtem marzyłem o dalekich podróżach i ubierałem się w domu w strój grecki, uszyty według bajrońskiego wzoru przez orientala-żyda w Strzeliskach, więc po naradzie rodziców z Wincentym Polem, wyprawiono mnie do Paryża na naukę. Trzeba Ci wiedzieć, co domyślisz się łatwo Ty, która mnie teraz, mającego lat 65 nazywasz młodzieńcem, że w r. 1847, gdy miałem 22 lat skończonych, byłem jeszcze dzieckiem — a dziwnem. Bo używałem już świata, piłem z pełnej czary jego rozkoszy, a mimo tego miałem niewinność i naiwność dziecięcą.

Piszę jednym pędem odrazu na tych kartkach, chwytam punkta wybitniejsze z mego życia — i zapominałem wspomnąć o człowieku, który wielki wpływ na mego ducha poetycznego wywierał. Był nim brat cioteczny mojej matki a mój wuj, Henryk Kozicki. Wiesz o tem że dopiero w ubiegłym roku pochowałem go — a byłem tak szczęśliwy, że znalazłem się natenczas na Podolu i mogłem kilka słów żalu i miłości nad Jego trumną wypowiedzieć. Otóż ten mój drogi Wuj był wielkim skarbem dla ducha mego. Wychowaniec szkoły krzemienieckiej, gorący patriota, równie gorący wielbiciel polskiej poezyi, zainteresował się entuzjastycznie mojami próbami poetycznymi, które jemu pod osądzenie posyłałem. Dawał rady, wytykał błędy, a będąc znakomitym deklamatorem, odczytywał z zapałem na zgromadzeniach w swoim sąsiedztwie te moje pierwociny. Mieszkał w swoim majątku w Tarnawce, o parę mil od Beremian odległym — a już w parę lat po powstaniu r. 1831 działał na ducha małego poety, bo pamiętam czas, miejsce, kiedy w Beremianach, przy zgromadzonych w domu moich rodziców sąsiadach, czytał z tekstu francuskiego, tłómacząc go odrazu najpłynniej na język polski, biografie „100 polaków i polek“ Straszewicza.

A także zapominałem o mojej wycieczce do Warszawy, którą odbyłem w r. 1844. Stało się tak: Na wakacjach byłem w Dawidowie;

rodzice pojechali na Podole w odwiedziny do krewnych. Aż tu przyjeżdża do Dawidowa mój kuzyn i przyjaciel, trochę starszy odemnie a już właściciel Strzelisk, Wiktor Wiśniewski i mówi: W interesach jadę do Warszawy; wstąpiłem, aby cię pożegnać. A ja cały w ogniu, i do babki: Babciu, ja chcę jechać do Warszawy! — Jakże to może być, moje dziecko, rodziców niema w domu, a ty chcesz gdzieś wojażować. — Babciu, ja muszę! — No, kiedy musisz, to podaj mi moją szkatułkę. Tę szkatułkę mam dotąd. I w tej szkatułce święta ręka mojej babki zaczęła między papierami przewracać i z różnych kopert wydobywała banknoty na zasiłek mój podróży. Więc pojechałem z Wiktorem na Chełm i Lublin do Warszawy. W Chełmie wypadł nam nocleg. Zajechaliśmy do jakiejś oberży, którą prowadziła nieśpetna panna Franciszka. Zainteresowała się młodym wojażerem, dwudziestoletnim chłopaczkiem, i mówi do nas: Mam jechać na zamówiony podwieczorek do bliskiego lasku; jedźcie panowie ze mną. Więc jedziemy. W lasku stół zastawiony i kilku oficerów moskiewskich. To mnie oburzyło. Ale w onym czasie inni byli moskale. Przywinie oświadczać się z przyjaźnią dla Polski i Polaków. Jakoż ściskaliśmy się pijąc wino. Jeden tylko z podełba na mnie spoglądał, bo panna Franciszka widocznie ze mną kokietowała. Wchodziło to w jej rachubę. I koniec końcem ja z Wiktorem wróciliśmy sami do oberży — a ona gdzieś przepadła. Że też o takich głupstwach chce mi się pisać — kiedy pomijam tyle spraw i znajomości poważniejszych i ważniejszych. O uroku pierwszej młodości!...

Lublin przewertowawszy, gdzie zastałem jeszcze skromny pomnik postawiony na pamiątkę Unii lubelskiej — zwidziłem potem Puławę. W zamku był konwikt żeński. W ogołoconej świątyni Sybilli jeszcze coś znajdowało się pamiątek, także w domku gotyckim. W świątyni Sybilli płakałem. Znałem już poemat Woronicza. Przeprawiwszy się przez Wisłę, zboczyłem do Czarnolesia Kochanowskiego. Lipy już nie było. Potem do Zwolenia, gdzie grób złotego Jana. Potem przez Radom i Raszyn do Warszawy. Miałem od Bielowskiego list do Wójcickiego. Ten był moim ciceronem. Oprowadzał mnie po Warszawie. Tu, raz rzekł, uderzaliśmy na arsenał! — Wprowadził mnie na posiedzenie redaktorów „Biblioteki warszawskiej”. Po nudnych rozprawach Wilkoński zaczął opowiadać jedną ze swoich dykteryjek. Okularowe powagi kładły się po sofach ze śmiechu. Ja śmiejąc się położyłem się na stole, zielonem suknem przykrytym. Zwrócił Wójcicki moją uwagę, że to oparcie dla mnie młodego niestosowne. U Leona Łubieńskiego byłem także na literackim śniadanku. Także

u Łuszczewskich, rodziców przyszłej Deotymy, gdzie poznałem Lenartowicza. Deotyma była wtenczas niewidziana, przy nianie. Jeszcze wtenczas nie improwizowała.

I także zapomniałem powiedzieć że na początku r. 1846, w lutym, byłem na Podolu odwiedzając rodzinę. Miałem ścisłą przyjaźń z domem Wróblewskich w Czortkowie. Najstarszy syn Kazimierz (umarł w Bahii, w Brazylii. Gołuchowski wypędził go z kraju.), zdolny bardzo, autor Początku wielkiego dramatu, odwiedzał mnie w Lubczy. W domu jego ojca ulokowałem się. Wciągnął mnie do ruchu rewolucyjnego. Jeździliśmy we dwóch propagując i przygotowując powstanie. Prawie nikt nie wymawiał się. Zachęta dwóch gołowasych młodzieniaszków była wystarczającą. W Rydodubach u mego dziadka, brata mojej babki, p. deputata Witwickiego, mieliśmy się licznie zgromadzić, aby uderzyć na blizki Czortków, gdzie stacyonował szwadron huzarów. Dziadek zwołał mnie do siebie i dyplomatycznie odradzał. Babka Witwicka pobłogosławiła zięcia, synów i mnie, każdemu dała medalik i powiedziała: Idźcie, gdy potrzeba. Była straszna zawierucha śniegowa. Siodłano konie. Nadleciał z Czortkowa od Wróblewskich posłaniec z uwiadomieniem, że uderzenie na Czortków wstrzymane. Już tam doszła wieść o rzezi tarnowskiej. Adolf Rozwadowski, emisaryusz delegowany na Podole, wstrzymał wybuch podolski.

A teraz wracam do mojej podróży paryskiej. Przedtem, jeszcze jedno straszne wspomnienie. 31. lipca byłem we Lwowie. I szedłem z tłumem, który szedł za wozami, na których wieziono na śmierć męczenników Teofila Wiśniowskiego i Kapuścińskiego. I byłem tam — i widziałem — i po raz pierwszy dowiedziałem się, że przez ból wielki zaciętość rodzi się w duszy człowieka, — a łza jest bólu profanacją. Teraz zrozumiesz, co Cię dziwiło, gdy raz w liście wspomniałem, że po stracie Jasnej, szedłem jak kamień na posiedzenie parlamentu we Wiedniu. Wróciwszy z ekzekucji pędziłem do najbliższego mego przyjaciela, Szajnochy, — w jego objęciu wybuchnąłem płaczem. Płakaliśmy obydwaj. A kiedy w innym strasznym dniu dla mnie, wróciłem z posiedzenia parlamentu do mojej stancyjki, tom zwałił się na łóżko, i położyłem rewolwer przy sobie — ale spostrzegłem wizerunek ukrzyżowanego Chrystusa nad łóżkiem — i ocalałem.

Boże! Jak Ty mnie wodzisz, przez jakie bole i przepaści, abym stał się duchem nieśmiertelnym, Tobie na wieczność oddanym, Tobie służącym w pokorze i nieudolności mojej.

Znasz mnie. Wiesz, że w jednej chwili umiem z wysokości zstępować i nazad w górę lecieć; że umiem hamować w sobie najżywsze

poruszenia i schodzić do spokoju. Takim mnie zrobił mój los i siła mego ducha.

Więc, nie odrywając pióra, jadę teraz do Paryża.

A jechałem, naturalnie, na Kraków. Już przedtem znałem go. W roku, podobno 1843, czy 1842, odwoziła nasza matka najmłodszego syna do Wiednia, do akademii inżynierów. I wzięła mnie ze sobą. To była pierwsza podróż moja. Więc na Kraków jechałem. Na kopcu Kościuszki zebrałem wiązkę trawy i kilka kwiatów, i poniosłem ze sobą — jako talizman na pokusy paryżkie.

Więc jadę do Paryża. Zmówiłem się z Wincentym Polem, który dla zdrowia udał się do Warmbrunu. Tam dążyłem. W Wrocławiu „pod złotą Gęsią“ zdybałem się z Sapiehami. Przedtem, kiedy napisałem w Lubczy „Skargi Jeremiego“ posłałem bezimiennie ich odpis X. Leonowej Sapieżynie, która już wtenczas świeciła w naszym kraju cnotą i patriotyzmem, jednającym dla niej cześć naszą. Nazwałem ją w przypisku, jak słusznie, „Kapłanką Polski“. I kiedy teraz to piszę, ona żyje jeszcze. Daj jej Boże życia najdłuższego! Więc otulono mnie przyjaźnią. Odwizniając Pola w Warmbrunie puściłem się w góry Karkonoszów (Riesengebirge). Tę wycieczkę odbyłem z Purkinim, sławnym geologiem czeskim i z jego synami. Byłem na szczycie Śnieżnej góry (Schnee-Koppe) — gdzie nocowaliśmy. Rankiem dwóch synów Purkiniego i ja budowaliśmy z kamieni wielką piramidę. Zjawił się jakiś Niemiec i — pyta co robimy. Rzekłem: Für die polnische Unsterblichkeit! —

Wróciwszy do Wrocławia, X. Leon, który odwoził syna Adama na naukę do Anglii, zaproponował mi, abyśmy razem przez Niemcy jechali. Naturalnie, że z wdzięcznością to przyjąłem. I razem pojechalśmy do Berlina, gdzie przez parę dni zabawiliśmy.

W drodze, jadąc w jednym wagonie, mówił wiele do mnie X. Leon, dając mi wskazówki, które w dalszym moim życiu stały się przy ciężkich przejściach, bogactwem dla mnie. Z Berlina jechaliśmy razem dalej do Belgii. Była natenczas jeszcze kolejowa przerwa — między Hamm a Münden, którą odbywaliśmy dyliżansem. Noclegując gdzieś w tej przerwie, X. Leon zażądał w oberży jednego pokoju na nas trzech. Jedno łóżko było w tym pokoiku. „Wy młodzi przespicie się na materacach na ziemi“. — Mówił mi raz X. Leon, że po powstaniu r. 1831, gdy zagrabiono jego wielki majątek, znalazł się w bardzo biednym położeniu i mieszkał z żoną i dziećmi w Wrocławiu, wydając dziennie 1 floren na utrzymanie. Ta prostota, szczerłość budziła we mnie wiele myśli, które stały się wielkim skarbem na dalsze moje

życie — dla mnie pochopnego do lekceważenia grosza. W Bruxeli, gdzie rozchodziły się nasze drogi, bo ja jechałem do Paryża, a X. Leon przez Ostendę do Anglii, poznałem przez niego młodych Czartoryjskich, którzy przybyli do Bruxeli dla zobaczenia wuja. Byłem parę razy z X. Leonem u Skrzyneckiego. A sam, z Lucyanem Siemieńskim, do którego miałem list od Bielowskiego, u Lelewela. Bardzo to sprawy ciekawe, ale gdybym wszystko pisał, byłaby z tego księga, a ja tylko notatki kładę dla Ciebie hamując się, a folgując pióru nieraz bez sensu.

Ano, jestem w Paryżu. Zajechałem do hotelu de France na r. d'Autin. Żądam stancyi. Wpakowano mnie do dwóch paradnych pokoi dywanami wybitych. Siedm franków dziennie. Przestraszyłem się. O, ta straszna дума szlachcica polskiego! Przyjąłem dwa pokoje. Nazajutrz przeleciałem piechoto Paryż — i zaraz stanęło mi bliskie morze, morze przed oczyma. Widzieć morze to jakby zbliżyć się do nieskończoności, to jakby zbliżyć się do Boga! — Wieczorem tego samego dnia, pognałem do Hawru. Z Hawru, mniejsza gdzie, na pierwszy odpływający okręt płynę do Cherburga. Miałem w drodze wysmienitą burzę, aż się radowała dusza moja trzymająca się ciałem przy maszcie.

Tych sześć kartek posyłam Tobie — a resztę, jak Bóg da. Ani odczytuję, co napisałem — dodaj komy, gdzie potrzeba.

Cała moja pielgrzymka do morza wślubiła się głęboko w pamięć moją. Wyjechałem z Paryża wieczorem. Noc była cicha, jesienna, księżycowa. Chociaż kupiłem bilet do drugiej klasy w Mantes prześiadłem się do klasy czwartej, której podówczas wagony były bez żadnego przykrycia. Gołe, na popielato pomalowane ławki i ciemnobłękitne niebo zamiast dachu. Jechałem śliczną Normandyą, którą stosowniej, niżli Bolonię we Włoszech, możnaby nazwać: la grassa. Takie bujne, soczyste łąki i tuczne bydło po nich; na co patrzyłem przy powrocie za dnia. I stworzony jestem na turystę. Za wszystkim szperam w podróżach, na wszystko zwracam uwagę. Toż w Rouen zabawiłem dwa dni. Cudne miasto! stara Sekwana, niektóre ulice o domach średniowiecznych, katedra jedna z najpiękniejszych, — i plac tragiczny, na którym spalono Dziewicę Orleańską. Gdzie Jej popioły?! — Jeśli trwają dotąd w sercach francuzów, to wypędzą Niemców z Alzacyi — Daj Boże! — Z Hawru do Rouen wracałem Sekwaną. Wzgórza po brzegach, a na wzgórzach ruiny starych zamków; i jeden z nich Roberta-Diabła, który śpiewał w tym czasie w operze parys-

kiej. Między Rouen a Paryżem wrzało po wagonach. Duc de Praslin został w Paryżu właśnie uwięziony za morderstwo żony. Pokazywano w przejeździe jego zamek opodal drogi kolejowej. W Paryżu widziałem tłumy przy pałacu Praslena zamkniętym, ponurym, o spuszczonej storach. W nim zamordował żonę. Na ścianie pałacu czernił się napis ręką mściwego ludu węglem nakreślony: L'ordre règne à Varsovie. Te słowa wypowiedział z trybuny, po wzięciu Warszawy, marszałek Sebastiani, ojciec nieszczęśliwej Praslenowej. Podobno żył on jeszcze. Wkrótce potem uwięziono jakiegoś byłego ministra przy obrzydliwym skandalu w publicznym domu. Cuchnęło w tej belle France za rządów Ludwika-Filipa. Mruczał lud — było to mruczenie nadchodzącej burzy.

A ja już w Paryżu — wykapany w morzu. Miałem list od Lucyana Siemieńskiego do Walerego Wielogłowskiego. Poszedłem do niego. Zajął się mną po ojcowsku. Zaraz, w tej samej kamienicy, na górnym piętrze najął dla mnie małą stancijkę, gdzie się ulokowałem. Rychło dowiedział się, że jestem poetą. Może Siemieński pisał o tem coś do niego. Aż w parę dni pojawia się w Paryżu, w „Dzienniku Narodowym“ mój Chorał, bez wymienienia autora. Ktoś z kraju przysłał ten wiersz do Paryża, a dziennik wydrukował. Zawrzało między całą Polonią. A ja mówię raz Wielogłowskiemu: To mój wiersz. Z niedowierzaniem popatrzył na mnie. — Ja mam więcej takich rzeczy — powiedziałem. Co? jakie? — i z pamięci spisałem wszystkie moje Skargi Jeremiego. Chwycił je Wielogłowski i powiedział: Będę drukować. Wielka radość dla mnie. Jako wynagrodzenie autorskie otrzymałem od niego ślicznie oprawiony exemplarz, który mam dotąd. Był on jakby dyplomem dla mnie — bardzo się ucieszyłem. Emigrancki swój grosz zaryzykował dla mnie pocziwy Wielogłowski, za co mu do zgonu wdzięczny jestem. Wątpię, czy wrócił mu się nakład. Książki drukowane przez emigrację w Paryżu, stały ofiarą nakładców. Wkrótce potem przeniósłem się na wygodniejsze mieszkanie na rue Vaugirard, naprzeciw pałacu Luksemburgu. Zapisalem się do klubu polskiego na r. Neuve St. Augustin, gdzie chodziłem na obiady, fabrykowane kunsztem kucharza polaka. Gdy się tam pojawiłem, przyjęto mnie jakby dziecko ukochane. Już dowiedziano się, że ja jestem autorem Chorału — a tymczasem Skargi drukowały się. Prosiłem Wielogłowskiego, aby na wszystkie sposoby zakrył moje imię, drukując Skargi. Więc położył na książeczce Londyn zamiast Paryża — a przy końcu wierszy położył Rzym, niby tam autor je pisał i przebywał. Ta ostrożność była potrzebną. Z wielkim trudem otrzymałem w kraju paszport tylko do „Deutsche Bundesstaaten“. Pocziwy Darowski pomagał mi w tem,

jeżdżąc ze mną do dyrektora Policji, osławionego Sachera, do Winnik, gdzie ten cerber odsiadywał swoją letnią wilidziaturę. A gdy przejechawszy Niemce, znalazłem się w wagonie na granicy belgijskiej, wszedł do wagonu żandarm żądając od pasażerów paszportów. Wyjąłem mój, brzęący tylko na Niemce. Popatrzył na mnie badawczo, ja wymownie na niego i oddał mi paszport z lekkim uśmiechem. Widocznie nie wyglądałem na zbiegłego kryminalistę. Rozmówiliśmy się oczyma.

Więc w klubie polskim, gdzie zasiadało do stołu wiele znakomości z r. 1831, jenerałowie, posłowie, pisarze, a których znałem już dawniej z wizerunków i ich biografii w dziele Straszewicza — byłem pieszczochem tych ojców. Tam zjawił się raz na chwilę jak blade widmo Szopen i dał mi swój wizytowy bilet z adresem i zaprosił do siebie. Tam objawił mi się równie przelotnie Słowacki, równie blade, o wielkich czarnych oczach, i znikł — a ja drżący zbliżyć się do niego nie śmiałem. Ale o Szopenie, Słowackim, Mickiewicz, o Bogdanie Zaleskim, o Antonim Goreckim nie zaraz mówić będę. Dopiero na wyjeździe z Paryża rozgamam się o nich przed Tobą.

Więc (to częste więc biorę z pamiętników Kilińskiego) — więc mieszkam teraz na r. Vaugirard w małym hotelu garni, wynajętym i prowadzonym przez parę auwerniaków, zdaje się chłopów; przez małżeństwo: Monsieur et Madame Dumas. Pani Dumas uprząta w pokoju, pan Dumas czyści mi suknie i ciężemki. I dlatego miałem rację, kiedy wróciwszy do kraju, na zapytanie czy poznałem w Paryżu sławnych pisarzy francuskich, odpowiadałem z dumą: I jak jeszcze! Dumas ciężemki mi czyścił. — Cały hotelik zapełniony studentami, do których chodzą gryzетки — (już ta warstwa dziewczątek, pełna naiwności i uroku wymarła teraz w Paryżu), także znajduje się w hoteliku parę małżeństw fałszywych — a ja, jako notre cher polonais, tronuję w tym hoteliku; tembardziej, że posiadam najparadniejszy, najobszerniejszy pokój, na pierwszym piętrze, z dwoma oknami na front, dywanikiem wyścielony, za który płacę 40 franków miesięcznie z pościelą i usługą. Mam także wynajęte pianino, i szlafrok fioletowy z fałszywego aksamitu, kupiony po drodze w Wrocławiu za psie pieniądze — i także wielką cygarniczkę z jednolitego bursztynu, za którą zapłaciłem w Salzbrunie aż 7 talarów, do czego mnie namówił stary szlachcic polski, znany z kraju, aby się przypodobać pięknej kupcowej, do której się umizgał. Więc jestem en vogue — kochają się we mnie. Jadam czasem w domowym table d'hôte, a czasem w niedzielę, w jadalnym ogólnym pokoju, przez który chodzę do mego salonu, sunę

66

w pierwszej parze ze starą panią Dumas kontradansa, przy dźwięku mojego pianina sprowadzonego do sali balowej. Toż gdy w maju r. 1848 wyruszałem na wojnę do Polski, był płacz po mnie i lament, i wiele pięknych twarzątek stało przy drzwiczkach fiakierskiej karetki.

A krzepko biorę się także do nauki, bo święci rodzice na to mnie wysłali, i zapewnili w tym celu mój pobyt w Paryżu na dwa lub trzy lata. Chodzę na różne prelekcyje do bliskiej Sorbony i Colège de France, gdzie słucham także prelekcyi Micheleta. Ugodziłem francuza, wykołowanego literata, który mnie przygotowuje do zdania egzaminu w dalszym ciągu. Z dyplomem, jako bachelier es lettres chciałem powrócić do domu rodzicielskiego. Nadeszła zima i zaśnieżyła naukową moją wulkaniczność. Tańczyłem na tygodniowych zebraniach u XX. Adamów Czartoryjskich; zaprzyjaźniłem się z ich starszym synem Witoldem, serdecznym chłopcem a trochę lampartem; bywałem z nim po innych polskich domach — między innemi u X. Izy Sanguszkowej, gdzie mnie spotkała owacyjka — kiedy la table des princesses, przy którym siedziały X. Helena Ponińska i X. Eustachowa Sanguszkowa i X. Czartoryjska i jej matka X. Anna Sapieżyna, poruszył się lekko, aby autorowi Chorału udzielić parę słów uprzejmych. Na wieczorze u X. Izy olśniła mię pięknością p. Calergi, une beauté opulente, blondyna, biała jak śnieg, pełna, słusznego wzrostu. Tańczyłem z nią. Moskiewka, Nesselrodówna z domu, a lgnęła do polskich domów. I kiedy później z Adamem Kochanowskim, emigrantem z Galicyi z r. 1846, udaliśmy się do niej o składkę dla biednych emigrantów z tego krwawego roku, dała nam więcej, niż ktokolwiek z polaków, dała nam 1000 franków. Wyszła potem powtórnie za mąż za Muchanowa w Warszawie. A na jej pogrzeb cała Warszawa wyległa. I dlatego o niej wspominam — bo znajomość moja była małą i przelotną.

.....

A teraz pomyśl, że przy tem wszystkiem odwiedzałem Mickiewicza, Słowackiego, Szopena, i umiałem duchem rósć przy każdej wydarzonej okazji. Dziwny ja człowiek. Miałem takie koneksye z Towianami. Ciągnęli mnie, ale niepoddawałem się. Byłem jakiś trzeźwy na tym punkcie, a zanadto w sobie dumny i niepodległy.

.....

Serdeczny był to człowiek (Henryk Służalski), z lubelskiego rodem a miał się za kozaka z Ukrainy. Był małym urzędnikiem przy kolei, robotnicy ubóstwiali go. Mógłbym o nim cały tom napisać. Korespondowałem z nim później. Przysłał mi odcięte po śmierci włosy Adama

ze Stambułu. Umarł w Trikalis u nędznych kozaków Sadyka-Paszy. — Jakimi drogami duch mój się wodził, to przecie niezwykle. A niech będzie Najwyższemu Bogu chwała, w którego wierzę jak w to słońce, które co dnia widzę nad sobą, żem nie zmarniał, że czuję się teraz lepszym i silniejszym niżli byłem za czasu młodości mojej. Chwała Mu chwała, chwała Jego miłosierdziu, podnoszącemu pokorny pył od zblóconej ziemi, aby go przemienić na promień nieśmiertelny.

Co ja nie piszę w tych notatkach! Miałem zamiar na trzech ćwiartkach skończyć obiecaną autobiografię — a ona rośnie, rośnie aż mnie strach zbiera. Dla czego tak? Bo mówię do Ciebie.

Grzmi już w Paryżu. W grudniu, na prelekcji Micheleta, student odczytuje i tonem persyfluje tronową mowę Ludwika-Filipa wypowiadzaną przy otwarciu prawodawczej izby. Byłem obecny. Lakordera słuchałem na jego konferencyach w Notre-Dame. Jego łagodzące a potężne słowa już nie działały na mnie. Ogniem żyłem. Elektryczność była w powietrzu, przejmowała mnie we wszystkich żyłach moich. . . .

. . . . Między studentami radziliśmy. Lew z quartier latin budził się. I przyszedł Luty. Takiej drugiej rewolucji już nie będzie! Chrystus unosił się nad Paryżem. Mało gwałtu, mało krwi, żadnego uderzenia harmaty, kolby liniowego wojska podnoszone do góry na znak zgody i braterstwa. Tron upadły w śmieciu, entuzjazm wnieborosły, biały pożar w duszach, nie ten czerwony na dachach — tak odbyła się rewolucya lutowa.

Byłem w niej czynny. Byłem na „Placu Zgody“, kiedy 200.000 ludu manifestowało się. Byłem w następnym dniu, we środę, o paręset kroków od bulwaru, kiedy w nocy dano ognia do idącego ludu a on poniosł trupy na plac Bastylli i ogłosił walkę. A we czwartek wyszedłszy z domu siedłem po ulicach ogołoconych z bruku, bo stawiano barykady. I przy jednej na zapytanie, kto jestem — chciano mnie ogłosić dowódcą, dla tego, żem powiedział: *Polonais*. Z bratem moim, francuzem i studentem (nazywał się Perut) zdybałem się po drodze szczęśliwie. Niósł karabin. Podążyliśmy we dwóch na drugą stronę Sekwany. Widziałem fale zapełniające całą ulicę, kiedy od Bastylli szedł lud przez ulicę St. Honoré, gdzieś tam zbrojni oderwanymi żelaznymi sztachetami — straszny jak huragan. Na placu Palais royal znalazłem się z moim towarzyszem, zbrojni jednym karabinem. Plac zapełniony tłumem. Przed nami kasarnia, gdzie zamknęli się municypaliści. Każda ich kula trafiała. Podłożono słomę pod kasarnię. Wydymiono lisów. Lwy to były. Wybrani żołnierze z wojen algierskich. Otworzyli bramę i wyszli z bagnetami naprzód. Jeden z nich

znalazł się przy mnie i przy moim Perut. Uderzył w piersi bagnetem jednego z bluzistów. Powalił go. *C'est mon frère!* — krzyknął inny w bluzie i zabił go uderzeniem swego bagnetu. Padł i dyszał. Usunęło mu się czako z czoła. Padł tak, że mnie potrącił aż upadłem na kolano. Zerwałem mu z czaka blaszanego koguta i trójkolorową kokardę — i schowałem do kieszeni, na pamiątkę tej chwili. Byłem jakiś zimny, przytomny w głowie, chociaż cały drżałem wojenną gorączką. A ja mówię do Perut: Idźmy teraz do Tuilerjów. Przedarliśmy się przez tłumy. Stanęliśmy na ulicy Rivoli przy jednej, najbliższej zamku bramie ogrodowej. Brama o żelaznych sztachetach zamknięta. Po kilku chwilach widzimy, a było nas przy bramie sporo ludzi, widzimy, że środkiem ogrodu sunie garstka. *C'est le roi, c'est la reine, c'est la duchesse d'Orléans avec son petit, qui s'en vont.* Krzyknęli wkoło mnie. A po chwili cały oddział wojska piechota z kolbami do góry, i harmaty gromadzone na placu karuselskim dla obrony zamku przedefilowały ogrodem przed nami. *Le chateau est vide.* — Krzyknięto. I barkami wyważyliśmy bramę. I do zamku! — Weszliśmy we stu, może we dwiestu; przed nami uciekali w trwodze liberyjni słudzy królewscy zrzucając ze siebie ponsowe fraki. Szliśmy przez puste salony. Widziałem w jednym z nich zastawione na stole niedokończone śniadanie i cygara jeszcze kurzące. W sali tronowej widziałem na estradzie ogołoconej z dywanu, na deskach widziałem napis nakreślony kredą: *Vive la Pologne!* — Kto to napisał? — Chyba ręka anioła bożego. Tron stał przewrócony, po części z purpurowego aksamitu odarty. Poszedłem i urwałem kawał aksamitu. (Między moimi gratami już go później odszukać nie mogłem). W sypialni królewskiej z nad łóżka, ja i Perut zdarliśmy na pamiątkę krzyż i kropielnicę z perłowej macicy. Krzyż wziął Perut, ja kropielnicę. Tę mam. Widziałem, że inni szukali innych pamiątek. Rozbijali biurka. W jakiejś bibliotece wziąłem także książkę. Mówiono mi że to biblioteka X. Joinville. Mam ten dykcionarz arabsko-francuski. Książka według cyfry na okładce należała do Xcia Orleanu. Gdzieś na podłodze podjąłem zwitek papierów zawiązany wstążką i wsunąłem ją także do kieszeni. Łakomy byłem na pamiątki. A tu, po jakich dziesięciu minutach, wali się na pokoje tysiączna masa ludu. Ledwie przepchałem się z powrotem. Błądząc dostałem się na galerje obrazów Luwru. Już stali przy drzwiach na straży bluziści z karabinami, i każdego wchodzącego z cygarem przestrzegali, że dym szkodzi obrazom. Co za lud!

(Nowych 5 kartek posyłam. Rób z komami porządek, bo ja nie czytam co napisałem).

KORNEL UJEJSKI.

Erotyki.³⁾

I.

Jle to lat?... Czy my wiemy —
JPodziałów niema w wieczności;
My jak dwa duchy idziemy
Przez niebo naszej miłości.

Idziemy cisi, pogodni
Przez niebo naszej miłości —
Świat zdrady, pychy i zbrodni
Znika za nami w nicości.

II.

Ach, kocham ciebie każdym serca tchnieniem,
Ach, kocham ciebie łzami i płomieniem,
Tyś moje życie i szczęście i świat —
Kocham — a nie wiem ile chwil, czy lat
Jak kocham ciebie.....

Ach kocham ciebie na wieczność, na wieczność,
I nie przez stałość ale przez konieczność,
Kocham — sam nie wiem dlaczego i jak
Jak pluska ryba i jak lata ptak,
Tak kocham ciebie! —

Chwilami szczęścia moje życie znacze,
Z nicości wstaję kiedy cię zobaczę,
Nic nie chcę widzieć oprócz twoich lic,
Nic nie chcę widzieć, ani kochać nic,
Lecz kochać ciebie! —

Ach, kocham ciebie każdym serca tchnieniem,
Ach, kocham ciebie łzami i płomieniem....
Chciałbym wynaleźć wiele słodszych słów;
Na próżno szukam — i powtarzam znów
Ach — kocham ciebie! —

III.

Wracam już do niej, ach, wracam przecie,
Długą strawiony tęsknotą —
Nie kończ się świecie! nie kończ się świecie
Dokąd ramieniem mnie nie oplecie,
Nie powie: Moja pieszczoto!

Trwoży mnie serca tak silne bicie
Jak w złem przeczuciu przed bitwą —
Trwaj moje życie! Trwaj moje życie!
Dokąd nie klękę przed nią w zachwycie,
Nie powiem: Moja modlitwo!

Patrzę po niebie, ono bez trwogi,
Wesołe są gwiazdy nocne,
Dziękuję Tobie Stwórco nam błogi,
Że dałeś światom bezpieczne drogi
A człeku serce tak mocne! —

IV.

Wszystko zawiodło! Ojczyzna w grobie,
Bóg zasnął w niebie.
Z piekieł zwątpienia rwę się ku tobie
I sławię ciebie.

Poszły już wszystkie sny moje złote
Wiatrom na przędzę;
Dzieliłaś ze mną mej wiary cnotę —
Podzielisz nędzę?...

Gdy przez pustynię pójde bezmierną
I drogę ciemną
Czy będziesz dla mnie dobrą i wierną
Czy pójdziesz ze mną?...

Gdybyż przy tobie zamknąć powieki,
O Antygono!
Z ostatniem słowem: Bądź mi na wieki
Błogosławioną! —

V.

W ciemnych otchłaniach duch mój się miota,
Gdy wyjdę na jasne chwile,
Niewiem co zbrodnia, niewiem co cnota,
Kocham cię!... Wiem tylko tyle.

Kiedy milczący patrzę na ciebie
Świat mi się mąci zawile —
Niewiem czym w piekle, — niewiem czym w niebie —
Chłonę cię!... Wiem tylko tyle.

A gdy mnie wezwie trąba Sądu złota
 Powiem zbudzony w mogile:
Nic nie pamiętam z mego żywota —
 Kochałem!... Wiem tylko tyle.

VI.

Ze ciebie kocham wiedzą o tem ptaki,
 Bom się przed małym słowikiem użalał;
Już żartowały ze mnie drwiące szpaki:
 Czyś ty oszalał?!...

Jest w tem co mówią prawdopodobieństwo,
 Chociaż nie dyszę burzą i zarzewiem;
Że mną owłada spokojne szaleństwo,
 I wiem i niewiem.

Choć kocham ciebie, nie tracę spokoju
 Nie chcę ni rwać się, ni lecieć, ni płonąć —
Chciałbym jak w jasnym, przeźroczystym zdroju
 Tonąć i tonąć — —

Czuć że mnie ramię pieszczone otacza,
 Że twój wzrok słodki pada na me skronie,
Że duch nademną, co wiele przebacza,
 W naszej obronie.

Świeci znów księżyc, twój posłaniec cichy —
 Czy on wyleje na me stare rany
Rosy i blasku dwa srebrne kielichy:
 „Jesteś kochany!...”?

* W *

KORNEL UJEJSKI.

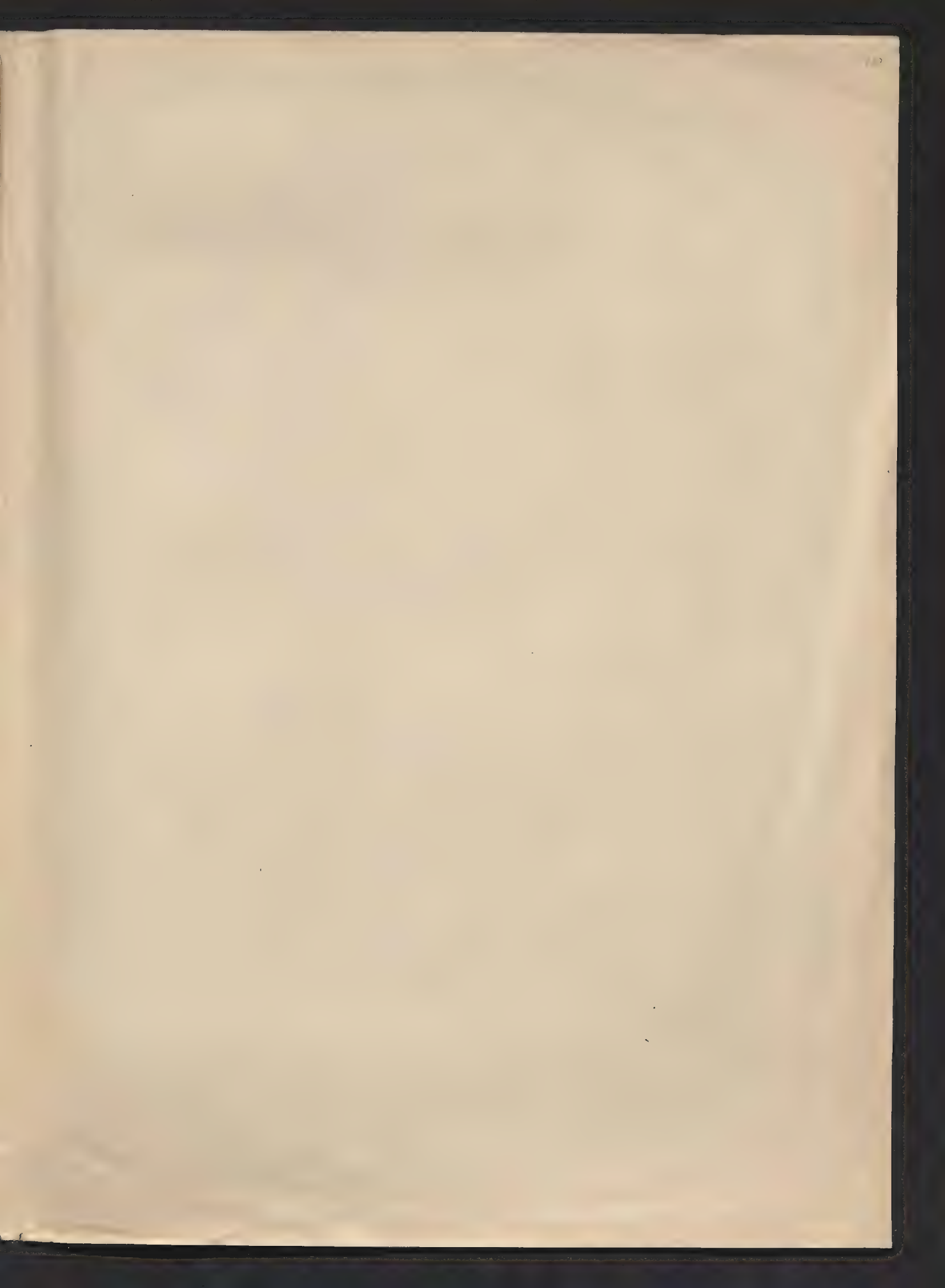
Z pamiętnika.³⁾

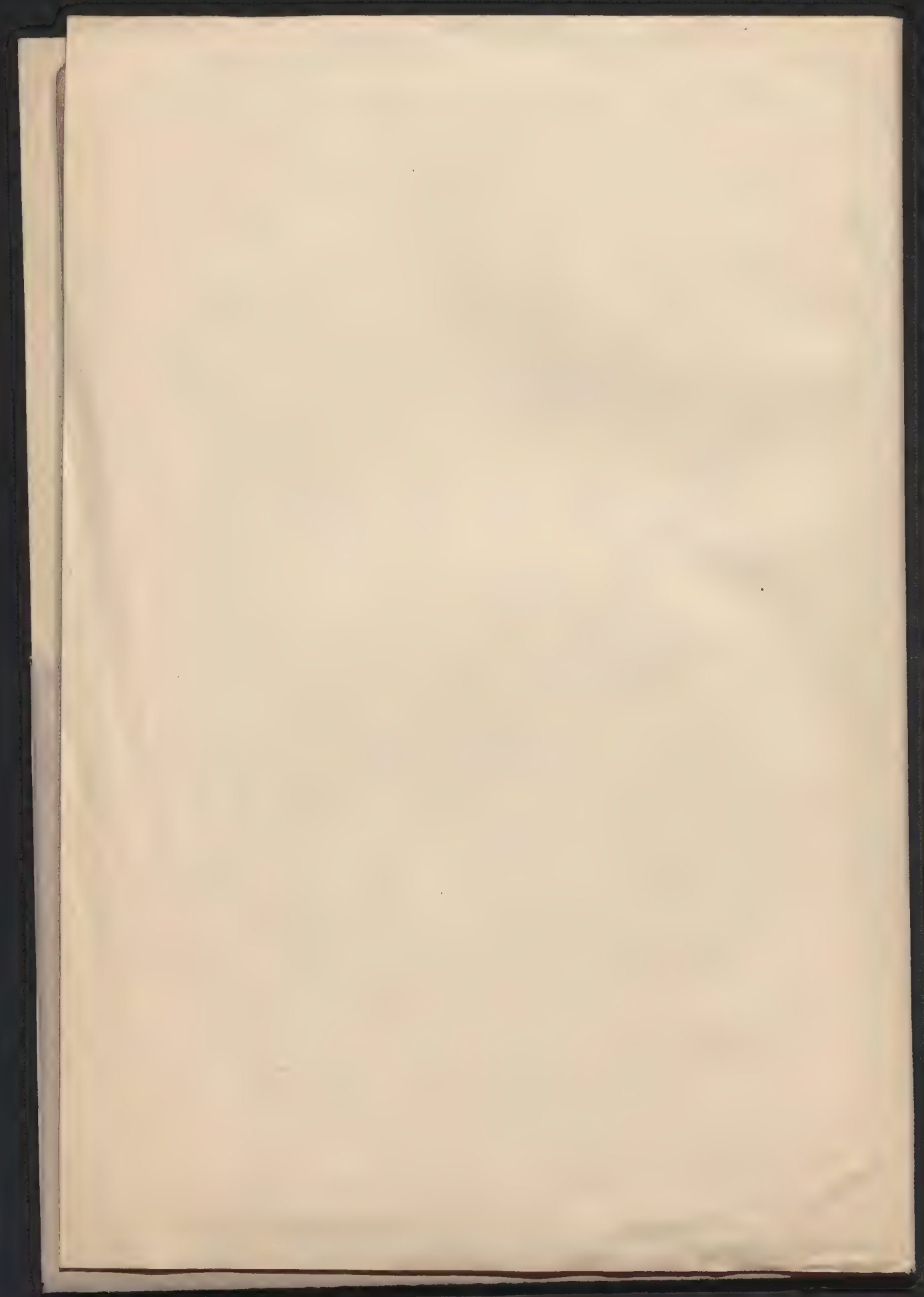
19/6

Nie ma u Ciebie śmiałego polotu myśli, — żywej wyobraźni; — przyjmujesz wszystko tak jak Ci jest podanem. Ale któż dorówna Ci w dziewiczym wdzięku Twoim? — Serce Twoje jest Tobą — a Ty sama cała jesteś sercem. — Uczucie Twoje zastępuje Ci myśl, myśl Twoja jest uczuciem. Ono jest alfą i omegą, zagadką całego Twego życia. — Przeniknąłem głąb Twoją Siostrze! — Lęk i ból mnie przejmują ilekroć w nią spojrzę; — ach! a widzę Cię co dnia! — Przyszłość Twoja może być czarną jak grób. — O nic Ty nie pytasz inaczej jeno sercem — sercem najszlachetniejszych uczuć; — na to chyba świat aniołów zdolny Ci odpowiedzieć, — ziemia nigdy, albo bardzo rzadko. — Gdybym Ci mógł dać człowieka godnego Ciebie; ciszę, spokój i szczęście domowej zagrody, — dałbym Ci cały świat!

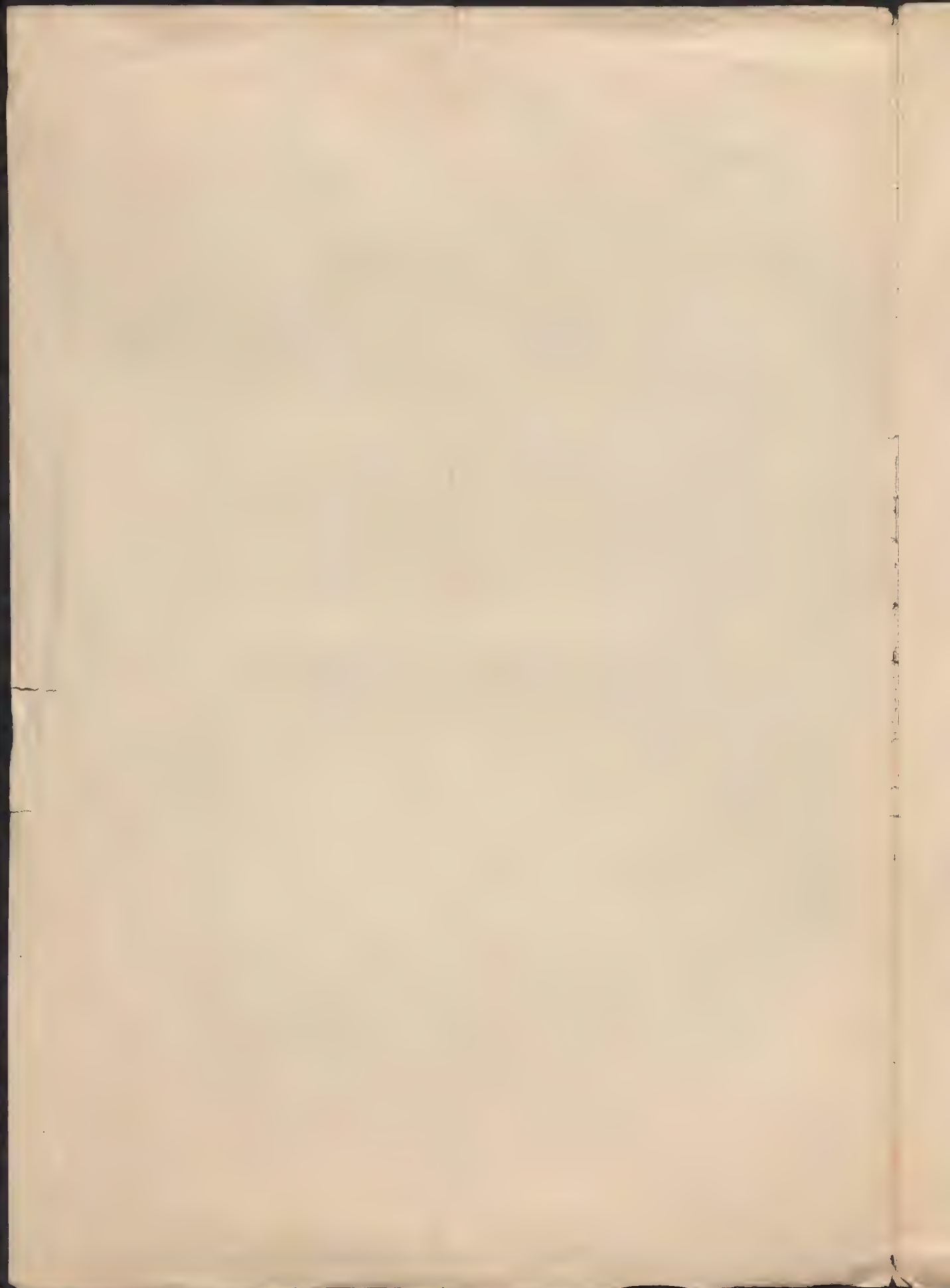
Dziwnie odzwierciedliła się w Tobie Siostrze moja! piękność i posępność Twoich stron rodzinnych; wszystko w Tobie ciche, posępne, głębokie jak Twoja wioska osłonięta górami, — samaś smukła jak jodła — piękna i porywająca jak świat górski — i ja się Ciebie wyrzec musiałem!..... Nie mogłaś mię pokochać dla mego odszczególniania się między młodzieżą. — Pękałem się na to pierwej, — widząc moje uczucie zdeptane przez Ciebie, zdawało mi się że mię cały świat depta. — Jeśli we mnie Człowieka pokochać nie możesz Siostrze moja! lepiej żeś nie pokochała bożka. Ja pokochałem w Tobie kobietę. — Straciłem Ciebie dla siebie. — Mam Cię tylko dla Ciebie samej. — Światu oddałem siebie na wszystkie lata mojego żywota.... Co on mi da? — Trochę sławy?.... zimna....! a mnie strasznie gorąco w piersiach — i grób... czarny; — a ja jasności łaknę. — —

.....





3. gigolo



Dziwagi w sprawie dzierżawy dóbr kubańskich spisane przez Dzie- rzawę tych dóbr.

W roku 1858 w pierwszych dniach sierpnia Dzier-
żawca Kubański Müller z bankrutowskiej powołanej Dzierżawy,
wyprowadzając nocą i ukradkiem swój dobytek. Nieogłodnawczy
Kubański, bo na to czasu nie było, stanął, w biurze b. konsyliarza
Magistratu Pana Gregorowicza do licytacji z drugim, współza-
wodnikiem. Datem więcej, niżli on, a jak się okazało, więcej
o parę set renów, niżli bankrutowany Müller - i wziętem
w Dzierżawę Kubańską na 2 1/2 lat niedotrzeźnianych przez
Müllera. /

Nastatem, Kubańską w następującym stanie: Folwark
bez ogrodzenia, bez studni i bez ganna. Trakt publiczny przez
Dziwaginie, na którym mogły grunty pochodzące z ostatnie-
go pożaru. Dom z dachem zawalonym, oficyny bez dachu.
Wszystkie karczmy zrujnowane. Dobre grunty o natury
moche, żmienne i kwasne bo nieprzepraszalne i chłopskie
spółżone na wyzynie takież tam, rosnie i pełno na nich
jeriorek. - Trawoz skutkuje ledwie lat 3-4. Kraj-
wiska z łaz, Baranowska zapuszczona na mokar.
Dzierżawcy Kubański, poprzednicy moi, prawie nie upra-
wiali gruntów. Starberek używał paniszkę, żony do budowy
teatru i w tym celu wzięt Kubański; Müller miał za ledwie
kilmanasie sztuk bydła. Tenie wynajmował chłopom większą,
chęć gruntów za jeden renów od morga rożnej zapłaty - i mo-
wno, że więcej nie były warte, bo zasiany owies ledwie dwa
ziarna dawał. Oprócz tego pola Kubańskie rozrzucone są

na kilkadziesiąt parceli, i do wielu z nich nie ma zupełnie
żadnego porządku, tak że opłacić się muszą corocznie tłem
własnościom za pozwolenie porządku. przez ich grunta, aby się
dostać do gruntu skarbowego. Komisya wyznaczona z tego rwa-
nego Ausschussu (ówczesnej Rady miejskiej) skonstatowa-
ła przerazający stan tego najwęższego z majatków nale-
żących do miasta. Sam ówczesny burmistrz Throbel
podał mi myśl, abym wziął Kuberę na lat 30, gdyż tylko
tym sposobem skierować w dalszej przyszłości mogłyby mieć
nadzieję odbicia straty pewnej i znacznej - poniesionej w pierw-
szych latach tej dzierżawy - a miasto uniknęłoby wielkich
wydatków na naprawę budynków i przywrócić je do
świadczenia z powodu zmieniających się co lat wielka kie-
rawców, którzy ponoszą do reszty dobra bankrutują i nie
dotrzymują kontraktów.

W ówczesnym Ausschussie zasiadało wiele nie narodowców.
Uchwata jego oddania mi Kuberę w dzierżawę na lat 30
miała na celu jedynie interes i dobro miasta, bo nikt
go nie może podejrzewać, aby choćby najmniejsze sympa-
tyczne względy dla mojej osoby wpłynęły na tę uchwałę. Kach-
wycę jednak widzącą na pamięć dla tego Ausschussu, bo w sto-
sunku jego ze mną, obarczył mi delikatności i ingerencją należą-
cą do owego, który znał, że jego majatku i pracy przegoży-
cia w całości własności wstąpił.

Przyrzeczono mi dzierżawę na lat 30 pod następującymi ra-
kunkami: Okręsek dzierżawny chociaż wynosił 2000 z półtysią
o kilkadziesiąt tysięcy więcej niż płać mój poprzednik Müller,
płacił się po każdymiesięczu o 315 zł. Pratem obowią-
zek wyrestaurowania w ciągu dwóch lat wszystkich budynków, co
biło budowlane mogło na zł. 7 tysięcy / 7000 / oskarżać.
Miatem opłacić ewentualną nadwyżkę od sumy podatkowej,
jaką miasto w r. 1855 płać, a ta nadwyżka wynosi obecnie już
400 zł. - W ciągu lat 17 wydatkiem w Kuberę następujące

amelioracyjne czynności bez żadnej konfiguracyj:

1. Wyrestaurowaniem wszystkich budynków stojących do zawartej umowy, a nadobowiązkowo podniawieniem muru naszego domu na Łęczyńcu.
2. Zaplanowaniem dziedzińca, na którym każdy z nich ogrodek.
3. Ogrodzeniem całej folwarku a osobno słowem przekształceniu na gumno.
4. Zakładaniem groźni z studnią kamieniem cementowaną.
5. Zakładaniem części ogrodu angielskiego według planu Pauera.
6. Pomierzaniem i porównaniem wszystkich pól na pyły i ugorowce, a także na jednamogowce.
7. Oprzągnięciem rowami Tęży Czekanowskiego, Dobrych, Piotra-
Kwiatkowskiego, pod Ostrową i Łuszczynskimi, a także Bara-
nowskimi, Stawiskami i częścią Szymalowską.
8. Postawieniem następujących nowych budynków:

a. strop na wozy, b. strop na obory, c. stodołę na 20 kłógów
wartości przeszło zł. 2000. d. dwie chaty o sześciu ow-
nych promiennikach dla folwarcznych parobków. e. kurnik.
Oprócz tego przekształceni dawną stodołę na stajnię dla koni, dajemy
nową powagę z ławami, stółby i drabiny, - a w tym celu stawiamy
w mieszkalnym domu nowe podłogi, drzwi i okna.

Wzrost są powszechnie okropne skutkami gospodarczo-
we wschodniej części naszej prowincji. Brak rąk i ogólna niechęć
właścicieli do karobrotowania nie pozwalają gospodarzom odnowić
czynności gospodarskich w czasie należytych. Robi się to można, nie
to, to należy. Trwieć się na wszystkie strony, a szkodliwa i ta-
ta, to nazywa się u nas gospodarowaniem. Bliźniaki wielkiego
miasta pędzą jeszcze bardziej. To złobunko opłakane. Wł-
ciwego długi za żadne pieniądze niedostanie w kasy. W
najpowszechniejszych zatrudnieniach domowych, jak rąbanie drewna,
prawyż wody na północ folwarku, obsługa w rękach i pracy
bydło brakuje nieraz u mnie robotników. Powtarzają się od
lat kilkunastu procedura ze sługami jest taka: pod kimś przy-
wleka się do mnie rozmaite i nader podejrzane osoby, których
skłamał nie godzę i przyjmuję na służbę. Zwróceniem wroty

wzrostła to skutkiem umawia się i ucieka do robot fabrycznych
Ubiegają, nieraz dwie i tygodnie podras przemysłowych robot
polowych, a moje zaprzęgi przewijają z braku parobków i bo-
gamiarów. Nawet i teraz, kiedy już mam chaty dla konatych
parobków, którzy oprócz pensji dostają ogród i ordynaryę; nawet
i teraz to się powtarza. —

Przed dwoma miesiącami wprowadziłem ze Słonecznego
Młku parobków z rodzinami kosztom kilkudziesięciu pensji, a ci
kuchoci dobrze płatnym zarobkiem po cegielniach, potrzyjono opusci-
li starą. To księzi katuje się w gospodarstwie kubrykiem tym sposobem,
że porównie na wiosnę wynajmuję właścicielowi na umówioną robo-
razę te tany na pastwisko, które poprzedniem rotacy w ugor ich mają,
a do których tanów dla mego siemnickiego ludu nie ma przystępu,
dalej wszystkie po tanach jeziora i małe jeziora, które sam od
kupnego wypasienia przez przedmiotów ochroni nie byłbym sta-
nie; natomiast księzi najbardziej oddalonych i najgorszych półkasiowam
owszem na spółkę, dają chłupowi, który wykona na orzechowej
nie wszystkie odmiany czynności gospodarstwa polowu kubru na-
miał zapłaty w pensjach. —

Wkrótce iate Podole galicyjskie gospodaruje tym sposobem, że
oddaje robotnikom do zmiru umówioną część kubru.

Oktę przerwaj w Kontraktie moim jest paragraf niebrapiący
mi pod utratę dzierżawy subarendowania Kubry Lj. wprowadzenia
nowego do niej dzierżawy bez wiedzy i pozwolenia miasta, — motto
p. p. Radni chcą wyżej wymienione wynajęcia i kasowanie za opłatą
i nieopie nazwa subarendu i chcą poizgnąć je pod rygor odsadza-
jący mnie samego od prawa do dalszej dzierżawy.

Od lat kilkunastu odrywają się zawsze pojedyncze głosy mię-
dy p. p. Radnymi, które prywatnie starają się innych przekonywać,
że ja z przyczyn wyżej wymienionych tamże Kontrakt i pozwoleniem
odpaść od dzierżawy.

Wzrosty jednak publicznie na Radzie z tem nie występowano,
ani rada nie przekazywała miże urzędownie. Trzymano nademną tę sprawę

ni to zawieszony miech Demoklesa. Na urzędowaniu b. prezydenta miasta p. Niemiatkowskiego starano się poruszyć tę sprawę. — Pan prezydent zjechał do Kuby, ogłębł ludzkości, objechał pola i urządził, że podkrawane jemu pretensje do mnie nie mają żadnej podławy, co u mnie sam mi próżniej oświadczył.

Dowiedziałem się teraz, przypadkowo, że Romizya Kuchayzja Dobrą władztwa podnieśli tę sprawę na nowo i w tym celu wysłali ze swego grona osobną Romizję, aby przez prośbę odebrał mi prawo do dalszej dzierżawy Kuby.

Wobec Doznicza Chirolii pociągnęli teraz resztę korwania swocu. Do pociągnięcia Kuby była w stanie upadku nie klaszono się o nią — lecz teraz, kiedy po 19^{tych} latach wielkich z mojej strony nakładów, kłopotów i pracy przyprowadziłem Kubę do porządku, kiedy wiele własnym kosztem postawiłem budynków, z których słodko i chętnie w wartości aż 2700 przed dwoma laty urzędownie miasta na własność oddałem, teraz warto już postarać się o odebranie Kuby dla większej korzyści miasta, choćby to miało się stać z najniższą karywdą dla dzierżawy.

Sądę, że nie znalazłby się w naszym społeczeństwie pojedynczy prywatny właściciel, któryby miał czynną odwagę powziąć taką myśl i starać się o jej jurydyczne przeprowadzenie. — A w imieniu zbiorowego właściciela, w imieniu tego miasta, którego potężne imię zapisywano w dziejach Polski od lat pół tysiąca, w imieniu tego ciasta, które nie na próżno nazywa się moralnem, choć spełniać czyn tak jastrawy, że go bliżej oszczędzić i mianować nie potrzebuje.

Więc subarendowaniem rywającem kontrast dzierżawy miałyby być wynajęcie agoru na pastwisko, na osem tyłsto zromia żywności? Subarendowaniem miałyby być karcen i karczowanie morgów najgorszego pola na spótdę? A więc subarendowaniem powinno być także, jeśli ca Polska nie robić nic, co się wrocznie u mnie wydarza porwole chłopu kłócić trawę na jawniej miedzy, lub gdyby własnemu parobkowi dodać do ordynaryj pół morga ogro-

dużo zadowolnieniu użytkowaniu. - Tardziej abrodnie popatrzna na rękę dzie-
rżawca, a każdemu właścicielowi nie przychodziło na myśl podciągać
je swoj rygor ekspozycji. - Później w tym czasie lata mojej dzierżawy
Dodaje do propinacji w Siebiowie użytku prawie pola i to ni-
knującego się w Siebiowie i Tasielbach. Jeżeli to to mogłoby
się nazywać się subarendą, bo oddaje się trzeciemu do wolnego użyt-
kowania znacznie większą ilość gruntów, to na lat kilka po sobie
następujących i za czynsz pieniężny, a jednak to mi jest dowodem,
bo w § 14. mego kontraktu znajduje się ustęp:

„Grunta które Wielm. dzierżawca arendarzom pojedynczych
karczem dodaje, powstają w takich wypadkach (tj. w razie indem-
nizowania propinacji) w użytkowaniu Wielm. dzierżawcy”

Powiadają, że na tem cierpi gospodarstwo polne, jeżeli ktoś abiora obcy z pola
zabierają. W tym roku wyliczłem sam owsa korey 150 a datem na
kaszewi spólnicy morgów 50, a datem dla tego, aby przypisać so-
bie stomy, gdyż na własne ryzyko tych pół kaszewi nie miałbym
animowności, ani rachunku. że gospodarstwo może na tem nie cierpi,
dowodzi ilość i stan mego niwentarna. Powiadają obecnie na folwar-
ku Kuberzy samego białego rogatego szał 140. Później wiele lat
zakupiwałem w Brzgidach, w szpitalu powiatowym wziętym
stomę ze sienników na podściółkę. Podczas wojny kupiłem znacznie
ilość młota i grysza dla bydła w tym roku np. za zł. 1000.
Ważę mi się, że to ostatnie wynagrodza użytek Wilkumasta fur-
stomy wziętych przez spólników. Powiadają także, że prawie
kłosa na spólną udziału chłopowi stopniowe nazywanie się
w grunta Dworskie. Najbardziej oświadcza, że nigdy rok po
roku tej samej ryzy i z tym samym współwzrostem nie kaszewa-
łem i nigdy nie wydarzyło się aby współwzrost moim gruntom,
graniczy z ryzą kaszawą na współwzrost. A jeżeli nazywanie się jest
w Kuberzy ogólnie możliwym, to z innych przyczyn, a mianowicie, że
grunta Kuberzkie rozdzielone są na wielkość części karczem,
z których każdy otworzył grunta własne, powtóre, że na próżno
czekali od lat Wilkumasta, aby zrobiono wymiar gruntów, odpramiono

je kupami i oddano mi te grunta partycznie i ujednoliconie, a co przyrzec-
kano dotychczas raz w pierwszych latach mojej dzierżawy, a dotąd
niedostawiano. Główną tądzie nieśledzą, że Kuberę trzymam za bencen
a miasto wypowiadając mi te dobra na lat 30 najniekorzystniejszy
robiło interes. Powołując muszę raz jeszcze, że od powołania dzierżawy
płatę na Kuberę o kilka set tysięcy więcej, niżeli płacił mój po-
przednik, który abans trzymał i uiszczał; że mój dzierżawny pomaga
się w lat 6; że w restauracy budynków, budynki nowe i inne amelio-
ruje wotrytem dotąd trzymanaisie tysięcy które przypadły na dzierżawę
miasta. Od czasu jak trzymam Kuberę miasto nie wotryło ani cen-
ta dla niej. Jeżeli potrzebuje chleba do opłaty lub innego materiału
dla stawianych przymownie budynków, kupuje je za gotowe pieniądze
w lasach miejskich. - Tądzie główną nieśledzą, że miasto nie ma
żadnych dochodów z Kuberę, owszem dopłaca nawet do niej. Tąd
nie jest. Miasto płaci na Kuberę wraz z jej lasami tylko ma-
ximum podatku wilości złr. 2227 ct. 47 stosownie do S. 7.
Konstytucji a wzięcie od tej sumy ja opłacam, pobiera zaś
odemnie obecnie czynszu 2730 złr. od roku 1879 ma pobie-
rać 3045 złr. a z roztaniem presiolecie dzierżawy tj. od
1885 będzie pobierać 3300 złr. - a opłat tego wymaga
miasto na podniesieniu wartości folwarku Kuberę przez moje
władzy amelioracyjne nie konfliktowane i na następny rok po-
datki z lasów.

Od dawnych lat prowadzę coroczne rejestra gospodarstw
i rachunki władowe. Jestem w możności podać cyfry wynagrodze-
nia się te cyfry, których mi narodziła, i dla których
chcieliby mnie straszyć, tylko miasta wozyci
przywozić.

W pierwszych dziesięciu latach czynsz mój dzierżawny takżenie
z kosztami administracyi gospodarstw wynosił rocznie 6-7 tysięcy
złr. dochody moje krutko ze Kuberę były następne:

w roku	1858	-	xi.	aw.	3366
"	"	1859	-	"	4184
"	"	1860	-	"	4659
"	"	1861	-	"	6019
"	"	1862	-	"	6564
"	"	1863	-	"	5795
"	"	1864	-	"	6858
"	"	1865	-	"	5896
"	"	1866	-	"	7866

w roku wsi. Dopiero dziewiątym miatem 8000⁰0. wyjątku zysku a moje władzy i prace a przez wszystkie poprzednie lata, dostadałem po parę tysięcy rocznie. W ostatnich kilku latach przy rozszerzeniu mego gospodarstwa nabiałowego powiększyły się i wydatki administracyjne, które wraz z podniesionym cennikiem drożdżowym i znaczną nadwyżką podatkową wynoszą teraz około 10000 zł. Dochody zaś moje wrosły na 12 do 13 tysięcy złotych. Mam więc teraz od 2-3 tysięcy zysku. Czy to za wiele za 17 lat pracy, nakładów i strat?!

S.p. cieżodny kurmistrz miasta Kröbel mówił raz do mnie: „O ile znam Kubrę biedniejszą pan trawit. Dostadał przez pierwszych lat 15 a w drugich latach 15 biedniejszą miał czas odbijać się.” Spełniła się pierwsza część przepowiedni, ale S.p. Kröbel nie przeczuwał, że po latach 15 znajdzie się ladzie, który starać się będą o wyrzucenie mnie z dzierżawy i będą mnie traktować, jak owego Skillerowskiego młynarza.

Mylili by się bardzo ktoby sądził, że te niewielkie terakmij. Sie zyski przynosi mi bezpośrednio sama dzierżawa. Wyższe te ciągnę wyjątkiem z mego przemysłu nabiałowego, który prowadzi przez lat kilkanaście młynarzem obecnie na skalę dość przez niego a osłolij Luowa nie przeszykowaną, a przemysł ten nie jest przywiązany do gruntu Kubry, lecz tylko do mojej osoby.

Opuszczając Kubrę przenieść mogę ten mój handel z. moją klientelę do każdego innego majątku znajdującego się w okolicy

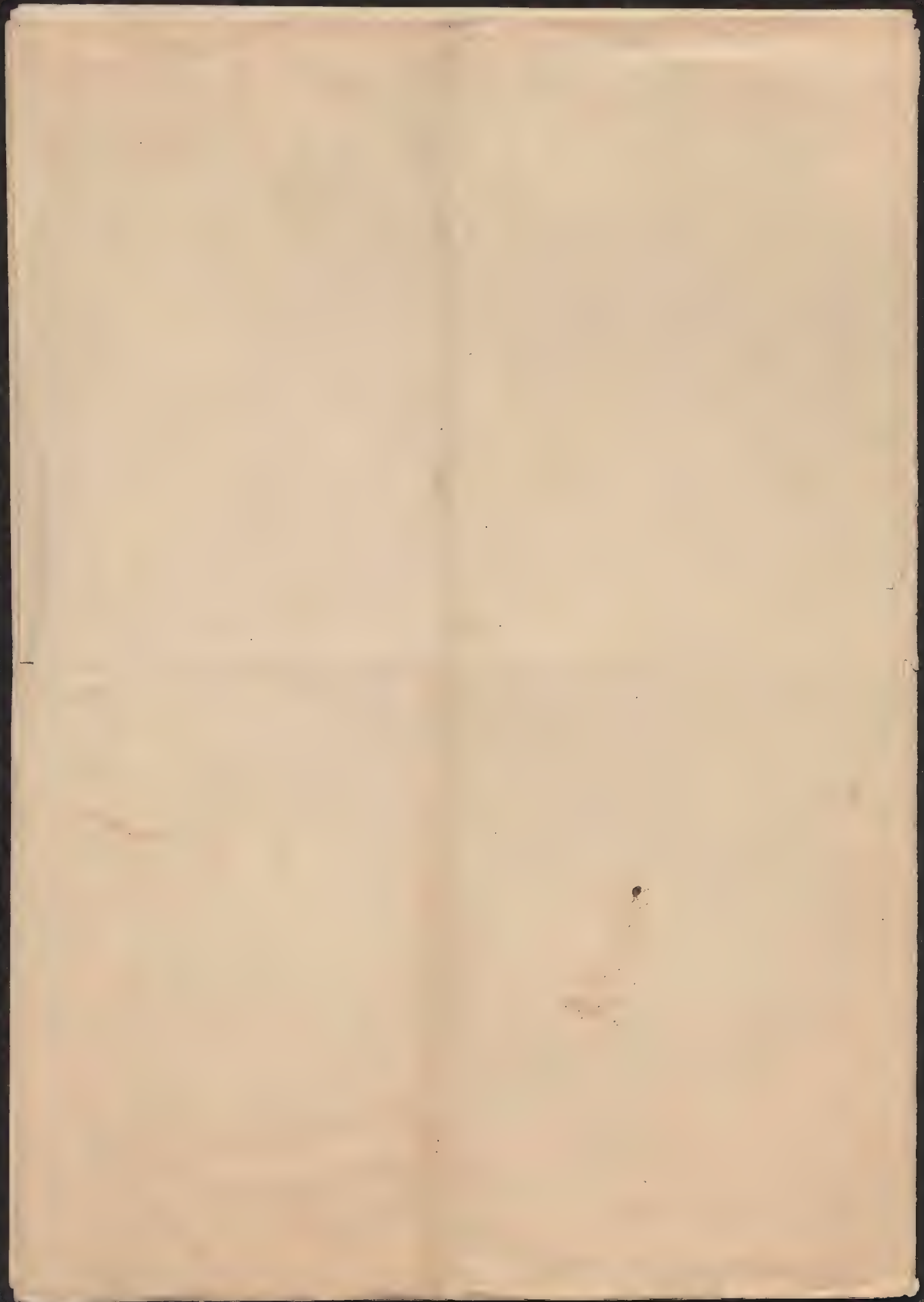
2 mil ode Lwowa, albo mogę ją odstąpić komu innemu. Fu-
bra nie mają tego prawa spadła by anowu do dawnej jego
wartości, bo same wolne gospodarstwo nie opłaca się u niej,
nie awaria nasion produkcji. Nie było ani jednego rodu mia-
ga nowej dzierzawy w którym bym za więcej sprzedał pro-
duktów rolnych jak za 2500 złr. Wziętym rodu pod-
czas kiedy kraj cały ucierpiał z powodzeniem ją sprzedałem
złota za złr. 1378!

Oddaję te moje uwagi drogą prywatną pod sąd
ludzi mnie zżytych, a w szczególności odnoszę się z miłości do
sprawiedliwości pp. Radnych miasta Lwowa.

Dowiedziałem się że moi nieprzyjaciele w Radzie
niektórzy agitują przeciwko mnie głosząc, że ja
nieregularnie z czynszu dzierzawnego uiszczałem się. Co to ma-
czy? Wszędzie gdy bym raz w terminie czynszu niezapłacił
podpadł bym rygorowi eksprosecji, a o prologatę nigdy nieprosił.
Toni. Ja wy tłumaczę tę zagadkę. - W S. 3 mego kontraktu
zawieszone są terminy potrójne do zapłaty czynszu z wol-
nością dla dzierżawcy przyśpieszenia ich do dnia 30. miesią-
ca tych dni 30 płać raty! to nazywa się nieregularnością
zapłaty.

Chciał użyć więcej dogodnego czasu
dla moich zajęć po za obrębem czynności gospodarskich,
podtem temu lat 4 w umowę o zarządek gospodarstwa w Kiebrzy
przyjmując jako administratora do części sprzedawanych wyrobów
Wład ten z powodu niedotrzymanych mi warunków, przed
dwoma laty przez sąd kompromisarski rozwiązany,
został. Stąd zatem i z tą sprawą chcą nazywać suba-
rendowaniem Kiebrzy.

w r. 1874



100/80 8/87

Stranowny Leszku!

Moje, piosni Salomona, które swoim imieniem ozdobić
porwoliles' z bogostawienstwem ojcowskiem, oddalam, i
ty jako jeden z wyartkich naszych kapitanów przsiegnaj
ja swoja reka. Wypycham te pierworocone dziele na
dobra ci na stałe dołg, niech sturzy na przewodnika
całym legionom poematów, któremi ciezarny jestem.
Ty Kochany Leszku, jak dotąd tak i nadal zachowaj
mi swoja przyjaźń — bądź mi doradcą — O! bo jakby
mi brakło Ciebie nie jeden plód poroniłbym, a inne
wysityby na świat słabe i karłowate.
Ponieważ nie jestem ani wielkim gramatykiem ani
wielkim znawcą, na komach i dwukropkach, bądź
żaskaw przejrzyć tego mądrego Salomona, co pomimo
całej swojej mądrości i znajomości świata na
pewno dużo błędów gramatykalnych ~~zawiera~~ „ta”,
wiera. Jesliby Ci ta nudna praca nie była na
ręko, upros' odemnie Augusta żeby się chwiał tą
korektą zatrudni', a ja Wam przyrzekam napisać
się między prenumeratorów Deszniewicza. —
Chcieby się zdato na ryty te piosni przepisać,
to muszę jeszcze się Tobie naprzyłknąć, abys je
oddal znajomemu Ci studentowi, a ja będąc
wkrótce we Lwowie, zapłać mu za odpiśanie,
niech tylko nie nie zmienna ani w formie arku,
szów, ani wrochtadzie piosni, bo rytytym

sobie, aby były tak drukowane jak ja je opisa-
łem. — Berwinieckiego Ci nie odczytam boja-
sz się powiekszyć go postaćowi — Gdybyś mi rękopi-
sów chiał donieść, wy będziesz w tych czasach
w Winniokach, to bym przyleciał wieczerem do
ciebie i odwiedził powyrwane rękopisy i przepro-
sił za moje zlecenia i wyetuiet moją pracę
sta ciebie. —

O! gdyby mi Bóg pozwolił wystąpić kiedyś z
drukiem, żeby jakąś wartość posiadało, na
jego korzyść śmiały potoczyłbym Twoje imię
nie teraz, kiedy nie mając nic lepszego, sta
okazania mojej wdzięczności muszę Ci tę
samotną ofiarować —

Podawcam Ci jako

Przyjaciel dożyłszy

Wrona

Wrona - Piętno -

opusa
boja
eki
ach
do
ro
si

na
onie
sta

ry

na

in by

—

Wetmorey Creek
Dunn Bortkowski

18/300



Mając od niezakiego czasu sposobność widywania cegół
syna Daniełkiego Korneta a przytym uwarunkiem jego zdolności
i porównania jego widoków. Kiedyż mi narescie nie tał mi swoich
domowych stosunków i kierując sercem opowiadał o kamienach
jaśnie państwo z nim mieć na przyszłość, osmielał się widzieć
sądząc listownie uwaga mocha i mojego sposobu widzenia
~~nie było~~ nie było alymnie niekiedy do ich postanowien
też abym dat temu młodemu orłowiłowi doświadczyć moją krytyki
państwa rad do a zararem i państwa przekonał o znaczeniu
i sposobu wyrażenia i jestem dla całego ich domu
przedewszystkiem raz miore państwa uprzedzić iż nie należy do tych gło
szących które świat cały widzą w barwach idealnych raportując nie
brzydostę i doświadczeń potrzeb i potrzebę, owym erudyt, nato do brze re
literatura wkrasza w naszym nie tylko nie przynosi korzyści nie tylko
nie jest w stanie zapewnić przyszłości i lichego nawet doświadczenia ale
nato potraczając z tytułu i ujemni przekształcani, tał dalece iż aly si
powinno tego jej porzucić i wydrwać zobrazonym razem, potrzebę na
drugi raz jej przynajmniej i silnego wewnętrznego popędu, które jest natu
ralna skłonność naszego przeobrażenia. Ponieważ to i postanowiam raz
synowi państwa i kornacie w tym korowym rozkazach państwa i państwa
dla ogólnego troskliwosci i reszty państwa do innych państw i państw
zatrudnień. Ale kierunek państwa raz druga ludzka wzmaga doświadczeń
przypodzonych swoich zdolności i nabytych nauk wyobrażeń nieda
się bez niebezpieczeństwa od razu oddać i zwiknać, stonanie tego
kierunku powaga na sobą najcięższą, fikację, melancholic i tym
podobną słabości, nawet ciennie tał dalece i orłowił nie tylko nie
stać się do dążeń do ogólnego uspołeczenia, ale nato stać się
niezdolnym do niczego, i państwa niekiedy, nie stać się przy
należy aly rezygnacji, troskliwosci o przyszłość, nie stać się przy
czyną niewinnych przysięg niebezpieczeństwa, syn państwa i państwa
młotem zdolności państwa oddać go przyroda a jallie dotychczasowe
nauki bardziej jeszcze rozbudzić, dyktando niebezpieczeństwa, dusza
jego wymaga dalszego swojego kształtowania i porównania i jest
popęd gwałtowny jallie jej nadata natura i dotychczasowe wychowa
nie, aly się opnie ty, ile on sam jest na stały, cata jego chęć ule
gnieństwa widokom i woli rodziców nie tu nie może, byłoby to wpro
wadzić sprzecznosc i niegodę wiego własnej istoty wewnętrznie
nie lepiej jest roztępić jeszcze parę lat czasu aly się umysł
jego niebezpieczeństwo rozwinąć i uspołeczyć, przeto stanie
się redniwym pogodzić swoje ulubione rapcje z praktyką
srymi zatrudnieniami, to jest z państwem, które chleb daje i
których chwycić się może państwo w ramach jego tał wielko
dla tał czasu nie mogą państwo w ramach jego tał wielko
czy nie różni się aly się nie może podjąć doświadczenia i do
Rozmowy swojej, dla sposobności syna a moim i dla
dobra

[illegible]

Don't you know Santa Barbara is a very good place

Mając od niejakiego czasu sposobność widywania częściej syna Pańskiego Kornela a przytym uważania jego zdolności i poznania jego widoków, kiedy nareszcie nie tał mi swoich domowych stosunków i z cierpiącym sercem opowiadał o zamiarach jakie Państwo z nim macie na przyszłość, ośmielam się udzielić Państwu listownie uwag moich i mojego sposobu widzenia, nie przeto abym się mieszał do Ich postanowień, lecz abym dał temu młodemu człowiekowi dowód mojej życzliwości a zarazem Państwa przekonania o szacunku i sprzyjaniu z jakim jestem dla całego Ich domu.

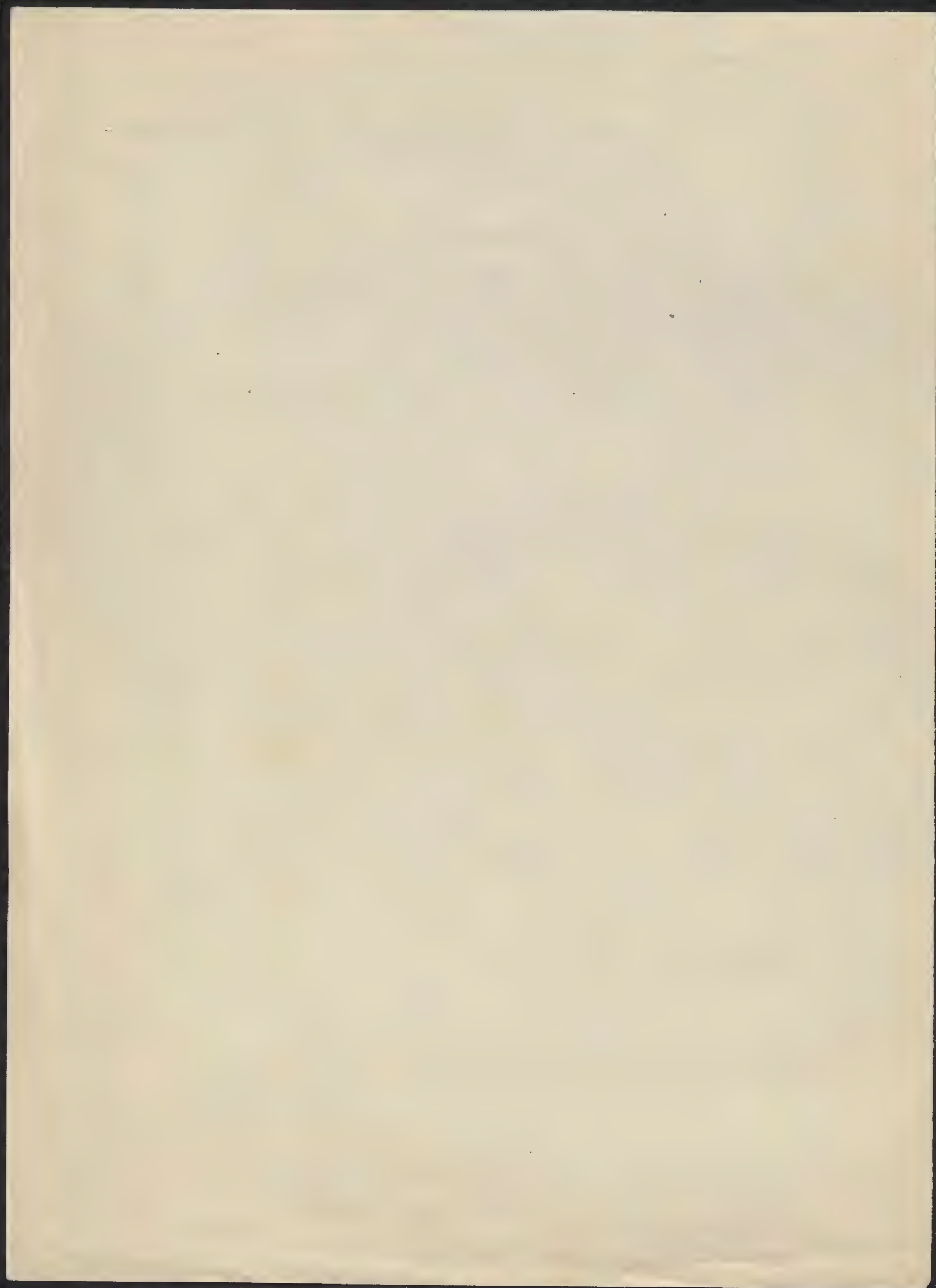
Przedewszystkiem zaś muszę Pana uprzedzić iż nie należę do tych głów gorących, które świat cały widzą w barwach idealnych zapoznając rzeczywistość istotnych potrzeb i położań, owszem czuję aż nadto dobrze, że literatura w kraju naszym nietylko nie przynosi korzyści, nie tylko nie jest w stanie zapewnić przyszłości i lichego nawet dać utrzymania, ale nadto połączona jest z tysiącznemi przykrościami, tak dalece iż aby się pomimo tego jej poświęcić i wytrwać w obranym zawodzie potrzeba nadzwyczajnej rezygnacyi i silnego wewnętrznego popędu, którego jest naturalną skazówką naszego przeznaczenia. Powtarzałem to i powtarzam zawsze synowi pańskiemu i uznaję w tym zdrowy rozsądek Pański i prawdziwie ojcowską troskliwość żeś go nakłaniał do innych, praktyczniejszych zatrudnień. Ale kierunek, jaki raz dusza ludzka weźmie wskutek przyrodzonych swoich zdolności i nabytych z nauk wyobrażeń nie da się bez niebezpieczeństwa odrazu odwrócić i zwichnąć, złamanie tego kierunku pociąga za sobą najczęściej fixacyę, melancholję i tym podobne słabości nawet cielesne, tak dalece iż człowiek nietylko nie staje się zdatnym do czegośmy go usposobić chcieli, ale nadto staje się niezdatnym do niczego. Uważać zatem należy aby ze zbytnej troskliwości o przyszłe dobro nie stać się przyczyną niewinną przyszłego nieszczęścia. Syn Pański jeszcze bardzo jest młodym, zdolności jakimi obdarzyła go przyroda a jakie dotychczasowe

nauki bardziej jeszcze wzbudziły, czynią go niespokojném, dusza jego wymaga dalszego swojego kształcenia i rozwijania, jest to popęd gwałtowny jaki jej nadała natura i dotychczasowe wychowanie, - aby się oprzeć tej sile on sam jest za słaby, cała jego chęć ulegnienia widokom i woli rodziców nic tu nie może, byłoby to wprowadzanie sprzeczność i niezgodę w jego własną istotę wewnętrzną. Nie lepiej jest zostawić jeszcze parę lat czasu aby się umysł jego nieprzeszkodzenie rozwinął i uspokoił przesłanie się zdolniejszym pogodzić swoje ulubione zajęcia z praktyczniejszymi zatrudnieniami, to jest z takimi które chleb dają, a których chwycić się każe późniejsza rozwaga i oględność. Dwa lata czasu nie mogą Panu w zamysłać Jego tak wielkiej czynić różnicy abyś jej nie mógł poświęcić dla spokojności swojej, dla spokojności syna a może i dla dobra ojczyzny. Wszakże tyle poświęcamy dla niej bez żadnych osobistych korzyści, poświęcamy jej krew i życie dzieci naszych a nie chcielibyśmy poświęcić ich zdolności? Wierz mi Pan że nie chcę podchlebiać i że nie zgadzałoby się zwodzenie z charakterem mojem, ale według dotychczasowych moich postrzeżeń uważam w synu Pańskim niepospolite talenta, może nawet zarody przyszłej chluby rodziców, zaszczytu rodziny i narodu. Przyszłość to tylko okaże czyli sam nie był zwiedziony, ale nie odbierajmy mu tego czym go obdarzyła Opatrzność; wie ona najlepiej do czego ludzi przeznacza i jakimi drogami ich prowadzi. - Nie mogę tu także pominąć godną wszelkich zaleceń uległość dla nieprzytomnych nawet rodziców i umiarkowanie z jakim mi syn pański opowiadał o sprzeczności Ich zamiarów z jego dotychczasowymi zamiarami, - ta zacność serca i szlachetność uczuć synowskich ujęła mnie więcej jak wszystkie ozdoby umysłu i w moim synie takich sobie życzę. -

Nie śmiem się dalej wciskać w postanowienia pańskie i Jego plany. Uczyliem już wszystko czego wymagała po mnie słuszność i nieochojety życzliwość. Chciej Pan przebaczyć, jeżeli osądzisz że nie do swojej mieszkam

się rzeczy, a ja zaś pewny jestem iż cokolwiek Pan uradzisz w roztropności swojej, będzie to zawsze zgodne z rozsądkiem i uczciwością prawego obywatela i Ojca.-

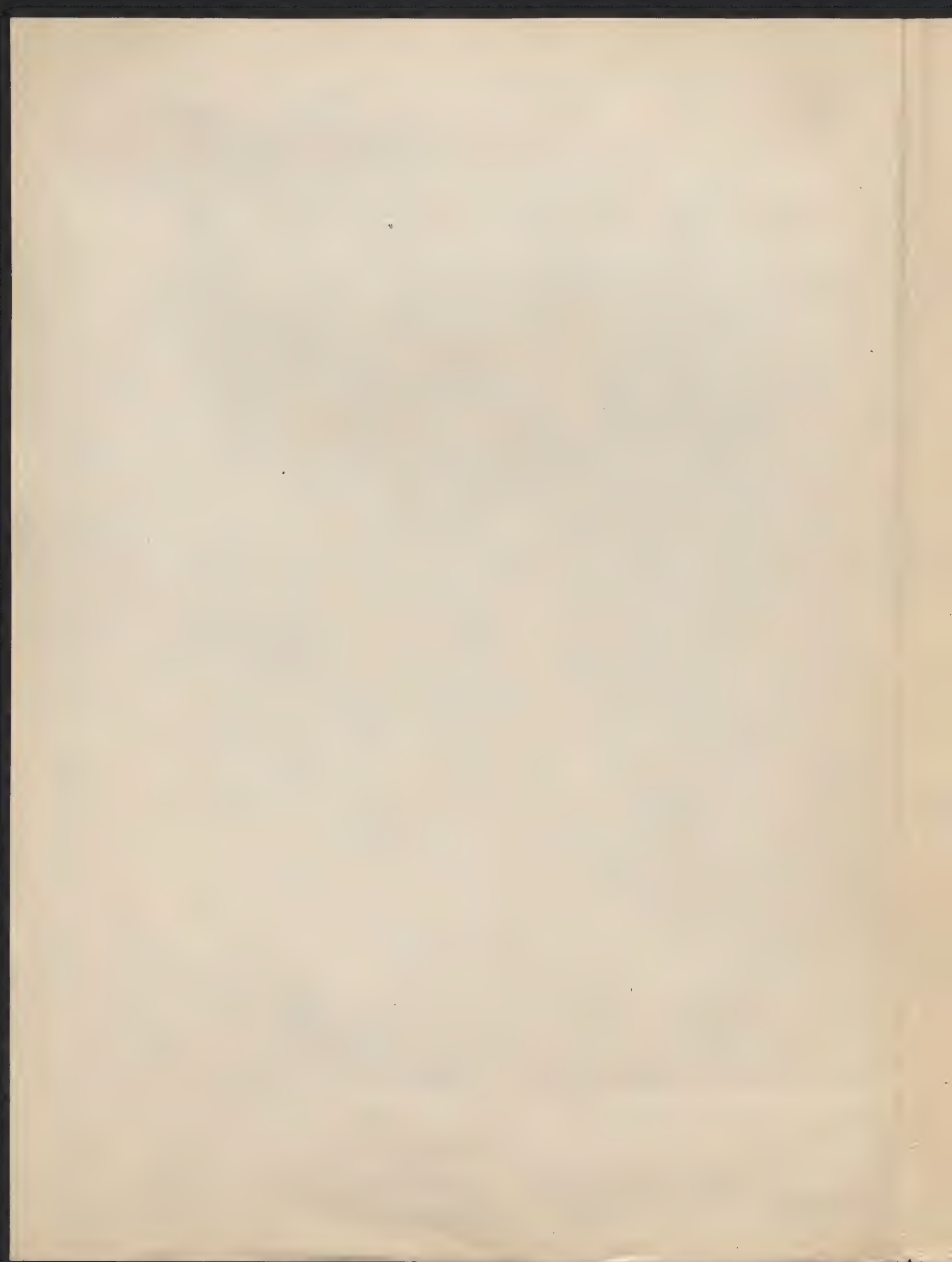
Uw.: Urywek ten, bez tytułu i podpisu pisany pismem Leszka Berkowskiego, jest prawdopodobnie brulionem listu jego do ojca Kornela Ujejskiego, jaki, wzgl odpis jego, dał Kornelowi Leszek. /Być może że redagowany wspólnie/. Oryginał w archiwum medycznym.-



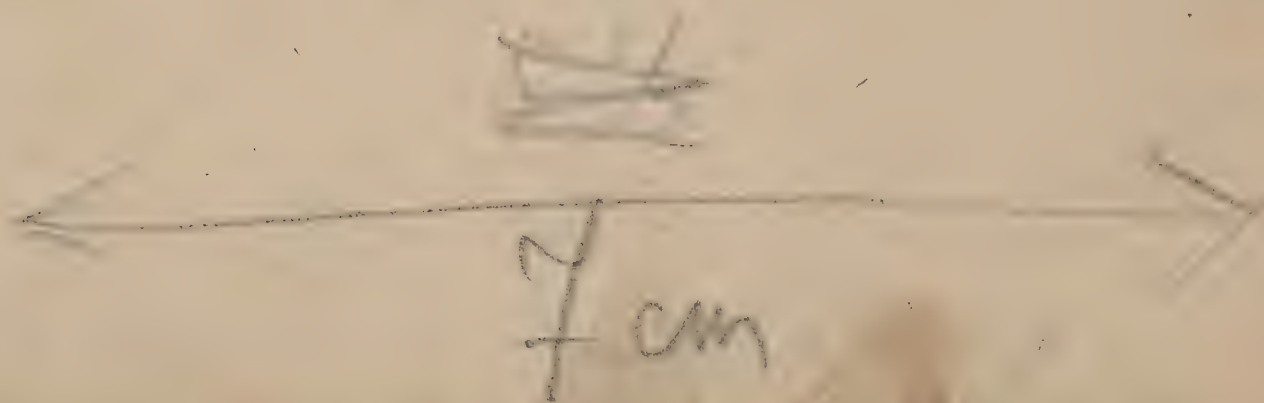


18 30 ±

8 fotografii



Kornel Vyzsok
w prazym wleku







Handwritten text, likely a signature or title, possibly reading "Handwritten text" or "Handwritten text" followed by a date or location.

Handwritten text at the top of the page, possibly a title or header.

Handwritten text, possibly a date or location.

Handwritten text, possibly a name or title.

Handwritten text, possibly a name or title.

Kornel Ujeński

Modelarowa z naszy

Wzrost i budowa



Wizownictwo. Ojciec Prochów - Udziałowego.



1500

Stanowisko Udziałowego

0.00 1.00



L

7

11. 11. 11.



Prof. Karmela Ujejskiego
w Poznaniu
dł. 28.12.1917



Brama emertaria
w Pastowie.
Aut. edycja nr 79/6.

Fotografie sbrojowni
A. b. Yoniewła Ujejskiego

obecnie w posiadaniu
jego bratanka
Stanisława z Ruzmiewa Ujejskiego
w Łaciszu

w powiecie Husiatskym
na Podolu.

1236

207

218 a

93



1944
5124

64



1941
6180

25



136
186
96
Fotografia zbiorowa
s.p. Kornela Kiejskiego

obecnie w posiadaniu Jego bratanka. Stanisława
z Kurniewa Kiejskiego
w Racimie

w powiecie husiatyńskim
na Podolu.



137

92

1338



